

Polityka polska w r. 1789.¹⁾

Wyteżona uwaga Europy była pod koniec r. 1788 zwrócona na Oczaków. Po dziesięciu miesiącach leniwej, niedołężnej akcyi armie rossyjskie stanęły zaledwo pod murami twierdzy. Powtarzały się skargi na „haniebną czynność“ rossyjskich wojsk, źle zaopatrzonych, prowadzonych przez wodzów, którzy nie zasłudze tylko faworom zawdzięczali wysokie rangi. Rossya nie była przygotowana do boju, który sama wywołała. Pokazało się, że śmiałej inicjatywie w polityce nie dorównywał czyn, że większa była dążność ekspansywna, niż zdolność organizacyjna, większa ambicja zewnętrzna, niż energia wewnętrzna.

Z tych rażących braków zdawali sobie sprawę ci, którzy z bliska patrzyli na wielką, groźną i świetną Rosyję, a patrzyli trzeźwo, nie olśnieni jej blaskiem. Męczącą była zagadka, jak połączyć uderzające sprzeczności, niezaprzeczoną potęgę i moc fizyczną, ważącą na szali wypadków europejskich z wewnętrzną inercją, jak pogodzić wielki nieustanny ruch, skierowany na zewnątrz, niepokojący nieprzyjaciół a nawet przyjaciół z jakąś ociężałością i martwością państwa, z apatją ludzi chwiejnych i zmiennych, jakby wschodnim fatalizmem dotkniętych, zdolnych do porywów energii, a popadających w niemoc moralną. Bystry obserwator, obdarzony wrodzoną zdolnością trzeźwego politycznego sądu, głośny dyplomata angielski, Harris, podniósł nieproporcję między postawą Rosyi w świecie a istotną siłą, między sukcesem, wieńczącym jej politykę a niezdolnością rządu, między celami a środkami, nieproporcję tak jawną, że wprost nie mógł oprzeć się zdumieniu, jak Rosyi mogło się w ogóle powodzić. Sukcesy jej w polityce tłumaczył nie

¹⁾ Rozprawa ta jest częścią obszerniejszej pracy. Przypiski zostały tu opuszczone.

tyle własną jej mocą, ile niemocą, zamieszanem i anarchią innych europejskich państw, naturalną równowagą wielkich mas. odpornych wobec wszelkich zamachów, a kruszących się tylko pod „nieustannem działaniem korupcyi i starości“.

Istotnie w dziejach i charakterze Rossyi tkwią i kłócą się dwa pierwiastki, jeden młody niedostatecznego rozkwitu, drugi stary pewnego przekwitu, wzięty w spuściznie po skostniałej bizantyńskiej kulturze. Fryderyk II. zauważył pierwszy, że Rosssya, najnowsza europejska potęga, ma cechy starego społeczeństwa. Sądy o Rossyi były zmienne i sprzeczne. Jedni chylili czoła przed wielkością Rossyi, przed imponującą jej rolą w Europie, drudzy upatrywali poza okazałą fasadą próchno.

Wojna, najlepszy probierz siły, stawiała Rosssyę pod pręgierz opinii świata. Ciężka masa poruszała się leniwo. Wojny rossyjskie na Wschodzie przypominają niekiedy wojny Rzymu w ostatniej dobie republiki, kiedy tryumfy przyczyniały Rzymowi blasku na zewnątrz a rozstroju i rozkładu na wewnątrz, przypominają wojny z Jugurtą, z Cymbrami i Teutonami, które naraziły na szwank sławę legionów. Po niepowodzeniach i upokorzeniach znalazła się dopiero w ostatniej chwili dawna siła i przeważała szalę na korzyść światowego imperyum. Rosssya liczyła na to, że samym blaskiem olśni Turcyę, swą śmiałą i dumną postawą ją zatrwoży, ale to zawiodło.

Poważni rossyjscy politycy uważali zabór Krymu za „przeciwny interesom Rossyi, widzieli jasno, że ztąd niechybnie wyniknie wojna w „chwili nieodpowiedniej“, widzieli, że Rosssya nie była gotową. Sam Potemkin, pomysłowy główny reżyser teatralnego widowiska chersońskiej podróży powiedział, już w przededniu wojny, że „trzeba zwlekać parę lat a tymczasem zbroić się i flotę budować“. Wśród świetnych uroczystości, w których Katarzyna II. wystąpiła z całym przepychem wschodniej władczyni, jej najświetniejszy gość i sprzymierzeniec Józef II. nie mógł oprzeć się poważnej zadumie. Spostrzegł, że Krym odurzył imperatorową, budząc dawny wielki plan „grecki“, żądę wyprawy po Złoty Róg i nową myśl małej „wycieczki“ na Oczaków. Cesarz popatrzył z bliska na mury Oczakowa i odniósł wrażenie, że twierdza nie ulegnie za jednym zamachem, tembardziej, że do gotowosci wojennej Rossyi nie miał zaufania.

Przepowiednia okazała się prawdziwą. Jako wierny sprzymierzeniec, Józef II. odczuwał żywo każde niepowodzenie Rossyi, ubolewał nad niedołężnem prowadzeniem wojny; wątpił też jeszcze

w listopadzie 1788, czy Rosssya zdobędzie Oczaków. Wreszcie po męczącej niepewności padła jednak twierdza, w ostatniej chwili szturmem wzięta w niespełna dwu godzinach.

Katarzyna II., nękana gorączką, wyzdrowiała; podniesiona na duchu i rozpromieniona, spieszyła sama ogłosić światu dobrą nowinę, „przykrą dla wrogów Rosssyi“. Sama donosiła na wszystkie strony o szczegółach zwycięstwa, o głównym zwycięzcy, okrytym świeżym laurem, świeżo odznaczonym — o Potemkinie, o swych własnych wrażeniach, ó Te Deum wśród huku dział. Z dumą i wygórowaną samowiedzą podnosiła, że obecnie stanęła „na zwykłej drodze“ — tryumfów, mówiła z pychą: *rira bien qui rira le dernier*. Imperatorowa wierzyła znów w swą gwiazdę i gwiazdę Rosssyi która zajaśniała po długich pochmurnych dniach. Posypały się życzenia przyjaciół i pochlebców, którym pilno było oddać pokłon „geniuszowi“ Katarzyny, prowadzącemu „bohatera“ i bohaterskie armie, podobne do falangi Aleksandra W. i legionów Cezara, napełniające tryumfalną fanfarą Europę i Azyę.

Trzejwi politycy, przyjaźni i nieprzyjaźni, stawiali pytanie, jak rossyjskie zwycięstwo wpłynie na europejskie położenie, czy rozżarzy czy przytłumi pożar wojny, czy imperatorowa, upojona powodzeniem, poprzestanie na zwycięstwie, czy Turcyja ukorzy się i uzna za zwyciężoną. Europejska dyplomacya stanęła po wzięciu Oczakowa wobec doniosłej politycznej zagadki. Rozpoczynała się nowa gra, w której wszystkie mocarstwa wezmą udział. Oczaków stanie się centralnym punktem zawilej dyplomatycznej akcji, która przez dwa lata w naprężeniu trzymać będzie dwory. Oczaków zaciąży nad położeniem Europy. Na tym jednym punkcie zawiśnie uwaga powszechna. W Berlinie zejdą się główne nici dyplomatycznych zabiegów; polityka pruska rozwinie największą energię.

Życiestwo rossyjskie wywołało w Berlinie sprzeczne głosy. „Wielki tłum“ objawiał swą niechęć i zazdrość; publiczność była niezadowolona i zaniepokojona. Ale w wysokich kołach dworskich i ministeryalnych inne było zdanie. W różnorodnych kombinacyach klęska turecka była przewidziana a nawet pożądana, bo tylko klęska mogła zmusić Turcyę do przyjęcia warunków pokoju, układanych przez ministra pruskiego, do ustąpienia Wołoszczyzny i Mołdawii po to, aby Prusy bez trudu mogły zabrać Gdańsk i Toruń a nadto część Wielkopolski. Zdawało się, że nadeszła obecnie pora, aby cały plan w głównej osnowie przypomnieć i przeprzeć, aby go nawet siłą przeprowadzić i narzucić Turcyi, która chcąc uchronić się od „zupełnej ruiny“, łatwo zgodzi się na ofiary.

Hertzberg był pełen otuchy, nie bacząc na „trwożliwe dusze“, przestraszone zwycięstwem Rossyi, radził, aby król pruski, podtrzymując wysoki ton, jasno i otwarcie rozprawił się z Katarzyną i dowiedział się naprawdę przed wiosną co go czeka: wojna czy pokój.

Wiadomości z Polski podniecały pruską czujność. Lucchesini donosił jako o pewnej rzeczy, że ambasador rosyjski z swymi stronnikami powziął projekt zaburzenia Sejmu, utworzenia kontrkonfederacyi na Ukrainie i Podolu, gdyby zebrane Stany chciały zawrzeć przymierze z Prusami, że słaby, trwożliwy i chwiejny Stanisław August zgodził się na opuszczenie Warszawy, wprawdzie niechętnie, ale że w końcu uległ, zrażony odebraniem mu prerogatywy mianowania oficerów i zależniony wiadomością, szerzoną podstępnie przez rosyjskich stronników, jakoby Prusy chciały zrzucić króla z tronu. Lucchesini utrzymywał nawet, że Stanisław August rozesłał już zaufanych emisaryuszy na Litwę, Ukrainę, Podole i Wołyń, że Stackelberg, znając słaby charakter króla, wezwał hetmana Branickiego, aby stanął na czele konfederacyi, obiecując mu potrzebne pieniądze, nadto przywrócenie hetmańskiej władzy i wdzięczność imperatorowej, ale gdy Branicki z pogardą odrzucił propozycyę, obrażony odmową Stackelberg „zwrócił się z sarkazmem przeciw rzekomemu patriotyzmowi i niespodziewanej delikatności zasad hetmana“. Lucchesini wyraził w końcu pomimo wszelkich zastrzeżeń przekonanie, że projekt „królewskiej kontrkonfederacyi“, podtrzymywanej przez pieniądze i armię rosyjską, przybiera realne kształty. Wprawdzie Lucchesini przekonywał Stanisława Augusta, że z pruskiej strony koronie jego nie grozi niebezpieczeństwo, że w tej mierze nadużywa się jego dobrej wiary celem popchnięcia go do kroków, któreby mogły właśnie spowodować utratę korony, ale nie miał pewności, czy przekonał i uspokoił króla, targanego różnemi uczuciami, oddanego Rossyi „mniej przez wspomnienie przeszłości, ile z obawy przed przyszłością, mniej z przekonania, ile przez słabość“. Lucchesini wskazywał na widmo kontrkonfederacyi.

Istotnie Stackelberg mówił „o wyjściu króla z Warszawy“; dotknięty w swej dumie i poczuciu swej wszechwładzy, nalegał na gwałtowne środki.

Trudno było w pierwszej chwili jasno stwierdzić, czy wezwanie do walki z Sejmem było wolą imperatorowej, czy samowolą ambasadora, a tak „ważna determinacya za wyraźnym chyba od imperatorowej listem mogłaby być wzięta“. List taki nie przy-

szedł. Stanisław August osądził przeto, że „najprzyzwoiciej jest dla króla przechylić się do żądania narodu“. Król zaprzeczał w Berlinie niepokojącym wiadomościom, zapewniając, że sam kontrkonfederacyę uważa za zgubną. Mąż zaufania króla, rezydent polski w Berlinie, Zabłocki, zaklinał Hertzberga, „szlochał“, ale go nie wzruszył. Ujmując się za honorem „obrażonego króla“ pruskiego Hertzberg oburzał się i groził, że nową konfederacyę w nicości pograży. Wprawdzie równocześnie poseł rossyjski w Berlinie złożył w przeciwstawieniu do Stackelberga uspokajające ustne oświadczenie, że imperatorowa godzi się chętnie na *bons offices* króla, że tylko formalnej medycyacyi przyjąć nie mogła — na co otrzymała zaraz uprzejmą pruską odpowiedź, — ale oświadczenie było „zbyt ogólne i zbyt nieznaczące“, aby mogło być uważane za zapowiedź pokoju. Z Petersburga nie przychodziło też od pruskiego posła wyjaśnienie „prawdziwych zamysłów“ imperatorowej. Hertzberg liczył na Lucchesiniego, że zbada istotne zamiary Stanisława Augusta, nie uwodząc się „sugestyami Polaków, żądnych zawsze niepotrzebnych konfederacyi“, że pruską dyplomacyę wyprowadzi z „chaosu“. Lucchesini przyczyniał się właśnie do chaosu, przysparzał ciemności przez swe polityczne dylemata, przez informacye, zaprawione podejrzeniami i oskarżeniami narodu polskiego. Przesadzając w zimnej i szyderczej krytyce, widział zawsze tylko złe, najgorsze strony w charakterze polskim, powtarzał wciąż te same obelżywe słowa, należące do stałego inwentarza oszczerstw narodu polskiego. Chcąc podnieść swą gorliwość i zdolność, przedstawiał, że patriotów, pozornie tak gorliwych, potrzeba zawsze dozorować, oświecać, uśmierzać ich wasnie i prowadzić ich tak, aby tego nie spostrzegli, że potrzeba „czuwać nad nimi, ponieważ nie mają po większej części ani charakteru ani zasad honoru, to też nie można ani chwili im zaufać, chyba, że interes osobisty stanowi rękojmię ich stałości“. Lucchesini wytykał, że Polacy żyją w zupełnej nieznajomości spraw, odnoszących się do administracyi i polityki, że lekkomyślnie zmieniają zdania, zasady i stronnictwa, wytykał im „chciwość“, aby otworzyć sobie obfite źródło dochodu i uzyskać znaczne środki na prowadzenie domu w Warszawie. Lucchesini wskazywał na rozrzutność Stackelberga, żądał funduszów, aby rossyjskiemu wpływowi przeciwdziałać, utrzymać i utwierdzić system pruski. Osobisty interes przebija się w jego politycznych elukubracyach, pełnych jadu. Oskarżanie króla i narodu, oskarżanie patriotów, szukających oparcia w Berlinie, musiało podkopywać zaufanie pruskiego dworu do polskiego Sejmu. Lucche-

sini burzył sam podstawę, na której system pruski mógłby się stale oprzeć.

Wśród „chaosu“ nie wskazywał jasnego kierunku, nie wypowiadał stanowczo swej myśli, tylko swoim sposobem zagadkowym oświadczył, że, jeżeli król pruski chce zaryzykować wyrzucenie Austryaków z Galicyi i powiększenie swoich dzierżaw przez nabycie części Wielkopolski, to wojna następcza do tego dobra sposobność, zapewniał też, że w razie wojny Polacy, ożywieni nadzieją zemsty wobec Rossyi, a gotowi w Galicyi podnieść rewolucyę przeciw Austryi, może bez skrupułu poświęcą Wielkopolan oswobodzicielowi reszty ojczyzny, tembardziej, że panowie wielkopolscy są przeważnie całkiem Rossyi oddani i znienawidzeni na Sejmie. Lucchesini skłaniał się ku wojnie, wskazując, że negocyacye są „wprawdzie mniej kosztowne, ale bezowocne tak w Konstantynopolu jak zwłaszcza w Petersburgu“, chyba, żeby Potemkin, przybywszy nad Nową, wywarł wpływ na imperatorową i zjednał ją dla dawnego systemu prusko-rosyjskiego. Ostatecznie nie wykluczał negocyacyi przez Potemkina.

Hertzberg nie podzielał zrazu nadziei, że przez Potemkina dokona się zwrot rosyjskiej polityki ku Prusom, zapewniał, że nie liczy wcale na „wzira rosyjskiego“, potem jednak pomimo przechwałek i pogroźek zachwiał się, gdy widział, że w Petersburgu wyczekują tryumfatora, jak „Mesyasza“; wierzył, że przybycie jego nad Nową może stanowić epokę w stosunku Prus do Rossyi, a na wszelki sposób musi położyć kres niepewności. Przybycie Potemkina do Petersburga zwracało na siebie powszechną uwagę. Pod wrażeniem tej „wielkiej nowiny“ pisał Stackelberg do posła rosyjskiego w Berlinie, hr. Nesselrode, że Potemkin „wyjaśni i złagodzi wszystko, jeżeli dwory się porozumieją, aby okiełznać rozmach Polaków“. Stackelberg zrzucał całą odpowiedzialność za rozgorączkowanie umysłów polskich na Lucchesiniego, „tego straszego literata“, który czerpie swe mowy i straszne pamflety z dziejów Welfów i Gibelinów. Potemkin przedstawiał się jako mąż opatrnościowy, który z „chaosu“ miał wyprowadzić Europę.

Sam Potemkin był wojną udręczony i znękany; przekonał się dowodnie, że Rosya nie była gotowa do boju, skarżył się też, że na polu walki był „zmuszony przez cztery miesiące robić to, na co inni potrzebowali lat“; zniechęcał się i męczył każdym niepowodzeniem, upadał na duchu, nie sypiał po nocach, dostawał spazmów, rozczulał się, niecierpliwy, jak „dziecko pięcioletnie“,

wrażliwy i zmienny, jak kapryśna kobieta. Katarzyna dźwigała drogiego ulubieńca, serdecznego przyjaciela, wyrozumiewała parokszyny gniewu i rozpaczy. Rozstrojonemu wodzowi, który chciał rzucić swe urzędy i rangi, z gwarne go obozu uciec do samotnego zacisza, przypominała, że „należy do państwa, do niej“. „Ja“ imperatorowej było identyczne z państwem; w tem „ja“ władczyni, autokratki odzywał się jeszcze sentyment kobiety do byłego faworyta, którego chciała przykuć do swej osoby. Kiedy fizycznie i moralnie wyczerpany Potemkin pogrążył się w apatii i tracił siłę woli, Katarzyna zachowała trzeźwy sąd i pełną równowagę, zdolność decyzji i czynu, umiała opanować właśnie w ciężkich chwilach swe nerwy, swój niepokój i gniew. „Spazmy, rozczerzenia i gorączkowość rozumiem, ja sama często jestem w takim stanie“, wyznawała Potemkinowi pod wrażeniem jego skarg i udręczeń, ale pełna współczucia, lubo także znękana, spokojnie rozważała położenie, górowała męskim umysłem nad kaprysem i humorem wodza. Czuła i nie tała tego, że go potrzebowała, mówiła wprost: „Jestem bez ciebie, jak bez rąk“, wybaczała mu wszystko, nie mogła tylko wybaczyć, że często miesiącami milczał, kiedy z wszystkich gubernii odbierała stałe wiadomości, a właśnie z głównej widowni, na której rozgrywały się losy państwa, ani słowa. *C'est me faire mourir de mille morts, mais pas d'une*, skarżyła się, ubolewając, że tak wielka przestrzeń ją przedziela od teatru wojny. „Jabym sama poleciała do ciebie, gdyby można“, wynurzała się, zapewniając Potemkina, że go bardzo kocha, że z niego bardzo zadowolona. Nie gromiła go, raczej błagała, broniąc go prawie przed nim samym, aby wydobyć z niego siły i zdolności, aby użyć ich w obecnej ciężkiej chwili i zachować dla siebie i dla Rosyi.

Potemkin był niezawodnie od czasów Piotra W. jedną z dominujących postaci. Natura, pełna rażących sprzeczności, chwiejna i zuchwała, wrażliwa i harda, apatyczna, do fatalizmu skłonna i znowu czynna bez wytechnienia, umiała się narzucać wyzywającą pychę i gwałtownością. Zdumiewano się, jak w przedpokoju kapryśnego „wezira“ czekali ministrowie i książęta, dygnitarze rosyjscy i zagraniczni posłowie, jak niepomni swej godności czekali cierpliwie, długo, zbyt długo na łaskę audyencyi, na przyjęcie częstokroć zimne i opryskliwe. Wszystko zależało od kaprysu. Na przemiany przybierał postawę butnego wschodniego satrapy, to znów pozę wykuintnego dworaka z czasów Ludwika XIV. Postać ta pomimo indywidualnych rysów charakteru jest zarazem znamiennym typem.

Potemkin, trawiony żądzą władzy i wielkości, popsuty wyniesieniem i powodzeniem, nie umiał zwalczać statecznie trudności i łamać się dzień w dzień; wrażliwy i gwałtowny zrywał się i padał, błakając się między klasztorem a tronem, gotów raz wdziać habit mniszy, to znów marząc o mitrze książęcej wołoskiej, kurlandzkiej czy nawet, jak przypuszczano, o polskiej koronie. Po nagłym, niespodziewanym zgonie Potemkina odezwie się później głos, że „brak mu było tylko Grecyi, aby jak Aleksander Wielki podbić światy“. W ogromnej Rosyi wypłynął wśród mętnych fal i utrzymywał się na powierzchni pomimo zaciekłych wrogów i nędznych zauszników, pomimo nowych, coraz młodszych faworytów, pomimo jawnych i tajnych oskarżeń, że „rujnuje armię i poniża w oczach świata majestat imperatorowej“, utrzymywał się w jej łasce, ostatecznie służąc jej i państwu. Nie mógł sięgać wyżej poza granice, wskazane racją stanu rossyjską i niezłomną, wyższą, najwyższą wolą imperatorowej Wszech Rosyi. Lekcewał wielkiego księcia, następcę tronu, ale do tronu, na który wdarła się Katarzyna II., był przykuty; w wielkiem imperyum indywidualność ta, jak wszyscy podnosili, „niezwykła“ była tylko atomem. Samej Katarzynie czynił wymówki i na nią zwał odpowiedzialność za nieszczęsną wojnę, dawał rady, ale nie stanowił o stałym kierunku rossyjskiej polityki.

Wśród wojny zniechęcony do sprzymierzonej Austrii, Potemkin miał wątpliwości co do sprawności austriackiej armii i walu politycznego związku dwóch cesarskich dworów, na co mu Katarzyna odpowiedziała, że systemat austriacki jest właśnie głównie jego sprawą. Potemkin zapewniał, że nie myśli o zmianie polityki, radził tylko „głaskać Prusaków“. Sam nie cierpiał Prus, żywiąc dawne urazy za to, że od Fryderyka II. nie otrzymał Czarnego Orła, że ks. Henryk podczas swego pobytu w Petersburgu nie okazywał mu należnej atencji. To też chłodne przyjęcie następcy tronu pruskiego, obecnie Fryderyka Wilhelma II. było podobno dziełem Potemkina. Zdarzyło się też, że kiedy pewien pruski major, jako kuryer przybył do Potemkina i kiedy czekając napróżno cztery tygodnie na posłuchanie, sam się przypomniał, został z obozu wydany.

Hertzberg wyrażał się z sarkazmem i sceptycyzmem o „rossyjskim wezirze“. Jaskrawy był też kontrast między charakterami tych dwóch ludzi, między systematyczną głową ministra pruskiego, który, zaczawszy swą karierę w kancelaryi od odrabiania aktów, pisanie raportów i memoriałów, wystąpił obecnie z swym „wiel-

kim“ planem urządzenia Europy, a szeroką naturą o wschodnim pokroju faworyta imperatorowej rosyjskiej. Różnica tkwiła głębiej, w ustroju dwóch organizmów państwowych. Potemkin był znanym przedstawicielem Rosyi, jak Hertzberg Prus.

Jak rzymski imperator dążył Potemkin nad Nową, oczekiwany z upragnieniem przez Katarzynę, z niepokojem przez jawnych i ukrytych wrogów, z natężoną uwagą przez ministrów obcych potęg, tak zaprzyjaźnionych jak nieprzyjazznych. Kiedy stanął w Petersburgu wśród balu dworskiego, imperatorowa pospieszyła, ażeby go powitać pierwsza w jego apartamentach, gdy był jeszcze w ubraniu podróznem. Jawnem było, że gwiazda ks. Taurydzkiego jaśniała w pełnym blasku. Z tem musieli się wszyscy liczyć. Wszyscy go też szukali, pragnęli zabawić i ująć. Między innymi zwłaszcza poseł pruski wyteęzał swe siły, aby osobiście stanąć przed obliczem Potemkina i do niego trafić. Pierwsze zabiegi były płonne, bo bohater dnia był wciąż otoczony, zajęty, olśniony i olśniewający. Na wielkiem widowisku w Ermitażu oczy wszystkich były więcej na „wezira“ zwrócone, niż na samą imperatorową. Pruski dyplomata nie śmiał zbliżyć się i narzucić, nie chciał przeszkadzać, bo tryumfator rozmawiał z damą, którą zaszczycał swoim afektem. Delikatność taka spotkała się nawet z krytyką z pruskiej strony. Wreszcie znalazł się, zaproszony osobno, sam na sam z Potemkinem w wspaniałym jego pałacu we wtorek dnia 25. lutego. Na samym wstępie zaznaczył Potemkin, że musi być bardzo ostrożny, ponieważ spotyka się z podejrzeniami, że zamierza wszystko zaburzyć i wywrócić; przyznał, że był wprawdzie głównym twórcą przymierza Rosyi z Austryą ze względu na sprawy wschodnie, ale nigdy nie myślał zrywać z Prusami, a chcąc zadokumentować swój sentyment, nie szczędził sarkastycznych wycieczek przeciw Austryakom, jak sam był narażony na ostre przycinki z ich strony, o czem dobrze wiedział. Keller liczył właśnie na jego obrażoną miłość własną, a podnosząc z wdzięcznością, że Potemkim istotnie nigdy nie był wrogiem Prus, wyrażał przekonanie, że wyższy ponad intrygi i insynuacje, użyje całego swego wpływu, aby przywrócić dawną ufność, która kiedyś tak szczęśliwie istniała, tembardziej, że król pruski od samego początku wojny Rosyi z Portą był gotów wznowić dawne przymierze. Później dopiero Prusy, zaalarmowane projektami rosyjskimi o Polsce, izolowane na północy, musiały innej chwycić się taktyki, która na razie mogła się wprawdzie niepodobać, ale celem jej było przywrócenie pokoju na wschodzie i północy.

Odpowiadając na pruskie komplementa, Potemkin tłumaczył, że ostrze rosyjskiej polityki nie zwracało się nigdy przeciw Prusom a nawet w pamiętnym roku 1756 pomimo osobistej nienawiści Elżbiety do Fryderyka II., wojna nie była nigdy ze strony rosyjskiej prowadzona z wielką stanowczością, bo interes i terytoryalny wzrost obu państw nie daje powodu do różnic, zresztą Rosya nie potrzebuje nowych zdobyczy, przeciwnie, byłoby dla niej lepiej, gdyby mogła się skonsolidować. Potemkin bronił rosyjskiej polityki, nie omieszczał jednak zaznaczyć, że gdyby on był w Petersburgu, rzeczy poszłyby inaczej, mimo to, zdaniem jego, Prusy nie miały powodu do nieprzyjaznych kroków i „złej woli“ do obrony Szwecyi i podżegania Polski, co bardzo dotknęło imperatorkę. Potemkin wysunął sprawę polską, jako najdrażliwszą, i tu nie szczędził wymówek, że Rosya gorzkie pigułki musiała połykać, że pruscy posłowie w Warszawie wprost przeciw Rosyi burzą umysły, co Polaków do najgrubszych inwektyw zachęca. Wprawdzie przyznawał, że wszyscy ambasadorowie rosyjscy z wyjątkiem jednego Wolkońskiego dopuszczali się gwałtów w Warszawie, z kąd musiała powstać niechęć do Rosyi, ale właśnie dlatego nie należy Prusom jeszcze bardziej rożarzać umysłów, raczej wypadałoby zmienić ton, bo inaczej nie mógłby skutecznie pracować nad zbliżeniem dwóch dworów. Do polskiej sprawy powracał w rozmowie kilkakrotnie; szczególnie się ożywiał i oburzał, w przystępie złego humoru wśród ostrych słów, zwróconych przeciw „włoskim intrygom“ dworu wiedeńskiego, przeciw królowi szwedzkiemu, nazywał Polaków mianem holenderskich powstańców z czasów Filipa II. — *ces gueux*; zapędził się tak, że powtórzył to, co już raz przed kilku laty powiedział: „byłoby daleko lepiej, gdyby rozebrano całą Polskę, coby jeszcze można zrobić, gdyby Prusy oznaczały, co im może dogadzać“. Odgrażał się wprost, że gdyby był przewidział zwrot przeciw Rosyi, byłby mógł w krótkim czasie zniszczyć wszystkich panów Polaków.

Czujny poseł polski w Petersburgu Deboli wiedział i to teraz przypominał, że Potemkin już po skończonej wojnie bawarskiej w r. 1779 „wyjechał“ z projektami podziału Polski, dowiedział się o tem w r. 1783 od ówczesnego posła pruskiego Goertza, który mu nawet pokazał oryginał responsu Fryderyka II. „oświadczający, że w ten plan nie wnijdzie“. Deboli doniósł o tem jeszcze w r. 1783 Stanisławowi Augustowi, przyszło nawet wtedy do konfrontacyi między Debolim a posłem angielskim Hailesem, który

twierdził, „że ta propozycja ks. Potemkina nie była szczerą, ale tylko dla wymacania króla pruskiego“.

Posel pruski nie chciał wejść na śliski teren zaborczych insynuacyi, sądząc, że była to tylko sonda, która dotknęła jednak istotnie najbardziej drażliwego miejsca.

Potemkim był rozżalony z powodu wypadków w Polsce, które zburzyły jego polityczne i osobiste widoki. On to głównie dążył do ściślejszego związku Polski z Rosyją. Z pod Oczakowa donosił Stanisławowi Augustowi przez oficera Polaka o zwycięstwie, odniesionem nad „wrogiem chrześcijaństwa“, na co król odpowiedział, że po imperatorowej dla nikogo wiadomość nie była tak przyjemną, jak dla niego, o czem nie będzie wątpił, bo z pewnością bardzo dobrze wie, co w Polsce się dzieje. Stanisław August spodziewał się widocznie, że rosyjskie zwycięstwo osłabi rozmach polskiego Sejmu i uwolni go od grożących konfliktów. Potemkin wiedział istotnie doskonale, co się działo w Polsce. Polska sprawa była zawsze główną częścią jego politycznego programu; łączyły się z nią jego osobiste interesa i ambicje. Potemkim nie miał nigdy zaufania do Stanisława Augusta. Wbrew żądaniu króla, przedstawionemu w Kijowie podczas podróży imperatorowej, aby przez konfederację ułożyć warunki porozumienia Rzeczypospolitej z Rosyją, uważał konfederację za niebezpieczną, tak ze względu na interwencję obcych mocarstw, jak na usposobienie samego narodu, na rozbieżność opinii i układał się skrycie z możnymi panami, z hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim, aby na Sejmie uzyskać przewagę i popchnąć go w duchu rosyjskiej polityki. Mniemał, że „trzeba przeciągnąć na swą stronę króla polskiego za pomocą narodu, nie zaś naród za pomocą króla“. W możnowładcach, do siebie zbliżonych, widział, chciał widzieć naród, z możnowładcami wchodził w konszachty ponad głowę króla. Potemkin pisał już do Petersburga, że „Branicki, któremu mianowicie wielki kredyt w Polsce przypisywał, wraz z generałem artylerji ofiarują się czynić oddzielną konfederację do złączenia się z Moskwą“. Gabinet pruski otrzymał wiadomość o konwencji z d. 18. maja 1788 st. st. Celem jej miało być nie tylko związanie Rzeczypospolitej z Rosyją w walce z Turcyą, ale zapewnienie tronu polskiego w. ks. Konstantemu i to jeszcze za życia Stanisława Augusta, który jako odszkodowanie miał otrzymać Kurlandję i Żmudź dla siebie i swych sukcesorów. Według tych zagadkowych stypulacyi Potemkin miał zostać hospodarem wołoskim, Branicki księciem Śmiły, własności Potemkina, a Szczęsny Potocki księciem na Humanii. Konwencya

taka nie uchodziła w Berlinie za mistyfikację, czem niezawodnie była. Dwór pruski liczył się z ambicją Potemkina i nie był przeciwny wyniesieniu go na tron książęcy nad Dunajem za cenę zasadniczej zmiany rosyjskiej polityki.

Nie zanosilo się jednak na taki zwrot. ~~Przeciwnie~~, nowa powstała kombinacja, aby przez wielki związek dwóch cesarskich dworów z dworami burbońskimi, Francją i Hiszpanią, sparaliżować prusko-angielskie przymierze. ~~Po~~ raz pierwszy pojawiła się wyraźniej myśl ścisłego porozumienia dwu wielkich potęg z dwóch przeciwnych krańców Europy — Francyi i Rossyi, aby ubezwzględnić ruch tego państwa, które w środkowej Europie wybiło się na dominujące stanowisko, dzięki właśnie poparciu Francyi i Rossyi. Misya dyplomatyczna, w tym celu podjęta, napotkała jednak na trudności tak w Paryżu, jak w Madrycie. Francya, nękana wewnętrzną niemocą, nie mogła zdobyć się na stanowczy krok, pomimo nawoływania posła swego w Petersburgu, hr. Segur, twórcy traktatu handlowego francusko-rosyjskiego, nie „podniosła tonu“, jak tego pragnęła Katarzyna II. Francya chciała zawrzeć traktat dopiero po skończeniu wojny z Turcją, podczas kiedy właśnie jej głos miał odezwać się z dawną siłą wśród wojny. Dwór hiszpański pozostał również bierny poza sferą europejskich kontynentalnych spraw rywalizacji i ambicji. Później dopiero wysunie się w roli rozjemcy. Kombinacja, łącząca dwie potęgi, walczące na wschodzie, z burbońskimi w jeden potężny związek poczwórnego przymierza, upadła. Wynikała ztąd konieczna potrzeba „głaskania“ Prus a także Polski.

Napięcie polityczne w Polsce zależało od „wielkiego barometru“ spraw europejskich. Maximum ciśnienia, zapowiadające zawieruchę w Rossyi, wpływało na minimum ucisku w Polsce. Rossyja usiłowała złagodzić ostrze swej polityki. Względem Polski dwa istniały gabinety, jak zauważył Deboli, jeden przy ministeryum, drugi przy ks. Potemkinie; przezorny Stackelberg trzymał podobno z obydwoma. Obydwom zależało w tej chwili na uspokojeniu umysłów w Polsce, ale trudno było zadane rany ukoić. Powtarzały się nadto sceny drażniące; przyszło do zatargów i utarczek z wojskami rosyjskimi, które z pod Oczakowa stanęły w granicach Rzeczypospolitej. Marszałek Małachowski oddał wiernie uczucia Sejmu: „Już niema Rossyja przyczyny trzymania wojska u nas i magazynów zakładania... czas już nasze pod pozorami świętej przyjaźni nieustannie doznanawane zakończyć nieszczęściem“.

Trudność położenia odczuł najlepiej ten, który był głównym sprawcą „nieszczęść“, rozgoryczenia i wybuchów żalu, który najwięcej poniżał króla i naród — wszechwładny ambasador. Zdaje się, jakoby prawdziwa klątwa zawisała nad temi sprawami, utyskiwał obecnie Stackelberg, wzywając po niemiecku generałów rossyjskich, aby unikali wszystkiego, coby mogło wzburzyć i zaniepokoić umysły. Politycy rossyjscy dążyli do tego samego celu, ale późno, zbyt późno o tem pomyśleli. Nie ufając sobie, aby jawnie zdołali zdjąć „klątwę“ i zmienić postawę Sejmu, usiłowali „przeciągnąć pod ręką szefów opozycyjnych“. A ponieważ na czoło wysunął się Ignacy Potocki, więc na niego zwrócona była pilna uwaga. Odezwał się żal, że nie umiano marszałka zjednać dla Rosyi. W Petersburgu powstała myśl, aby błąd naprawić i obecnie jeszcze pozyskać Potockiego „w sekrecie przed królem i Stackelbergiem“. Ublizającą była insynuacya, aby na razie „powierzchnownie był opozycyjny i odkładał swoje jawne przejście na drugą stronę, póki by nie nastąpiła konieczna tego potrzeba“. Ignacy Potocki nie był zdolny do podobnych „manigancyi“, był ostrożny, ostrożniejszy od patryotycznych zapaleńców, ale nie był przewrotny. O pozyskaniu marszałka myślał jeszcze później Potemkin; wspominał Debolemu pod koniec marca: „gdyby nam można przeciągnąć marszałka Potockiego“, nie zdając sobie z tego sprawy, że w Polsce obudził się duch, niezależny od indywidualnych wpływów, że taktyka „przeciągania“ jednostek, chociażby znakomitych, nie mogła zmienić postawy Sejmu.

Pogromca Oczakowa nie pokonał trudności politycznego położenia, wziął szturmem twierdzą, ale nie rozwikłał splątanych nici dyplomatycznych. „Mesjasz“ nie przyniósł nowej ewangelii Europie. Wszelkie kombinacye, oparte na jego animozyi przeciw Austrii, zawiodły. Nie powstała nowa polityczna konstelacya; nie przyszło do przełomowego zwrotu, do „rewolucyi“ w polityce zagranicznej, nie przyszło do zwrotu przeciw Prusom ani ku Prusom. Utrzymywała się nadal taktyka „głaskania“ Prus, uprawiana ze skutkiem. Pomimo wszelkich zastrzeżeń i podejrzeń, że Potemkin tylko o sobie myśli, dwór pruski liczył jednak długo na niego i długo się łudził, o czem najlepiej świadczy fakt, że jeszcze w maju 1789 r. nowy poseł pruski, Goltz, z „największym pospiechem“ w myśl instrukcyi dążył do Petersburga, aby zastać tam jeszcze Potemkina. Jeszcze wtedy myśl pruska czepiała się nadziei, że Potemkin wpłynie na przywrócenie dawnego systemu, dawnej prusko-rossyjskiej harmonii. Miesiące całe, od samego początku roku

1789 wyteęzała się pruska dyplomacya, aby jawnie bronić Polski przed Rosssyą, a skrytemi drogami trafić do imperatorowej. zatrzeć złe wrażenie, wywołane popieraniem Rzeczypospolitej. Zadanie było tem trudniejsze, że polityka patryotów wyłamywała się z pod pruskiej zależności, idąc za własnem natchnieniem, co mogło łatwo doprowadzić do przedwczesnego i niepożądanego wybuchu wojny.

Otwarta wojna z Rosssyą przedstawiała się w Berlinie jako niebezpieczne przedsięwzięcie, bo przecież kosztem Rosssyi nie mogłyby Prusy swych granic rozszerzyć, ani w Inflantach waleczyć z swym naturalnym rywalem — Austryą. Powikłane położenie dało już dawniej pochoć do poważnych i znamiennych „refleksyj“, które odzwierciedlały pruską politykę: Prusy uczyniły dobrze, że, bacząc na równowagę europejską, złamały przewagę Rosssyi w Polsce, że podtrzymały Szwecyą, ale dalej nie powinny się posuwać i nie popierać ani szwedzkich usiłowań wydarcia Rosssyi krajów, przez Piotra I. zdobytych, ani polskich gorączkowych zamysłów; wojna naraziłaby Prusy na niebezpieczeństwa i rozczarowania, na nieprześląganą zemstę, która, z pokolenia na pokolenie przekazywana, nieobliczone mogłaby wyrządzić szkody. Wpływ pruski miał na polskim Sejmie podnieść wagę Prus w układach z Rosssyą; należało poprzeć Rzeczpospolitą, ale nie doprowadzać do wojny. Polacy nie stanowią bowiem silnej podpory: niespokojny, niestały i zmienny duch tych arystokratów byłby zawsze przeszkodą w celowem kierowaniu sprawami. Walka Prus z Rosssyą rozdarłaby samą Polskę na wrogie obozy, wywołując domową wojnę, tak, że niepodobnem byłoby użyć podług swej myśli pruskich stronników. A gdyby projekt zaokrąglenia Prus kosztem Polski doszedł do ich wiadomości, to odpadliby wszyscy, którzy posiadają ziemię nad pruską granicą. Myśl wygnania Austrii poza Karpaty i oddania Galicyi Rzeczypospolitej w zamian za cesye polskie na rzecz Prus jest piękna, ale jej wykonanie przedwczesne. Prusy mogłyby tylko narazić się na niebezpieczeństwo, wprost na kompromitację, gdyby w ogóle wyjawily tę swą myśl. nie znając zamiarów Austrii i Rosssyi. Co do Rosssyi nie nadeszło wprawdzie dotąd żadne z jej strony kateryczne oświadczenie, ale nie można też było spodziewać się nagłego zwrotu jej polityki. Trzeba przeto czekać, nie naglić, odważając każdy krok podług postępowania Rosssyi. W Petersburgu powinna potrzeba prusko-rossyjskiej przyjaźni objawić się całkiem wyraźnie, a im więcej spokoju i konsekwencyi okaże dwór pruski wobec buty rossyjskiej, tem więcej zyska. Należy przy-

jąc jako zasadę, że tylko budząc respekt, można po Rossyi spodziewać się korzyści.

Przewodnia myśl „refleksyi“ odpowiadała istocie pruskiej polityki pomimo wszelkich taktycznych różnic. Wyłaniała się dążność do porozumienia z Rosyją. Czasem nie dostawało „flegmy“ pruskim politykom, bo pilno im było osiągnąć konkretne „korzyści“ i wyjść z niedogodnego położenia. Sami pruscy politycy odczuwali, że gra jest niebezpieczna; myśleli ją skończyć z pomocą tak potężnego partnera, jakim był Potemkin, ale nadzieja była złudna.

„Jam się z tego cieszył, pisał polski poseł z Petersburga, i miałem choć indirecte do tego uczestnictwo przez maksymę, że dla Polski daleko lepiej będzie, gdy się to zbliżenie z dworem Berlińskim przewlecze“. Widział, że za powrotem Potemkina „le-dwo się tak przez jego niestateczność w myślach, jak przez chęć wyjścia z teraźniejszej wojny nie przemieniło systema“. Sądził wprawdzie, że „król pruski nie uwiesi się Moskwie na szyję“, ale liczył się zawsze poważnie z dążeniem Prus do pojednania się z Rosyją.

Spokojny i oględny poseł austriacki w Berlinie, ks. Reuss, zarzucał gabinetowi pruskiemu właśnie w tym czasie „zuchwały fałsz — *dreiste Falschheit*, zmienność i obłudę, brak wszelkiego skrupułu, że fakta mogą zadać kłam słowom“. Sam trzymał się zasady, że zamysły i działanie dworu w Berlinie należy zawsze oceniać według jego interesu, nie pokładając zgoła żadnej ufności w słowach, o ile te nie pozostają w oczywistej zgodzie z interesem.

Dwór pruski rzucił w Polsce wielkie słowa, które jak iskry padły na rozżarzone umysły, wielkie słowa: „niepodległość i wolność“, najdroższe dla narodu, który poczał się sobą a w poczuciu swych praw dążył do samodzielności. Ztąd wynikło zniesienie Rady nieustającej i zniesienie ewakuacyi rosyjskich wojsk. W doniosłej tej sprawie Sejm polski żądał pomocy i rękojmi bezpieczeństwa, odwołując się do pruskich deklaracyj, do zapewnień o niepodległości i nienaruszalności kraju. Prusy stanęły wobec trudnego dylematu. Zbliża się chwila przesilenia, przedstawiał Hertzberg królowi, podnosząc, że przez odmowę straci grunt w Polsce a przez przychylną odpowiedź wejdzie w zatarg z Rosyją, radził żądać od Rossyi wyjaśnień, póki jeszcze Potemkin przebywał w Petersburgu, radził korzystać z „polskiego entuzjazmu“, a chciał dokonać sztuki, aby nie narazić się imperatorowej. Wraz ze starym, spokojnym, rozważnym Finckensteinem wypracował misternie odpowiedź, przeznaczoną dla polskich Stanów, liczył się z każdym słowem, bo każde słowo mogło zaważyć na szali, zaostrzyć lub

złagodzić położenie. Ministrowie przedstawiali królowi, że na żądanie zupełnej ewakuacji Polski i na pruską interwencyę w formie groźby Katarzyna odpowie górnym tonem, na co trzeba będzie odpowiedzieć w równym tonie, z czego wynikłaby natychmiast wojna, a do podobnej ostateczności król przecież nie chce doprowadzić; należy wyczekać póki już żadnej nie będzie nadziei powrotu Rosyi do pruskiego systemu, a to tembardziej, że w razie przedwczesnej wojny z powodu Polski i spraw mniejszej wagi, dwie morskie potęgi, zawsze skłonne do pokoju, wojnę taką będą uważały za zaczepną, za leżącą poza przymierzem — *hors du cas de l'alliance*. Należy przeto czekać na wiadomości z Konstantynopola, Londynu i Petersburga a przez odpowiedź ogólnikową i dylatoryjną na razie zyskać na czasie.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Polityka polska w r. 1789.

(Ciąg dalszy).

Król godził się na przedstawiony projekt odpowiedzi, żądał jednak z naciskiem, aby troskliwie unikać tego, coby zaufanie patriotów mogło podkopać i dać im pochop do przypuszczeń, że Prusy obojętnie patrzą na kroki rossyjskie, żądał, aby do „tej dilatoryjnej odpowiedzi“ dodać, że zabiegać będzie u swych sprzymierzonych — Anglii i Holandyi — o zapewnienie także z ich strony gwarancyi posiadłości Rzeczypospolitej. czego nie należy zaniedbać, i dać cenny pretekst do zyskania na czasie— *donner un prétexte précieux pour gagner du temps*.

Fryderyk Wilhelm II. był bardzo czuły i wrażliwy na podejrzenia w Polsce, bał się, że straci tam łatwo zdobyty grunt. A świeżo właśnie donosił Lucchesini, iż często wracają dawne podejrzenia, że król ujmując się za Polską, raczej chce imperatorową przyprzeć do muru, niż Polskę uczynić niezależną, że sprawa polska jest środkiem a nie celem. Lucchesini sądził, że ministrowie pruscy zechcą liczyć się z tą „skrajną nieufnością narodu“, nie narażając wyższych interesów monarchii. Król był zaniepokojony i dla tego chciał podnieść ton odpowiedzi, aby utrzymać zaufanie narodu. Sam wpadł na koncept wyjednania gwarancyi dla Polski w Londynie i w Hadze, ale nie po to, żeby ją naprawdę uzyskać, tylko pozorami wspaniałomyślniej interwencji ludzić i — zyskać na czasie. Królewska polityka była niebezpieczniejszą niż ministeryalna, bardziej pochopną do obietnic i bardziej zwodnicza. Ostatecznie były to naprawdę tylko słowa, sprzeczne „z wyższymi interesami monarchii.“ Słowa dodane własną ręką króla, zostały w nieco zmienionej formie umieszczone w odpowiedzi pruskiej z d. 7. marca 1789 na notę polską z d. 28. lutego. W odpowiedzi

tak przez króla jak przez ministrów zgodnie jako „dilatatoryjna“ określonej, znalazł się ustęp, który mógł pobudzić do poważnych historycznych reminiscencji. Król pruski zapowiadał „wznowienie“ przymierza z najjaśniejszą Rzeczpospolitą, odwołując się do związków przyjaznych, od kilku wieków łączących jego poprzedników z Polską, tak jakby istniała ciągłość i tradycja polsko-pruskiej przyjaźni, jakby od Wielkiego Elektora aż do Fryderyka Wilhelma II. nieprzerwanie snuło się jej pasmo, jakby nie było Fryderyka II., twórcy przyjaźni prusko-rosyjskiej, tradycyjnie następcem przekazanej, wyznawanej również przez panującego króla. Przecież sam Fryderyk Wilhelm II. myślał o „wznowieniu“ właśnie tej przyjaźni i tej zawsze jeszcze żywej tradycji, czekał na wyraz sentymentu imperatorowej rosyjskiej a przez „dilatatoryjną“ politykę wobec Polski chciał zyskać na czasie. Pokaże się też, co warta była zapowiedź „wznowienia“ przymierza z Polską, co warta wspinała obietnica, umieszczona także w odpowiedzi, że Prusy uczynią, co od nich zależy, aby Rzeczpospolita mogła na przyszły kongres pokoju, jeżeli ten wogóle się odbędzie, wysłać swego przedstawiciela i stwierdzić swą niezależność.

Kiedy pruscy ministrowie łamali sobie głowę wraz z królem nad „dilatatoryjną“ odpowiedzią na polską notę z d. 28. lutego, Sejm, nie otrzymawszy jej jeszcze, w powtórnej nocy z d. 2. marca domagał się interwencji pruskiej, aby uzyskać zupełną ewakuację Rzeczypospolitej przez rosyjskie wojska. A uczynił to ośmielony i zachęcony przez notę pruską z d. 6. grudnia 1788. wysłaną do Petersburga, w której król jako „przyjaciół i sprzymierzeniec“ Rzeczypospolitej występował w obronie jej neutralności, naruszonej przez przemarsze rosyjskich wojsk. Dyplomacya pruska stanęła wobec nowej trudności. „Memoryał“ ministeryalny wypadł blado, tak blado, że król własnorecznie poczynił poprawki, dodając po ogólnikowych zapewnieniach, że Prusy poprą Rzeczpospolitą *par les bons offices*, słowa bardziej stanowcze: *et en cas d'un refus absolu par de moyens plus efficaces*. „Klauzula“ ta była według własnego określenia króla obliczona na to, aby „Polacy nie stracili odwagi“. Zakłopotani ministrowie, Finckenstein i Hertzberg, bali się właśnie „egzaltacyi umysłów polskich“. bali się, że „klauzula“ króla będzie w Petersburgu uważana za „publiczną groźbę“ i mogłaby przyspieszyć wybuch wojny. Przedstawiali królowi, aby odstąpił od słów, które uważali za niebezpieczne, powołując się przytem na gorącą prośbę posła angielskiego, Ewarta, wtajemniczonego w sprawę. Ewart dał do zrozumienia, że groźba

mogłaby dwór angielski źle usposobić a nadto zapewniał, że poseł polski, ks. Czartoryski, któremu projekt noty bez klauzuli pokazał, był do najwyższego stopnia uradowany jej treścią, zwłaszcza słowami: „neutralność i niepodległość“. Dyplomata polski powiedział, że nota — sam król pruski uznał za niedostateczną — spełnia a nawet przewyższa wszelkie jego oczekiwania. Król zaprosił ministrów do siebie i — opuścił słowa wojownicze, zawsze jednak z zastrzeżeniem, że nie utraci zaufania narodu polskiego. Do przekonania króla przemówił także poważny niezawodnie argument, że ks. Czartoryski był zadowolony z noty z opuszczeniem klauzuli. Jeszcze jedno było słowo, które należało rozważyć, ważne i wielkie słowo: *intégrité*. Król przemawiał za tem wyrażeniem, polegając na wspólnej depeszy posłów pruskich w Warszawie, przebywającego tam zawsze jeszcze Bucholtza i Lucchesiniego, którzy wielką przywiązywali wagę do słów: „niepodległość i całość“ (*indépendance et intégrité*), licząc się z usposobieniem Sejmu. Ale król ustąpił znowu, ulegając przedstawieniom ministrów, którzy oświadczyli się przeciw ponownemu zapewnieniu całości Polski, umieszczonem już w pierwszej nocie, ponieważ sądzili, że nie należy zbyt często powtarzać zapewnień, aby właśnie nie obudzić podejrzeń i ażeby także królowi zbyt nie wiązać rąk na wszelkie wypadki przyszłości — *pour ne pas aussi trop lier les mains à V.M. pour tous les cas de l'avenir*. Król zapędził się dwa razy i dwa razy się cofnął.

Poszła nota pruska z d. 23. marca 1789 do Polski bez groźby wobec Rosyi, bez przypomnienia nietykalności i całości Rzeczypospolitej, tylko z zapewnieniem neutralności i niepodległości. W nocie znalazł się za to komplement dla imperatorowej rosyjskiej, dla jej „znanych zasad sprawiedliwości i wspaniałomyślności“. Nota z d. 23. marca miała znowu tylko dylatoryjny charakter.

Stanisław August zdawał sobie z tego sprawę, że nota ta w gruncie rzeczy nie angażuje bardzo króla pruskiego, bał się jednak, że „nasze gorące głowy“ uwierzą w gotowość Prus wypowiedzenia wojny Rosyi o Polskę, zwłaszcza, jeżeli Lucchesini będzie nadal rozpalał umysły. Wobec tego byłoby, zdaniem jego, pożądaną jeszcze jedna nota, któraby zawierała radę, aby Stany zgodziły się na pewne ustępstwa. Król widział jasno różnicę między polityką pruską a taktyką Lucchesiniego, patrzył z lękiem na podżegawczą robotę Włocha a bał się również „złej wiary“ Hertzberga, jego chciwości i pychy politycznej. Król uważał Lucchesi-

niego za burzyciela, który podaje za prawdziwe rzeczy zmyślane albo zbyt wrażliwy daje wiarę wiadomościom, zgola nieuzasadnionym, stąd gorączkowy pośpiech w jego działaniu. Fałsze te wychodzą wprawdzie wkrótce na jaw, ale zapóźno. Uwagi te odnosiły się do rozmyślnie szerzonych wieści o gwałtach rosyjskich i o burzy w Polsce. Niezawodnie Lucchesini musiał na miejscu liczyć się z usposobieniem i podejrzeniem narodu, ale przekraczał już granice poważnej akcyi, stapał na śliskim terenie mętnej agitacyi, szerzył fałsze, uderzając na alarm w Warszawie i Berlinie. Schlebając ambicyi narodu, głosił, że kongres europejski odbędzie się w Polsce w Krakowie. Stanisław August był sam nawet gotów temu uwierzyć, sądził tylko, że odpowiedniejszym miejscem byłaby Warszawa. Na wszelki sposób kazał wiadomość sprawdzić. „Mózg tego człowieka obfitował w wynalazki, które pomnażały nieszczęścia, kiedy właśnie człowiek uczciwy powinien działać uspokajająco“, pisał ks. Reuss o Lucchesinim, zarzucając mu zawistne intrygi i niebezpieczne usposobienie (Gemütsart).

Lucchesini parł do wojny z Rosyją. Niezadowolony z dylatoryjnych not pruskich, domagał się „silniejszej i bardziej pozytywnej deklaracyi“. Parł do wojny a oprócz politycznych racyj szedł za osobistym popędem; czuł się obrażonym przez Katarzynę i w swej próżności dotknięty. „Negocyator sławny“ — na Europę, przeznaczony na najwyższe stanowisko w pruskiej dyplomacyi — do Petersburga, doczekał się tego, że Katarzyna na początku lutego wyraźnie dała w Berlinie do poznania, że po tem, co zaszło w Warszawie, nie mógłby na dworze rosyjskim być dobrze widziany. Katarzyna była zdumiona, jak przyjaciel Fryderyka II. mógł rozpocząć swą dyplomatyczną karierę od tego, że zburzył gmach, wzniesiony ręką zmarłego króla. Przeciwnicy Lucchesiniego zapewniali też, że Fryderyk II. nie wstąpiłby nigdy na drogę, na której stanął jego lektor, że Prusy, chcąc uczynić z sarmackiej Rzeczypospolitej groźne państwo stawiają na kartę własne bezpieczeństwo. Głosy podobnej krytyki nie były tajne w Petersburgu. Lucchesini zagroził sobie sam drogę do Petersburga i sam to musiał rozumieć, a jednak był dotknięty wyraźną odmową i uskarżał się na „niezasłużone poniżenie“. Bał się, że rekuza rosyjska może zrobić złe wrażenie wśród szlacheckiego narodu polskiego, który jest „albo dumni, albo płaszczy się wedle okoliczności, wedle przykładu dworu i wielkich panów“.

Zły humor, uczucie upokorzenia, że pozostał jakoby na niższym szczeblu dyplomatycznej hierarchii w „porównaniu z misją,

do jakiej był przeznaczony“, znalazło ujście w obeldze, rzuconej na polski naród, wśród którego przebywał i miał pozostać, aby „utrwalić dzieło przez siebie zaczęte“. Chcąc je utrzymać, żądał miesięcznie tysiąc talarów w złocie a potem znów doraźnych osobnych zasiłków kilku tysięcy dukatów. Istotnie otrzymywał znaczne sumy wprost z królewskiej szkatuły na prowadzenie domu i na werbowanie stronników. Lucchesini rzucał ponury cień na patriotyczny Sejm, aby uświetnić swój dom. Niebawem jako rzeczywisty minister pełnomocny zamieszka w pałacu poselstwa pruskiego w Warszawie, akredytowany ku ciężkiemu zmartwieniu Stanisława Augusta ostatecznie 28. kwietnia 1789. Ale zawsze go bolała odmowa Katarzyny II. Temperament go unosił i popychał do gwałtownych kroków.

Lucchesini nie wykluczał zrazu negocyacji z Rosyją przez Potemkina, ale obecnie czynił kierownikom pruskiej polityki zarzut, że zanadto upierają się przytem, aby pieścić imperatorowę, która wprost z afektacją okazuje Prusom lekceważenie; niema przeto potrzeby dogadzania jej kaprysom. Podburzał króla i parł do wojny, nie bał się gromów. Obrażony na Katarzynę, twierdził — w lutym 1789, że nadeszła chwila, aby, jeżeli Anglia nie zawiedzie, skorzystać z entuzyazmu Polaków i uderzyć na Rosyę. Bogaty w dyplomatyczne i strategiczne pomysły, przedstawiał cały plan: jeden korpus obserwacyjny na Śląsku, jakaś pomoc dla Polaków w celu wywołania powstania w Galicyi, mała eskadra angielska na Bałtyku, 50.000 ludzi w Inflantach, 15.000 w celu podtrzymania dywersyi polskiej na Białej Rusi, podczas kiedy Szwecya zajmować będzie uwagę rosyjskiej armii w Finlandyi — a pokój stanie w Rydze w miesiącu lipcu. Bujna wyobraźnia południowa przewidywała na widowni dziejów sceny, rozgrywające się z błyskawiczną szybkością; po gwałtownej burzy — wojny widział już tęgę — pokój. Jednym zamachem chciał rozciąć powikłane nici polityczne. Porywał się zaiste, jak Orlando Furioso. W tym „literacie“ pokutował duch kondotierski; nie lękał się krwawych hazardów. Sam służył tylko bieglem piórem a nie orężem, nie rycerską odwagą, tylko intrygą, sam siebie nie narażał, innych rzucał na szaniec, gnał do krwawej, wprost zabójczej ofiary.

Tęcza pokoju nie zapowiadała Polsce promieni. Stanisław August skarżył się, że król pruski przemawiał do niego tonem rozkazującym tak samo, jak dwór rosyjski; do narodu przemawiał jawnie inaczej, ale skryte zamysły były osłonięte tajemnicą. Losy Polski były zdane na łaskę i niełaskę pruskiego króla. Zachęcając

do wojny, tłumaczył Lucchesini Fryderykowi Wilhelmowi I.: „Los Polski zależeć będzie od tego, jaki pokój stanie między mocarstwami; król mógłby wtedy decydować, czy bardziej mu dogadza mieć w Polsce słabego sąsiada albo sprzymierzeńca, któryby był w możności stawiania pewnego oporu“. Była to niebezpieczna interpretacja „niepodległości“, niezgodna z oświadczeniami, które uprawniały do najśmielszych nadziei i najśmielszych czynów.

Czyny przedwczesne i gorączkowe mogły na dźwigającą się dopiero Rzeczpospolitą ściągnąć straszne gromy. Czuł to mąż, który stawał na czele patryotów, Ignacy Potocki, i wbrew „zapaleńcom“ radził oględnie postępować, bo chyba Warszawa musi być tak samo ostrożną, jak Berlin. Lucchesini był niezadowolony z marszałka, oskarżał go nawet, że jest całkiem przez Stanisława Augusta pozyskany i nie można na niego liczyć. Oskarżał króla i przewodcę patryotów, oskarżał i oczerniał „szlachecki“ naród, zarzucał posłom brak charakteru i poczucia honoru, lekkomyślność i absolutną ignorancję, nie liczył na nikogo a jednak kazał korzystać z „polskiego entuzjazmu“ i użyć Polaków — do dywersyi przeciw Rossyi. Lucchesini burzył sam podstawę, na której stała przyjaźń polsko-pruska mogłaby się oprzeć; poglądy jego na ludzi i rzeczy w Polsce nie mogły obudzić zaufania do potępianego narodu. Jego alarmy i skargi na zmienność narodu i chwiejność pruskiego systemu wywierały jednak ten wpływ, że Fryderyk Wilhelm II. pomimo wszelkich dylatoryjnych metod zapędzał się coraz bardziej, aby tylko usunąć podejrzenia i zachować Polaków — dla siebie, dla swych celów, gdyby z Rosyją nie przyszło do porozumienia. Istotnie okazało się, że nadzieja, pokładana w Potemkinie, była zwodniczą. Polityka rosyjska nie zapowiadała zwrotu. Nota rosyjska, wręczona w Warszawie w odpowiedzi na przedstawienia Stanów z dnia 10. marca 1789 w sprawie ewakuacyi wojsk, nie uwzględniająca w całej pełni ich żądań, zmuszała dwór pruski raz jeszcze do zajęcia się tą sprawą. Ks. Czartoryski, nadzwyczajny minister polski, wręczył trzecią notę z d. 27. kwietnia, pełną niezadowolenia i niepokoju z powodu „niebezpiecznych“ przemarszów rosyjskich wojsk i zapowiadającej się rewolty poddanych. Ministrowie uważali wiadomość za fikcyjną. Król, podniecony przez Lucchesiniego, uważał to prawie za casus belli; w piśmie do ministrów dodał własną ręką: „Trzeba nanowo stanowczo odezwać się do Rossyi, a jeżeli obawy Polaków się potwierdzą, nie będę mógł poprzestać na słowach“ — *je ne pourrais pas en rester aux paroles*. Ale po tej poufnej królewskiej groźbie, skoń-

czyło się na słowach, łagodzących i prawie wobec Rossyi pojednawczych. Ostatnia nota pruska z dnia 30. kwietnia była naprawdę taka, że dwór pruski mógł się nią pochwalić w Petersburgu, jak to też uczynił. Od słów, rzuconych pod pierwszym impulsem, do czynów była daleka droga, na której znaleźli się ministrowie, dyplomaci i generałowie, jawni, odpowiedzialni doradcy i tajni nieodpowiedzialni faworyci, obok porywczego i zmiennego króla.

Ważne i trudne zadanie przypadło poselstwu polskiemu w Berlinie. najtrudniejsze z wszystkich na tym właśnie dworze, ku któremu zwracały się nadzieje narodu.

I.

Na początku Sejmu zapadła uchwała wysłania posłów i ministrów pełnomocnych na wszystkie europejskie dwory, aby ujawnić wobec świata niezależność Rzeczypospolitej i przygotować grunt do samodzielnych politycznych związków. Postanowienie to wypłynęło z poczucia doznanego upokorzenia w przeszłości, z potrzeby, aby w przyszłości znaczyć i istnieć jako potęga wśród potęg. Ale brak było wypróbowanych i doświadczonych w służbie dyplomatycznej ludzi. W XVIII. w. nie było ciągłości dyplomatycznych stosunków ani stałych reprezentacyj Rzeczypospolitej za granicą, tylko dorywcze występy. Za Sasów dynastyczna polityka górowała nad państwową. Akeya dyplomatyczna była przeważnie w ręku ministrów, którzy uzyskali polskie indygenaty, ale po polsku nie czuli i nie myśleli. Narodowe zdolności targały się na wewnętrzne walki stronnictw, zbyt skorych do przyjmowania obcych interwencyj. Rzeczpospolita stawała się biernym terenem antagonizmów i rywalizacji obcych potęg, o czem jaskrawo świadczyły zwłaszcza ostatnie bezkrólewia. Na sejmach i sejmikach utrzymywała się ciągłość rodzimych parlamentarnych form, ale rwał się wątek własnej zagranicznej polityki. Zatracało się żywsze czucie z wielkimi europejskimi sprawami, z zawilą grą dyplomatyczną, zatracała się trzeźwość, czujność i przenikliwość. Trzeźwą i realną była natura polska w domowych sprawach a w publicznych skłonna do złudzeń, do fikcyj, takich, że Rzeczpospolita stoi własną inercją i równowagą Europy. Pierwszy rozbiór, dokonany w imię równowagi, był strasznem rozczarowaniem. Budziła się jaśniejsza myśl, ale doświadczenie nie dało się łatwo zdobyć. Swojski dowcip, dobry w domu, nie mógł wystarczyć wśród mę-

tnego wiru prądów na szerokiej widowni. Młoda polska dyplomacya była często skazana na zawody i pomyłki. W ogóle mało było dyplomatów przygotowanych w dobrej szkole do służby. Wprawdzie w ogóle dyplomatyczna służba na wszystkich europejskich dworach nawet pod koniec XVIII. w. nie była zupełnie zorganizowana i ustalona. Mandaty posłów i rangi ministrów pełnomocnych dostawały się niekiedy specjalnym mężom zaufania, nie dyplomatom z zawodu.

Dwór pruski przeznaczył do Petersburga literata, lektora, potem posłał generała. Do Berlina przybywał z Petersburga hr. Nesselrode, który na gwałt uczył się dopiero czytać szyfrowane depesze. Ale istniała tak w Berlinie, jak w Petersburgu ciągłość dyplomatycznych stosunków i praktyk. A tego właśnie w Polsce nie było.

Stanisław August usiłował ten brak usunąć na swój sposób i przez swoich ludzi. Sam pełnił pamiętną dyplomatyczną misję w Petersburgu, rozumiał całą doniosłość stałych informacji i starał się o własnych przedstawicieli, rezydentów i korespondentów na obcych dworach. Jak za Sasów dynastyczne tak tu niezawodnie osobiste mementa pobudzały do żywego udziału w dyplomatycznej akeyi, ale w każdym razie już przed W. Sejmem zapowiada się korzystna w tej mierze zmiana. Widzimy w służbie króla posłów i agentów, Polaków i cudzoziemców, ludzi o różnej fizygnomii i sprzecznych, skrajnie przeciwnych zapatrywaniach. Obok Debolego w Petersburgu, Wojny w Wiedniu, Bukatego w Londynie, Zabłockiego w Berlinie, obok ludzi, związanych z krajem i jego przeszłością, stają cudzoziemcy, jak Francuz Monet, Szwajcar Glayre lub Włoch Mazzei, przejęty duchem rewolucyi, posadzany wprost o jakobinizm. Król nie zrażał się zasadami, brał ludzi dogodnych a oświeconych, biegłych w piórze literatów, zdolnych do poufnych, szczególnych dyplomatycznych misyj, jak brał uczonych i artystów, mających uświetnić jego panowanie.

Interes polityczny nakazywał, aby główną uwagę zwrócić na dwór w Petersburgu. Tu od r. 1779 przebywał Deboli. Ożeniony z ks. Golieyn, miał dobre stosunki osobiste w wyższych sferach rosyjskich i mógł też królowi służyć dobrami informacyami, a oprócz pożądaneych wiadomości dawał dobre rady i rozumne przestrogi. Niebawem w lipcu 1789 rozpocznie Deboli w sekrecie „osobliwą korespondencyę“ z patriotami, zwłaszcza z marszałkiem Małachowskim, aby ich przekonać, „jak przy swoich patriotycznych sentymentach i najlepszem sercu król potrzebuje dobrego wyłuszczenia

rzeczy, bo się częstokroć trafia, że bywa extra oszukiwany“. W Berlinie przebywał od kilku lat Zabłocki, złośliwie „baronem“ zwany przez niechętnych ziomków, na dworze dobrze widziany jako spokojny i rozważny człowiek, z królem utrzymywał stałą korespondencyę, która, pomimo swej przeważnie politycznej treści, zbyt osobisty miała charakter, aby mogła wystarczyć w takiej chwili. Rezydent króla nie odpowiadał polityce i postawie Sejmu. Sejm zwracał się właśnie przeciw polityce króla, nie ufał jego informacyom i instrukcyom, nie ufał jego zaufanym, chciał ich zastąpić nowymi ludźmi z łona samego Sejmu, z obozu patryotów, którzyby nowy kierunek nadali polityce a z dworskiej uczynili narodową. Wśród dawnych posłów byli jednak ludzie, których trudno było usunąć i zastąpić. Woyna miał taki mir, że nie chciano go ruszyć, tak samo Bukaty w Londynie, chociaż w ważnych chwilach ważną misyę otrzymał tam Ogiński, poseł polski w Hadze. Deboli, przebywający w Petersburgu już dawno, był gotów sam ustąpić, uznając za konieczne, aby ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej w Petersburgu został mąż znany, wielki, możny pan — Szczęsny Potocki. Patryoci, niezawodnie pod wpływem Potockich, nie byli temu przeciwni, być może, aby go usunąć z Warszawy, a jednak związać ściśle z polityką W. Sejmu, ale Szczęsny Potocki wolał rzucić Sejm i kraj. Deboli został długo aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej. Do Paryża był upatrzony i przeznaczony Stanisław Potocki, brat marszałka, jednak dwór pruski nie chciał do tego dopuścić, z obawy, aby Francya w odpowiedzi na poselstwo polskie nie przysłała do Warszawy polityka, któryby mógł pomieścić szyki Lucchesiniemu. Stanisław Potocki nie pojechał, dopiero później podąży do Paryża Feliks Oraczewski, zacny człowiek, gotów do ofiar, ale domorostły polityk, przypominający bardzo Jerzego Ożarowskiego i jego nieudaną misyę na dworze Ludwika XV. Z Potockich, wysuniętych na pierwszy plan, Jerzy, starosta tłumacki, otrzymał poselstwo szwedzkie; rozpoczął hucznie, popadł wkrótce w długi, w zatarg z pruskim posłem, zauważywszy, że „orzeł czarny krzywo patrzy“ na Polskę. Huczniej jeszcze, z pompą wielkopańską wybrał się do Turek Piotr Potocki, starosta szczyrzecki, i podejmie w porozumieniu z Ignacym Potockim śmiałą myśl przymierza Polski z Turcyą. Z innych Adam Rzewuski, przeznaczony do Danii, po drodze wstąpił do Berlina, gdzie polskim strojem i rycerską dziarskością powszechną na siebie zwracał uwagę, a na obiedzie dworskim pił zdrowie przyszłego króla polskiego — Hohenzollerna. Michał Ogiński, posłany do Holandyi,

Małachowski, starosta opoczyński, do Drezna, Tadeusz Morski do Madrytu. Wszyscy ci posłowie zjawiają się na dworach, przyjmowani z poważaniem, jako przedstawiciele odradzającej się Rzeczypospolitej, a żegnani w niedługim czasie albo z współczuciem albo z niechęcią jako niewygodni i już niepotrzebni posłowie upadającej i rozzdzieranej Polski.

Pierwszy wyruszył z Warszawy jako nadzwyczajny minister pełnomocny do Berlina ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski, pan na Koreu, dobry i rządný gospodarz. Dworowi pruskiemu należało się pierwszeństwo, należał się hołd i wyraz wdzięczności za niespodziane a tak jawne uznanie niepodległości wobec świata wbrew i na przekór Rossyi. A jeżeli kto, to właśnie ks. Józef Czartoryski miał wszelkie tytuły do dyplomatycznej misyi w Berlinie. On to pierwszy, oczarowany wielkiem słowem o wolnym narodzie, porwał się, aby bezpośredni dać wyraz wdzięczności wspańiałomyślnemu królowi, który, jak Lucchesini zapewniał, ożywiony jest szlachetną ambicyą, aby do korony Hohenzollernów dodać nowy klejnot — szlachetności. Ks. stolnik wysunął się sam odrazu, jako najlepszy i najgodniejszy przedstawiciel Polski w Berlinie, wysuwany nadto przez rodzinę, wreszcie silnie zalecany przez Lucchesiniego, który w ks. stolniku cenił i ożywiał wiarę w Prusy.

W myśl instrukcyj, przedstawionych Sejmowi po usunięciu arbitrów na tajnej sesyi 7. stycznia, ks. Czartoryski miał trzymać się ducha not, wręczonych już posłowi pruskiemu w Warszawie, a unikać nowych deklaracyj bez osobnej wyraźnej instrukcyi. W pierwszych dniach lutego wyruszył ks. stolnik do Berlina. Żegnając się z królem, powiedział podobno, że, jeżeli Turkom będzie szczęście sprzyjać, to gotowi pod Wiedniem stanąć, na co król odparł: „alboż w tym razie nie umiałbym być Janem Sobieskim“. „Mości królu, rzekł książę, gdyby tak było, aby Turcy pod Wiedeń poszli, powinienes być wtenczas pod Lwowem.“ Ks. stolnikowi towarzyszył jako sekretarz legacyi Aleksander Batowski, kawaler maltański, oficer francuski, „nowicyusz“ w polityce, wysunięty znowu przez Lucchesiniego, uważany przez Zabłockiego jako „najniebezpieczniejsze narzędzie“. W charakterze sekretarza, chociaż bez patentu i formalnego pisma, przyłączył się do poselstwa Aloe, osobiście mało księciu znany, polecony przez marszałka Potockiego jako doskonały „pracownik“. Stanisław August radził z swej strony, aby, jakiegokolwiek są zalety obydwóch tych panów, liczyć się także ze zdaniem i doświadczeniem rezydenta Zabło-

ckiego, tembardziej, że nawet sama deputacya spraw zagranicznych zwróciła Czartoryskiego do Zabłockiego w sprawach handlowych.

Każdy z tych członków poselstwa polskiego, urzędowych i nieurzędowych, miał osobistą ambicję i „żądze sławy“, aby znać i swój udział w polityce, na dworze, w gabinetach ministrów i salonach uwydatnić, każdy chciał wpływać na tok spraw, wpływać przedewszystkiem na samego polskiego ministra pełnomocnego; każdy szukał własnych dróg, aby zdobyć zaufanie nie tylko swoich, ale i obcych. Ztąd wynikły rywalizacye i drażliwości, zwłaszcza między Batowskim a Aloem, podejrzenia i osobiste urazy, „intrygi“, małe zabiegi małych ludzi, sobą przejętych, które znajdowały echo w ważnych sprawach, rozgrywających się w Berlinie. Aloe bardzo piśmienny i do wynurzeń wobec marszałka Potockiego zobowiązany, nabrał wkrótce przekonania, że „polska legacya jest śmieszna“: ręce mu opadały. Czartoryski nie umiał poskromić tych nikłych zabiegów. pomimo, że w jego ręku powinien był spoczywać wyłączny kierunek spraw, ale sam dopiero badał teren, trudny i śliski. Dwór pruski był „dobrą dyplomatyczną szkołą“, w której bieglejsi od ks. stolnika dyplomaci, wyszedłszy sami z dobrej szkoły, zaopatrzeni stale w doskonałe instrukcyje takich mistrzów, jak Kaunitz, męczyli się niemało. Ks. stolnikowi nie dostawało doświadczenia ani wrodzonej przenikliwości ani nawet wielkiej ambicji, aby zdobyć i utrzymać ważne stanowisko w Berlinie. Z góry zapowiadał, że na wiosnę będzie musiał wracać do kraju, gdzie jako dobry gospodarz niezawodnie pilne miał sprawy, a właśnie na wiosnę polityczne położenie było bardzo naprężone.

Ks. Józef Czartoryski był w Berlinie przyjęty d. 18. lutego naprzód przez ministra Finckensteina; przedstawienie królowi odbyło się według zwykłych form.

Batowski, sam przyjęty na dworze i tem przejęty, donosił, że król powiedział na pierwszej audyencyi rzeczy najzupełniej zadowolające dla Rzeczypospolitej, a bardzo pochlebne dla samego księcia; na dworskim koncercie zbliżał się „z właściwą sobie uprzejmością“ do Polaków, a kiedy „boska muzyka“ skończyła się uroczym polonezem, uznał w sposób ujmujący taniec polski bardzo pięknym, szlachetnym a nawet nieco dumnym, zwłaszcza, jeżeli Polacy w tańcu dłoni trzymają na karabeli. Całe przyjęcie uprawniało, jak zapewnia multański kawaler, zaszczycony osobno rozmową króla i królowej, do nadziei, że „ojczyzna nasza będzie uwolnioną od wszelkiego obcego wpływu, zostanie niezależną i użyjska swe miejsce wśród chóru narodów, że na zawsze zachowa swą

godność, swe bezpieczeństwo i swą wolność tak cywilną, jak polityczną“.

Aloemu zdawało się, że wyróżnienie księcia wywołało sensację w ciele dyplomatycznym. Zachowała się nawet w kraju wiadomość, że polski minister był tak przyjmowany, jak żaden inny, nawet wbrew zwyczajom, że król pruski kazał go konwojować dwoma szwadronami od granicy. Ale nie brak było i złośliwych uwag, że ks. stolnik „był *un grand homme* à Korzec, *genereux* à Łuck, *simple* à Varsovie *et sot* à Berlin“. Uwaga była złośliwa i niesprawiedliwa, chociaż ksiązę potężnym umysłem nie błyszczał. Kolega jego w dyplomatycznej służbie w Berlinie, wcale do ministra polskiego nieuprzedzony, podnoszący owszem jego osobiste zalety i dworskie maniery, jego rzadki w Polsce przymiot dobrego gospodarza, zarzucał mu brak przenikliwości i rozumu stanu, nadto zgryźliwość śledziennika, co przebiło się w jawnej niechęci do króla polskiego i skargach na ucisk Rossyi. Ks. Reuss miał wrażenie, że więcej rozumu od pełnomocnego ministra miał Batowski.

Ks. stolnik, przerażony pierwszemi wiadomościami o rozruchach chłopskich, widział już widma rzezi na ziemiach, w których rozległe posiadał włości, pokazywał nawet noże, którymi dzicz miała się posługiwać. Stanisław August, pełen lęku, aby wojska pruskie nie wkroczyły do Polski, wpływał, jak mógł, na swego krewnego, aby rzeczy nie brał tak bardzo tragicznie, jak „gorące głowy“. W Berlinie nie było też ochoty, aby przykre graniczne zatargi uważać za *casus belli* wobec Rossyi. Powoli zapadł ks. stolnika ostygła w zimnej atmosferze politycznej rachuby. Poparcie Prus nie odpowiadało wygórowanym i gorączkowym oczekiwaniom. Powiernik marszałka Potockiego, Aloe, zauważył po nocy pruskiej z dnia 7. marca 1789, że gdyby Polska była poważana, nie potrzebowałyby not, które ją tylko kompromitują. widział, że jeszcze „bardzo na nas nie budują“, zauważył także różnicę między słowami Lucchesiniego a czynami Hertzberga, pomimo, że między jednym a drugim utrzymuje się stały związek. W konjekturach swych dochodził do wniosku, że Hertzberg chce schlebiać Rossyi lub ją uspić, a Lucchesini podtrzymać zaufanie Polski, a ponieważ marchese nie był jeszcze akredytowany, więc nasuwało się przypuszczenie, że przy okazji możnaby zaprzeczyć jego słowom.

Licząc się z położeniem i ulegając perswazyom ministrów pruskich oraz radom obcych posłów, zwłaszcza angielskiego i holenderskiego, Czartoryski zmienił ton i stał się umiarkowanym. Za wiedzą Fryderyka Wilhelma II. Bischoffwerder odbywał z nim

konferencye, w których brał udział wpływowy poseł holenderski Reede; ten właśnie radził, aby uprzedzić patryotów, że należy unikać ostateczności i nie posuwać rzeczy za daleko, bo przez to pozbawiliby siebie pomocy króla pruskiego. Rady te odniosły pożądaný skutek. Ks. stolnik przedstawiał, aby oświadczając się głośno i zasadniczo przeciw naruszeniu granic, co odpowiada międzynarodowemu prawu, najskrupulatniejszej słuszności a nawet zdrowej polityce, unikać czynów, któreby Polskę postawiły w roli zaczepnej, zalecał, aby na sprawę ewakuacyi „sekretnie patrzeć przez szpary“. Obecnie książę przemawiał gorąco, aby pohamować „zbyt wielki zapal naszych dobrych patryotów“, nad którym i marszałek Potocki ubolewał. „Czarny obraz“ wojny, inwazyi wojsk rosyjskich i austriackich, rzezi rozłacza się w wyjątkowo wymownych, szczerą troską o ojczyznę owianych słowach ks. stolnika. Zapewniał, że ten obraz nie powstał w jego wyobraźni, tylko wśród rozważania rzeczywistości, przyznawał, że idee Hertzberga przemówiły do jego zdrowego sensu, że je sobie „przywłaszczył“. Ks. stolnik miał uczucie, że potomni, którzy powinni patryotom za ich usługi stawić posągi, płakaliby na nich, gdyby ci postąpili nierozważnie. Po cóż tedy rozpoczynać „grubą grę“? Przecież chodziło tylko o zwłokę, o wyczekanie chwili, o przygotowanie wszystkich sił do rozprawy z Rosyją. Ministrowie pruscy powierzyli polskiemu dyplomacie w wielkim sekrecie swój plan, który rzekomo na tem się zasadzał, aby na razie wobec Rosyi trzymać się systemu temporyzowania, póki Rosya i Austria dobrze się nie zaplątają w wojnę z Turcyją, póki nie uzyska się pewności co do zgody z innymi sprzymierzeńcami, wtedy dopiero odkryją się gotowe do boju baterye, żeby zagrać i wygrać, albo narzucić i przywrócić pokój w Europie na sprawiedliwej podstawie, a jednym z głównych tegoż punktów będzie niepodległość Polski.

Te idee uspokoiły i przekonały ks. stolnika. A jednak musimy stwierdzić, że polegał na mylnej i złudnej interpretacyi pruskiej polityki. Celem jej było istotnie — zyskać na czasie, ale nie wobec Rosyi, tylko wobec Polski. Nie o to chodziło, żeby łudzić, uspić i zaskoczyć przeciwnika, raczej łudzić „przyjaciela“. Czartoryski, ujęty „rozumowaniem“ pruskiem, wierzył wprawdzie, że nie kryje się tu nic podstępного pomimo przeciwnych pozorów ochraniań Rosyi, przedstawianego jako konieczność politycznej taktyki, ale jako człowiek skrupulatny nie narzucał swego zdania. Widząc, że polityka ta ma tyle ukrytych sprężyn, poprzestał na sprawozdaniu z rozumowań i wyjaśnień ministrów i nie chciał za

ich wartość brać na siebie odpowiedzialności. Czuł, że „sekrety“ zbyt doniosły i zawily, aby wyłącznie na sobie polegać. Powierzył z całą ufnością wysnucie wniosków z tych prawdopodobieństw marszałkowi Potockiemu. Ale marszałek sekretu nie przeniknął.

Ks. stolnik ochłonał z pierwotnego entuzjazmu, jaki go w Warszawie ogarnął: obecnie nie zrażał się do Prus, ale czuł wyraźniej i po obywatelsku to powiedział, że trzeba daleko bardziej liczyć na własne siły niż na pruską pomoc, żądał przeto, „abyśmy okazali, iż raczej jesteśmy zdecydowani wszystko postawić na kartę, niż pozwolić, aby jakiekolwiek mocarstwo nastawało na nasze prawa i nasze posiadłości, a jeżeli zobaczą, żeśmy przygotowani na wszystko, że mamy armię, której duch i miłość ojczyzny dają to, czego nie dostaje w taktyce, możemy być pewni, że chociażby sam czart śmiał kusić jakiekolwiek mocarstwo, to spotka się z odprawą“. Czartoryski radził, aby działać w porozumieniu z mocarstwami, mającemi z Polską wspólne interesa a nie zaniedbywać sił, które naród sam w sobie może znaleźć, bo daleko piękniej zawdzięczać zbawienie sobie samemu, niż obcej potędze, która prędzej czy później mogłaby wyzyskać swą przewagę. Nie chciał, aby jakikolwiek dwór miał „rodzaj monopolu“ w Polsce, co odnosiło się do „zazdrości“, okazywanej w Berlinie z powodu zamierzonego wysłania posła polskiego do Paryża, i przemawiał za utrzymywaniem dobrych stosunków z wszystkimi dworami. Minister polski uczył się w trudnej „szkole“ dojrzałej patrzeć na sprawy. Nie chciał „monopolu Prus“. Zaczyna się w nim budzić krytycyzm. Wyrazem pewnej przemiany był ton, w jakim przemawiał do Stanisława Augusta. Zrazu skarżył się głośno na króla w Berlinie. obecnie zwracał się do niego z uznaniem i ufnością, nabierając przekonania, że król „w nieszczęściach publicznych wchodzi w troski i nadzieje narodu, że skoro naród króla swego ujrzy na czele, zajętego jego zbawieniem, ustaną wszelkie alarmy i wtedy nieszczęścia nasze staną się epoką naszego szczęścia, które uwieczni sławę króla i wdzięczność narodu“.

Król zbliżał się do narodu. Ale były duchy odporne i przewrotne! Byli ludzie, którzy oddalali się od narodu, nosząc się od samego początku z samowolnymi planami zaburzenia Sejmu. W szalonych, mętnych głowach rodziły się potworne pomysły.

Seweryn Rzewuski nie spoczął, czekał w Dreźnie na pruskie zaproszenie napróżno, niecierpliwy, niespokojny sam się zgłosił z hołdem dla pruskiego króla, z kultem dla Hertzberga, z potępieniem Sejmu, oskarżeniem narodu, z wyrodnem rzuceniem potę-

pienia i podejrzenia na patryotyczną pracę, z wyrodnemi przestrożkami — przed własną ojczyzną, z „tyradami“, które minister pruski uznał za godne siebie. Rzewuski przestrzegał przed powstającą armią polską, która w ręku dziedzicznego króla stać się może groźną potęgą zarówno dla polskiej wolności, jak dla bezpieczeństwa sąsiednich potęg. To, co powiedział, nie było z polskiej duszy, tylko z ducha pruskiej polityki. Właśnie dlatego nie mógł liczyć na poparcie w Berlinie. „Rzewuski to nie nasz człowiek, przedstawiał Hertzberg królowi, jest zbyt przenikliwy lub zbyt podstępny, czuje dobrze, że Prusy nie mogą chcieć, aby Polska stała się silną monarchią“. Minister przypuszczał, że hetman chce mu wydrzeć z duszy sekrety, dlatego nie chciał go widzieć w Berlinie. Rzewuski otrzymał wymijającą odpowiedź, odraczającą, „póki sprawy bardziej się nie wyjaśnią“. Nie przybył przeto do Berlina, błąkał się, szukał po świecie obcej protekcyi, po Berlinie w Wiedniu, aż dojrzała straszna myśl — w Petersburgu.

Później od hetmana wystąpił w Berlinie w wielkiej tajemnicy z marzeniami politycznemi pan wielkopolski, znany tu już dobrze wojewoda kaliski, ks. Sułkowski, dłużnik króla pruskiego, narzędzie Lucchesiniego, używane do małych intryg, bo do wielkich był nieprzydatny, — tak mało miał poważania — ale Lucchesini nie gardził żadnem narzędziem. Płaskiemu pochlebstwami ujmował wojewodę, oddając hołd jego „werwie poetyckiej“, która znalazła ujście we francuskich wierszach, a w Berlinie przedstawiał go, jako człowieka bez charakteru i znaczenia, który nawet nie śmiał na Sejmie „ust otworzyć“. Sułkowski nie przyznawał się jawnie do żadnego stronnictwa, ale po cichu zbliżał się do pruskiego dworu, zaklinając, że nie myśli narzucać się, wnikać w wzniosłe widoki króla lub wpływać na jego postanowienia, tylko chce złożyć dowód pełnego czci przywiązania do królewskiego domu. aby mieć słodkie zadośćuczynienie, że on pierwszy w swym narodzie poznał prawdziwe szczęście Polski, które zawdzięcza królowi pruskiemu. Hetman marzył o buławie, jako o symbolu swej godności lub talizmanie życia Rzeczypospolitej, wojewoda marzył o uspokojeniu Europy, bo „każdemu wolno marzyć“. Wojewoda, historyk i historyzof rozumował, że państwo Platona, plan Henryka IV. o aeropagu europejskich władców, ideał „wiecznego pokoju“ ks. St. Pierre, wszystkie te marzenia byłyby dla ludzkości pożyteczniejsze, niż testament Karola II., króla hiszpańskiego, niż pragmatyczna sankcyja, niż sławny pakt familijny Burbonów, niż rozbiór Polski, niż wszystkie te fakta, które stały się niewyczerpanem źródłem

wojen i waśni. Każdy wybór cesarza rzymskiego w Niemczech, każde bezkrólewie w Polsce gromadzi chmury, a grom uderza w niewinne narody. Na te plagi ludzkości jeden jest ratunek — Hohenzollern na tronie polskim. Od marzeń poszedł wojewoda do rzeczywistości, do konkretnych żądań politycznego programu, który miał realnie przybrać kształty na przyszłym kongresie. Stanisław August miał tu dobrowolnie zrzec się korony, — gdyby nie chciało czekać na jego zgon zresztą blizki — zachowując tytuł z dobrą pensją i Ks. Kurlandzkie, zato ks. Biron mógłby zamieszkać w Ks. Sagan. Przyszły władca Polski i Litwy — Hohenzollern dałby zapewnienie, że w niczem nie zmieni rządu Rzeczypospolitej, zachowa wszystkie prawa i pacta conventa. I tak na kongresie za zgodą mocarstw nastąpiłoby uspokojenie Europy. Marzyciel wspomniał pod koniec własnoręcznie napisanego elaboratu, że, jak słyszał, w Chinach są ministrami myśliciele, otóż jedyną jego ambycją było zostać takim chińskim mandarynem przyszłego króla, któremu chciał być oddany aż do końca swych dni. Fryderyk Wilhelm II., przeczytawszy „marzenie“, kazał dać odraczającą odpowiedź, jednak taką, aby nie zrażać ks. wojewody i zachować jego przychylny sentyment. Lucchesini pocieszał Sułkowskiego, że wojna nie pozwala myśleć o jego planach; potrzeba walki a nie kongresów.

Rady Rzewuskiego i „marzenia“ Sułkowskiego, samozwańcze tę występy, objaśniają znamienne i zgubne zjawisko w politycznym życiu Polski, nieszczęsną dążność i niepohamowaną skłonność do praktyk na własną rękę poza granicami kraju. Wszędzie były rywalizacye i intrygi, różnice zapatrywań, walki stronnictw, ale rozgrywały się w kraju, w państwie, na jednym i tym samym gruncie obowiązującego prawa; nad namiętnościami górowała racya stanu państwa, zwierzchnicza władza księcia. W Polsce oporne i zawiedzione w swych nadziejach indywiduum wyłamywało się bez skrupułu z pod obowiązku, wskazanego ustawami państwa. Nie było poczucia i przeświadczenia, że taki obowiązek istnieje, że jest kardynalnem prawem bytu narodu i państwa. Z trudem wydobywał się narodowy i państwowy kierunek polskiej polityki. Daleka była jeszcze droga do wykazania się jednością, jak tego gorąco pragnął ks. stolnik Czartoryski, lubo sam wyrozumiały na indywidualne zapatrywania. Patrzył z bliska na politykę pruską, wzywał do zgodnej i silnej postawy, do jedności i wyczerpania własnej energii.

Potrzeba własnej obrony występowała wyraźnie wśród dyplomatycznej gry potęgi pruskiej, gry, która każdej chwili mogła być poparta „żelazną prawicą“. Gra nie ustawała; do czynu było daleko, Fryderyk Wilhelm II., dotknięty „bardzo dziwnem“ postępowaniem Potemkina, tłumaczył jednak w Petersburgu swą politykę wobec Polski, przedstawiał, że on właśnie uspokajał rozgoryczenie i animozję narodu polskiego, narażając siebie na podejrzenia ze strony polskiej, podsycane przez ambasadora rosyjskiego w Warszawie. Oddawszy przeto Rosyi prawdziwe usługi, spodziewał się, że dwór rosyjski stanie wobec Prus na dawnej stopie. Słowa te nie były frazesem ani dyplomatyczną sztuczką, tylko odpowiadały właśnie prawdziwym intencjom. Nie można było jednak „nie pozytywnego wyciągnąć“ z Potemkina; tonem afektowanym i żalonym powtarzał wciąż ogólnikowe zapewnienia.

Tymczasem stanął w Petersburgu nowy pruski poseł Goltz, spiesząc się, aby zastać jeszcze Potemkina. Zdawało się, że osoba i chwila dobrze wybrana. Z Wiednia przyszła świeżo wiadomość, że cesarz myśli o partykularnym pokoju z Portą. Zdawało się, że rwie się już związek dwóch cesarskich dworów. Goltz miał przyłożyć rękę, aby go całkiem rozerwać.

Obszerna instrukcja z dnia 10. maja 1789 zawierała chronologiczne zestawienie i przypomnienie wypadków z dalszej i bliższej przeszłości od pokoju w Hubertsburgu aż do chwili, w której rosyjska imperatorowa powzięła myśl „zdobycia cesarstwa greckiego“ i do sławnego spotkania z cesarzem w Mohylowie, przypomnienie w ogóle korzyści prusko-rosyjskiego przymierza. Uchylając się od wznowienia traktatu, a chcąc natomiast z Rzeczpospolitą zawrzeć przymierze przeciw Porcie a pośrednio przeciw Prusom i powiększyć armię polską dla swych celów, Rosya wywołała polityczne napięcie a nie Prusy. Król pruski musiał „otworzyć oczy“ Polakom co do fatalnych następstw proponowanego przymierza. A jeżeli naród polski, znudzony jarzmem rosyjskiem, odwrócił się od Rosyi, darząc całem swem zaufaniem króla pruskiego, to Rosya sama tu winna, bo działała wbrew interesom pruskim. Od dworu rosyjskiego zależy postawić rzeczy na dawnej stopie, gdyby zechciał szczerze się porozumieć co do spraw polskich i równocześnie zaprzestać niepokoić naród polski uciążliwymi przemarszami wojsk i judzeniem schizmatyckich chłopów. Znana ta i często powtarzana argumentacja była odbiciem pruskiej polityki, jej różnych faz i motywów. Goltz miał to raz jeszcze przypomnieć i przedstawić Potemkinowi przed wszystkimi innymi, nawet przed impera-

torową, ująć go pochwałami, pochlebstwami, że król go czei i podziwia a do jego dobrej woli przywrócenia dawnej harmonii między Berlinem a Petersburgiem wielką przywiązuje wagę. Przyjazne oświadczenia należało uczynić także ministrom, źle dla Prus usposobionym, jak Bezborodko i Markow, tylko z większą rezerwą, nadto zabiegać o życzliwość faworyta Mamonowa a utrzymać przyjazne i ścisłe stosunki z młodym dworem rosyjskim w. ks. Pawła, unikając jednak wszystkiego, coby mogło obudzić niezadowolenie jego matki. Gdyby jednak imperatorowa trwała w „niebezpiecznym i destrukcyjnym systemie“, wtedy król będzie zmuszony wraz z swymi sprzymierzeńcami iść „swoją drogą“, aby przywrócić równowagę na północy i na wschodzie, broniąc niepodległości i bezpieczeństwa Szwecyi, Polski i Niemiec. Oprócz ministerjalnej instrukcyi otrzymał Goltz *secretissime* osobne zlecenie, aby przedstawić „plan wymiany Galicji i zaokrąglenia terytoryalnego w Polsce“. Goltz, nowicusz w dyplomacyi, miał biegłego pomocnika w osobie wytrawnego, osobno wyposażonego, agenta Huettla, który znał grunt nad Newą i różne sekrety rosyjskich stosunków.

Goltz przybył do Petersburga w połowie czerwca, ale nie zastał już Potemkina. Przyjęcie na dworze ograniczyło się do zwykłych formalnych uprzejmości. Na audyencyi u w. ks. Pawła był obecny mistrz ceremonii; ani w. księciu ani w. księżnie nie było wolno wynurzyć swych uczuć, jak tego pragnęli. Sekretnie trzeba było przez zaufaną damę oddać listy króla. Huettel, chociaż osobno polecony wicekanclerzowi rosyjskiemu, zauważył, że znane mu dobrze tajne drogi do rosyjskich sfer politycznych były przed nim obecnie zamknięte, że nie tylko urzędowym, ale nawet prywatnym ludziom, jemu przyjaznym, dano do zrozumienia, aby go unikali. Cierpliwy agent pruski nie był tem przerażony, ale musiał być ostrożny; widział, że imperatorowa ukrywa uczucia żalu i mściwości, zmuszona kłopotami, że wybuchłyby, gdyby udało się zawrzeć pokój z Turcyą. Reminiscencye historyczne i aluzye polityczne, z jakimi Goltz do Petersburga przybył, nie mogły zmienić położenia. Związek dwóch dworów cesarskich trwał pomimo podejrzeń, szerzonych w Berlinie, zacieśniał się owszem wobec nowej kampanii. Ofiarowana przyjaźń pruska, wykluczająca Austryę, nie miała w tej chwili dla Rosyi wartości. Nagły zwrot polityki wśród wojny był niemożliwy. Nie było możności, aby tajnie udzieloną myśl pacyfikacyjną przedstawić w Petersburgu. Fryderyk Wilhelm II. liczył się przez kilka miesięcy z możliwością zmiany politycznego systemu na rosyjskim dworze, kilka miesięcy się

łudził, wierząc w Potemkina; przekonał się wreszcie, że wszechwładny faworyt „nigdy nie myślał na seryo o zmianie systemu, że tylko udawał i łudził“.

Przeświadczenie to musiało pruskiej polityce nowego dodać bodźca. Po różnych wahaniach nastąpiło nowe posunięcie na szachownicy, tym razem nie w Polsce, tylko w Szwecyi. Fryderyk Wilhelm II. podnosił dotychczas często, że nie pochwała wojowniczych impulsów Gustawa III. Wprawdzie krewki poseł pruski w Sztokholmie, Borek, był jakby *à la suite* króla szwedzkiego, towarzyszył jemu w przeprawach, narażając siebie i swój dwór na zarzut, że popierał wojowniczy impet szwedzki, istotnie drażnił Rosyję, jak jemu to zarzucał Lucchesini, który w Polsce odgrywał tę samą rolę. Hertzberg przedstawiał, że Borek działa „zbyt na własną rękę“ i przez to króla kompromituje. Była już o tem mowa, żeby samowolnego posła odwołać, ale to nie nastąpiło, przyszło przeciwnie, w miarę, jak znikająca nadzieja zmiany rosyjskiej polityki, do nawiązania bliższych stosunków z Szwecyą, do materyalnego poparcia Gustawa III. w formie pożyczki. Tu znów poseł pruski posunął się za daleko, zawierając konwencyę, w której obiecał trzy miliony talarów, „sumę nadmierną“. Fryderyk Wilhelm II. zgodził się tylko na milion, ale żądał w sekretnej stypulacyi hipoteki na szwedzkim Pomorzu, przeciw czemu jednak jak najwymowniej zaprotestował poseł szwedzki w Berlinie, Carisien, powołując się przytem na oryginalny list Gustawa III., w którym wyraźny był zakaz wdawania się w jakiekolwiek negocyacye co do cesyi Pomorza, bo tego nie mógłby król ani proponować ani zrealizować bez narażenia się narodowi szwedzkiemu. Carisien zaznaczył, że Pomorze mogłoby wchodzić w grę, gdyby po roku zwrot pożyczki nie nastąpił. Gustaw III. byłby istotnie popadł w rażącą sprzeczność sam ze sobą, gdyby, sięgając jedną ręką po ziemię, zabrane przez Rosyję, drugą podpisywał tajny akt o Pomorzu, zdobytem przez bohaterskiego przodka, którego sława pobudzała go właśnie do czynu. Sejm polski popadnie w analogiczne konflikty i trudno będzie pogodzić żądania pruskie z narodowem poczuciem. Wiadomość o pożyczce szwedzkiej wywołała w Petersburgu zaniepokojenie, pobudzając do nowych wysiłków dyplomatycznych. Przyływ energii pruskiej potęgował czujność i giętkość dyplomacyi rosyjskiej, przebiegłej i zasobnej w różne środki i różnych ludzi, ludzi o wyzywającej postawie i imponujących gestach, jak Potemkin, i znów takich, którzy skrycie i cierpliwie, pogardzani i upokarzani, umieli snuć nie pajęczą, cofać się i znów się

wysuwać — aż do skutku, takich, jak Maksym Maksymowicz Alopeus.

II.

Z pochodzenia Szwed, z wychowania i upodobania Niemiec, Alopeus powiedział sam o sobie pod koniec swej kariery, że „indywiduum, urodzone w Rosyi, które ma zaszczyt służyć swemu władcy, nie może być niczem innem, jak tylko Rossyaninem, że zasadą jego było skrupulatnie badać, czego interes państwa wymaga, utrzymywać równowagę między rywalizującemi potęgami — Prusami i Austryą“. W praktyce pojmował równowagę tak, aby Rosya trzymała się pruskiego systemu. Wiernym pozostał nauce i pamięci Panina, zasadzie i tradycyi przymierza Rosyi i Prus. Podobno podczas pobytu Józefa II. w Petersburgu, kiedy rwały się związki, tak drogie Fryderykowi II., attaché austriackiej ambasady ofiarował Alopeusowi dyplom barona Sw. cesarstwa a nawet inne daleko wydatniejsze korzyści za rolę donosiciela przy Paninie. Ów attaché posunął się do tej „bezczelności“, że żądał informacji, odnoszących się do pruskich spraw, ale Alopeus odrzucił propozycję, z czem zwierzył się Paninowi, jak to później z dumą podnosił. Alopeus pozostał w stosunkach z wszystkimi, którzy z Prusami jawnie lub skrycie trzymali, zwłaszcza z w. ks. Pawłem i jego dworem, odsuniętym od wszelkiego udziału w polityce, skazanym na zupełną bierność. Na pruskim dworze był Alopeus dobrze znany. Polecony przez w. księżnę Pawłową, przedstawił się osobiście Fryderykowi II., a Fryderyka Wilhelma II. poznał w Petersburgu jeszcze jako następcę tronu. W najbliższej zażyłości pozostawał z pruskim agentem w Petersburgu, Huettlem. Kiedy upadł system pruski, Alopeus otrzymał dyplomatyczne stanowisko w Niemczech, na małym dworze oldenburskim w Eutyn i tu pozostawał aż do chwili, w której Katarzyna zawezwała go do podjęcia tajnej misyi w Berlinie w czerwcu r. 1789, do której miał tak ważny tytuł, że już rok przedtem do Berlina wysłany odpowiedział w całej pełni zaufaniu imperatorowej, spełniając z zrećnością i „dobrym skutkiem“ powierzone sobie zadanie. Przyznawali to i ci, którzy wcale do jego zwolenników nie należeli. Była nawet o tem mowa, aby już wówczas, w r. 1789, posłać go na stałe jako ministra rosyjskiego na dwór pruski.

Alopeus przybył do Berlina w drugiej połowie czerwca 1789 bez listu uwierzytelniającego, polecony osobno przez w. ks. Pawła, witany z niechęcią przez akredytowanego, ale już tak w Berlinie, jak w Petersburgu zdyskredytowanego ministra rosyjskiego, hr. Nesselrode, uważany za „niebezpiecznego“ człowieka przez przedstawicieli wrogich potęg i osobistych swych nieprzyjaciół, do których zaliczał głównie bardzo wpływowego posła angielskiego Ewarta. Ewart zwracał istotnie pilną uwagę na tajną misję rosyjską, widząc w niej objaw „zakłopotania“ Katarzyny II., a liczył się z Alopeusem tembardziej, że, jak sądził, dwór rosyjski był niezadowolony z Nesselrodego, „niedostatecznie czynnego i niedobrze poinformowanego“. Liczyli się z nim i król i pruscy ministrowie, wierząc, że Alopeus, jak to sam zapowiedział, istotnie posiada zaufanie imperatorowej w wyższym stopniu od Nesselrodego. Znacznie później, już pod koniec swej dyplomatycznej kariery, chcąc wobec Aleksandra I. podnieść swe zasługi i przedstawić wielkie trudności, jakie mu zwalczać wypadło, Alopeus wspominał, że w r. 1789 tylko poleceniu w. ks. Pawła zawdzięczał w pierwszej chwili „rodzaj tolerancji“, że przez rezygnację i cierpliwość musiał zdobywać stanowisko, zwłaszcza wśród ciała dyplomatycznego w Berlinie. Przez króla i ministrów był przyjęty zrazu z ciekawością, w końcu z ufnością, nawet większą niż się tego spodziewał. Hertzberg odpowiedział na ogólne wynurzenia, w których była i krytyka „fałszywych kroków“ imperatorowej, ogólnymi zapewnieniami, że król zawsze postępowanie swoje wobec imperatorowej mierzyć będzie jej postępowaniem wobec siebie. Pod wrażeniem pierwszej rozmowy pisał Hertzberg do Fryderyka Wilhelma II.: „Trzebaby obecnie poznać, czy Alopeus bardziej otworzy swe serce wobec WKM., sądzę, że, jakoż większe ma zaufanie imperatorowej, niż Nesselrode, WKM. może posłużyć się nim daleko skutecznej, skoro okoliczności będą tego wymagać, aby poczynić bezpośrednie wynurzenia imperatorowej w sprawach wschodnich, zwłaszcza, jeżeli się zobaczy, że niema absolutnie nic do czynienia z Portą otomańską“. Król skorzystał z tej rady, poszedł nawet dalej, niż sam minister tego pragnął, uczynił znamienity krok bez jego wiedzy i wprost wbrew jego umiłowanemu programowi. Na pierwszej audyencji d. 23. czerwca Fryderyk Wilhelm ograniczył się do zapewnienia, że król szwedzki rozpoczął wojnę, idąc za własnym impulsem, a jego rady wcale nie zasięgał, król tłumaczył prawie swą politykę, oświadczając, że, chociaż i obecnie daleki jest od tego, aby zajmować się osobą Gustawa III., to je-

dnak nie mógł patrzeć spokojnie na zagrożenie Szwecyi, bo naraziłby się na odosobnienie na północy, skoro propozycja pruska wznowienia przymierza z Rosyją w marcu 1788 została odrzucona a tak samo medyacya, ofiarowana w przyjazny sposób w porozumieniu z Anglią. Świeżo udzielona pożyczka szwedzka została pominięta milczeniem. Droga była jednak otwarta do dalszych wynurzeń.

Sprawy nagliły do wyjaśnienia położenia i do wytknięcia jasnej linii polityki europejskiej. Poważna chwila powszechnego napięcia wzywała do rewizyi pruskiej polityki, do rewizyi „wielkiego planu“, który Hertzberg wciąż przypominał i narzucał z wszelkimi modyfikacyami, z całą polityczną kalkulacją, w której brak było jednego ważnego momentu — liczenia się z rzeczywistością. Sprzymierzona potęga, Anglia, uczyniła wyłom w sztucznej budowie; nie myślała stanąć w linii bojowej, aby urzeczywistnić plany, które, jak się Ewart wyraził, stały się „pasją Hertzberga, mieszającą jego sąd“. Ewart przemawiał w Berlinie wyraźnie za zasadą status quo. Hertzberg uważał to za „zbyt przeciwne interesom i widokom“ króla pruskiego, za zagrozenie drogi do wszelkich terytoryalnych zdobyczy. Na początku lipca przyszło już wprost z Londynu oświadczenie, że „nie jest w interesie kraju ani w intencji króla angielskiego wdawać się w wojnę z powodu Turcyi“. Hertzberg uważał takie stanowisko za przeciwne sekretnym artykułom przymierza. Obrażony w swej miłości własnej mówił z gorzką ironią, że czego innego należało się po Anglii spodziewać, po tem, co miało miejsce w Holandyi, że król angielski nie zechce chyba przymierza z Prusami poświęcać przyjaźni rosyjskiej, poświęcać miernym zyskom kupieckim zasadę równowagi na kontynencie, a chwila obecna jest jedyną i nigdy nie wróci. Stanowisko Anglii dało w Berlinie dużo do myślenia nie tylko Hertzbergowi ale i królowi. Odsłonił się tu dość niespodzianie znaczący rys w prusko-angielskiej konstrukcyi, który odnieść należało do samych jej podwalin. Aby zjednać i przekonać Anglię, zgodził się Fryderyk Wilhelm II. w zasadzie, aby pruski plan pacyfikacyjny przez osobnego posła przedstawić w Londynie. Równocześnie w tym samym dniu 5. lipca 1789 napisał własnoręcznie rozkaz: „Hertzberg ma w swej konferencyi z Alopeusem nalegać, aby dwór jego wkrótce się zdecydował, jakie myśli powziąć postanowienie wobec tego, co hr. Hertzberg ustnie mu zakomunikuje, a gdyby nie mógł się zdecydować, to imperatorowa mnie zmusi do kroków, które nie dadzą się już cofnąć“.

Zbliżała się chwila poufnych wynurzeń. Hertzberg chciał jeszcze czekać i dopiero kilka dni przed wyjazdem Alopeusa przedstawić ustnie plan, który w piśmie do króla z dnia 8. lipca nazywa: „nasz“, mając na myśli swój „wielki plan“; chciał czekać na depesze z Petersburga, Konstantynopola i Kopenhagi, sądząc, że na krótkiej zwłoce królowi nie zależy, ale już następnego dnia 9. lipca przekonał się, że „istotnie okoliczności powinny zniewolić króla do przyspieszenia ustnej propozycyi Alopeusowi“. Zmienił nagle swe zdanie i to pod wrażeniem depeszy Lucchesiniego z Warszawy z dnia 4. lipca, depeszy alarmującej, w której była wiadomość, że już gotowy jest plan, ułożony między przywódcami patryotów, Ignacym Potockim, biskupem Rybińskim a marszałkiem Małachowskim, aby na Sejmie przeprowadzić projekt przymierza z królem pruskim, następnie z Anglią, Holandją i Saksonią, a równocześnie sukcesyę tronu w Polsce w dynastyi saskiej obydwóch linii, albertyńskiej i ernestyńskiej. Lucchesini dowiedział się o szczegółach odbytej w tej mierze konferencyi od jednego z jej uczestników, niechybnie Rybińskiego, dłużnika pruskiego, dowiedział się i o tem, że niektórzy Polacy powzięli myśl ofiarowania królowi pruskiemu Gdańska i Torunia i jakieś małe zaokrąglenie pod warunkiem, że poprze ich żądanie zwrotu Wieliczki. Lucchesini mówił o wielkiej „fermentacyi“ Galicyan, o gwałtownych naradach Sejmu, prosząc o dokładne instrukcyje; depeszę swą kończył uwagą, że „szlachetność“ króla dała broń Polsce, a „wysoka jego mądrość rozstrzygnie, ile mu na tem zależy, aby prowadzić obecnie naród, który nawet rozbrojony służył widokom ambitnym rosyjskiego dworu“.

Hertzberg osądził odrazu i potępił projekty patryotów, jako „zbyt pośpieszne i źle przetrawione“, bo niezależnie od opozycyi dwóch cesarskich dworów, współgwarantów polskiej konstytucyi, król pruski, bacząc już na swe własne prawdziwe interesa, nie może nigdy pozwolić na dziedziczny tron w Polsce, chyba, żeby Austria oddała Rzeczypospolitej całą Galicyę a Prusy otrzymały takie powiększenie swej potęgi, że stanęłyby poza obrębem wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Polski, która, dobrze rządzona przez dziedzicznego króla, stałaby się zbyt groźną dla Prus. Zdaniem Hertzberga należało polecić Lucchesiniemu, aby wszystkimi siłami powstrzymał Polaków. przedstawiając im, że projekta ich są zbyt rozległe i zbyt przeciwnie konstytucyi, poręczonej przez sąsiednie potęgi i przeciwnie ich interesom. Powstałyby ztąd niechybnie wewnętrzne i zewnętrzne zaburzenia. Z czasem mógłby król

skłonić się do zawarcia przymierza, ale to łączy się z rozwiązaniem powszechnych spraw, patryoci powinni więc poczekać, aż król da znak i wskaże im drogę, co zawsze uczyni z prawdziwym interesem Polski, powinni być cierpliwi i nie psuć swych spraw przez niedojrzałe projekty, któreby nie były wprzód z królem ułożone. Fryderyk Wilhelm II. uznał w własnoręcznem piśmie przytoczone racje i polecił Lucchesiniemu, aby usiłował przeszkodzić przedstawieniu propozycji na Sejmie, dając uczuć patryotom, że jeszcze nie dojrzała, że król nie jest daleki od zawarcia z czasem przymierza, ale to połączone z kombinacją powszechną. Król zastrzegł się jednak z wielkim naciskiem, aby, uchylając propozycję, nie odbierać patryotom odwagi, czego troskliwie należy unikać. Król uchylał przymierze, które w zaraniu W. Sejmu tak szumnie zapowiedział. Utrzymywała się konsekwentnie wobec Polski dylatoryjna taktyka. Zapowiadająca się samodzielnie polska polityka oddalała Prusy od Polski a zbliżała do Rosyi. Rozmach polskiego Sejmu przyspieszył tajne ustne pruskie wynurzenia wobec tajnego rosyjskiego agenta, który, jak mniemano, był w posiadaniu sekretu imperatorowej.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Polityka polska w r. 1789.

(Ciąg dalszy).

Hertzberg powierzył Alopensowi arcydzieło swego politycznego rozumu, swój „wielki plan“, który miał pojednać i zadowolić dwory europejskie, zadowolić zarówno zwycięską, jak zwyciężoną potęgę — Rosyę i Turcyę. Główne wynurzenia popłynęły jednak inną drogą, bardziej poufną, zakrytą nawet przed okiem samego Hertzberga. Alopeus miewał częste rozmowy na tajnych schadzkach z zaufanym powiernikiem i faworytem króla, Bischoffwerderem. Ulubioną nutą wzajemnych wynurzeń była przyjaźń Prus z Rosyą. Król uderzył pierwszy w ten ton, mówiąc do Alopeusa „prawdziwie z pewnem wylaniem duszy, że przymierze z imperatorową leży mu bardzo na seryo“. Bischoffwerder pochwycił ten ton i w różnych modulacjach powtarzał przewodni motyw, nie wahał się nawet pomimo wielkiej ostrożności wystosować pismo do rosyjskiego gościa, w którym usprawiedliwiając się, że nie mógł stawić się w umówionym czasie i umówionem miejscu, zapewniał, że król nigdy nie zmienił i nawet obecnie nie zmienia swych uczuć przyjaznych dla Katarzyny II. i pragnie nawiązać dawne węzły, tak korzystne dla obu monarchij. List ten poszedł w tej chwili w oryginale do Petersburga. Od zapewnień przyszło do zwierzeń niezależnie od Hertzberga. Król przedstawił osobny plan pacyfikacyi, odbiegający znacznie od ministeryalnego t. zw. „wielkiego planu“. Fryderyk Wilhelm II. przyjął zasadę zamiany i cesyi terytoryalnej, jednak z wykluczeniem Austrii, co równało się wyrzuceniu jej z Galicyi bez ekwiwalentu — Mołdawii i Wołoszczy-

zny, bez ekwiwalentu za odstąpienie Galicyi Polsce, przewidzianego w kombinacyach Hertzberga. Połączenie Galicyi z Rzeczpospolitą przedstawiało się jako „bardzo prawdopodobne“ wobec obecnego stanu spraw polskich i niemocy Józefa II., a przywrócenie naturalnej granicy — Karpat jako rzecz wielkiej wagi dla wspólnych interesów Prus i Rossyi. Celem tajnych wynurzeń, które stanowiły sekret króla, było, aby podkopać w Petersburgu zaufanie do cesarza gasnącego i nękanego chorobą i niepowodzeniem, i rzucić podejrzenie, że Rosssya może być zupełnie izolowana. Fryderyk Wilhelm II. poszedł daleko w swej niechęci do Austryi, dalej niż długoletni minister Fryderyka II.

Pierwszy to raz odstępuje król od politycznych zasad swego ministra, który stanął obok niego przy ciepłych jeszcze zwłokach twórcy wielkich Prus; pierwszy raz został Hertzberg skrycie pominięty a wysunięty przyboczny adjutant, wtajemniczony lepiej w tajniki królewskiej duszy, wszystkie jej mgliste i mistyczne zakątki, użyty pierwszy raz do dyplomatycznych wynurzeń, pomimo, że, jak sam o sobie zwykł mówić, „nie miał doświadczenia w sprawach politycznych“. „Dyskrety“ Alopeusa został powierzony ważny sekret.

Fryderyk Wilhelm II. nie polegał jednak wyłącznie na swym „faworycie“, na pułkowniku, użytym do dyplomatycznych posług, polegał może bardziej na przebiegłym dyplomacie, który „z zapamiętaniem wiernego sługi“, przekraczając nawet granice swego mandatu, w osobnym memoryale rozwinał swe poglądy na zadania pruskiej polityki, — na Lucchesinim. Lucchesini wychodził z założenia, że z niechybnie bliską śmiercią Józefa II. i wstąpieniem na widownię Leopolda rozegra się przed widzami politycznego teatru Europy nowa scena, na którą pilną trzeba zwrócić uwagę, aby uprzedzić wypadki i uchylić grożące niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo widział w tem, że Leopold, pokojowo usposobiony, gotów wyrozumieć usposobienie poddanych ludów i uwzględnić ich położenie, mógłby podważyć system pruski w Polsce i zapewnić tu przewagę Austryi. Należałoby przeto skorzystać z ostatniej chwili, aby stanowczo Austryi zagrozić drogę do wytworzenia stronnictwa w Polsce i zdobycia przeważnego wpływu. Lucchesini mniemał, że Austrya ma w tej mierze więcej danych od Prus i Rossyi, że tylko polityka Józefa II., pełna uciążliwych innowacyj, rozdrażniła ludność polską, tak, że Galicya z wszystkich dzierżaw rakuskich jest najbardziej dotknięta jarzmem, pod jakim cierpi. Lucchesini zestawia fakta, świadczące o niezadowoleniu i niechęci Polaków do

Austrii; w archiwum poselstwa pruskiego w Warszawie znalazł dowody, że mieszkańcy części Polski, zabranej przez Austrię, podczas wojny sukcesyjnej bawarskiej, byli wszyscy skłonni do rewolucyi, gdyby widzieli możliwość pomocy pruskiej lub rosyjskiej. Potem „fermentacya“ wzmagala się za Józefa II., zwłaszcza podczas wojny wschodniej. Dawne stronnictwo austriackie upadło w Polsce zupełnie po zgonie ks. Czartoryskiego, wojewody ruskiego, i ks. Lubomirskiego, wielkiego marszałka koronnego, którego trzej zięciowie, Potoccy, przekonawszy się, że od czasu związku Austrii z Rosyją nie mogą folgować swej nienawiści do króla polskiego, zmienili swój system. Ks. Adam Czartoryski zauważył w końcu, że wstąpienie jego do służby austriackiej wywołało tylko utratę poważania i wpływów w Polsce, tak, że zdaje się być zdecydowanym skorzystać poehopnie z możliwego pretekstu, który nastarczy mu śmierć cesarza i rzucić się z wszystkich wojskowych godności. Lucchesini zwracał jednak na to uwagę, że to niekorzystne położenie Austrii w Polsce jest tylko wynikiem okoliczności i zasad, przyjętych przez Józefa II. i mogłoby się zmienić ze zmianą polityki, którą indywidualność Leopolda czyniła prawdopodobną. Zwracał uwagę i na to, że sukcesya tronu polskiego na korzyść ks. Antoniego saskiego, zięcia Leopolda, mogłaby stanowić „przedmiot, godzien zabiegów“ dworu wiedeńskiego. Pewnem zdawało się co najmniej, że dwór ten skwapliwie czuwać będzie nad tem, aby paraliżować wszelkie projekta dalszych nabytków w Polsce, *que V. M. pourrait se trouver dans le cas de former*, podtrzymując w narodzie wieczną nieufność przeciw systemowi powiększenia, przypisywanemu na wiatr, *gratuitement* gabinetowi w Berlinie. Z całej argumentacyi, streszczającej się w tem, że „interesa i widoki króla pruskiego znajdują się zawsze w sprzeczności z dworem wiedeńskim, naturalnym i nieprzebragany rywalem potęgi domu Brandenburskiego“, wynikała ważna i znamienna konkluzya, którą Lucchesini królowi podsunął: „jeżeli osobiste oddalenie się imperatorowej Rosyi od jej prawdziwego systemu politycznego zniechociło króla do położenia granic jej wpływowi w Polsce, to wpływ wiedeńskiego dworu byłby na stałe groźniejszy i daleko bardziej niedopuszczalny“. Lucchesini wystąpił tu jako namiętny wróg Austrii, którym pozostał do końca, co później jeszcze wyraźniej i jaszkawiej się zaznaczy w dobie wojny z rewolucyą. Lucchesini odegra w niej rolę złego ducha pruskiej polityki, co nie tylko Austrii, ale zwłaszcza Polsce boleśnie da się uczuć. W jego zawisci do Austrii przebijała się włoska dziedziczna nienawiść a nadto oso-

bista mściwość, bo przecież zrazu w Wiedniu szukał karyery, ale Kaunitz nim pogardził. Wywody Lucchesiniego, szeroko uzasadnione, przemówiły widocznie do przekonania króla i znalazły wymowny wyraz w projekcie zupełnego wyparcia Austrii z Polski w porozumieniu z imperatorową na zasadzie „prawdziwego politycznego systemu“ prusko-rosyjskiego.

Myśl wyrzucenia Austrii poza Karpaty bez ekwiwalentu przybierała później coraz wyraźniejsze formy, a oprócz ustawicznie podniecanej niechęci do Austrii przemawiał za tem wzgląd na Turcję. Król kazał skreślić w „pacyfikacyjnym“ planie, który miał być przedstawiony Anglii na początku sierpnia, słowa o zmuszeniu Turków do ustąpienia Mołdawii i Wołoszczyzny domowi austriackiemu, wychodząc ze stanowiska, że cesarz jeszcze daleki jest od zdobycia tych prowincyj; podobna propozycja mogłaby wywołać zarzut dwulicowej gry i utratę całego zaufania Porty, gdyby taką wiadomość się rozeszła. Przyszło do zatargu między królem a Hertzbergiem. Bischoffwerder interweniował, zapewniając Hertzberga, że zachodzi tu tylko „nieporozumienie“. Hertzberg tłumaczył się i zbijał zdanie tych, którzy sądzili, że „król powinien zabrać Austrii Galicyę bez ekwiwalentu. czekać na powstanie Galicyan, a nawet je podżęgać, aby potem pośpieszyć im z pomocą“, w takim razie bowiem byłby zmuszony prowadzić „wojnę niesprawiedliwą“ i podtrzymywać Polaków nie bez ryzyka przeciw dwom największym potęgom Europy.

Różnice zdań nie polegały na „nieporozumieniu“, sięgały owszem w głąb ówczesnej pruskiej polityki, zawiłej i samej w sobie sprzecznej. W tej chwili widzimy sam początek konfliktów nieuniknionych. Zasady „pacyfikacyjne“ będą się kłócić z zamiarami aneksyjnymi. Ztąd wyniknie rozstrój w gabinecie pruskim, co odbije się na europejskiej polityce, ztąd jej nagłe i niespodziewane zwroty, wygórowane nadzieje i dotkliwe zawody państw, które zaufają Prusom. Wyrazem niejednolitej i dwulicowej gry były owe dwa projekty, powierzone nadzwyczajnemu rosyjskiemu wysłannikowi, jeden przez Hertzberga, drugi przez króla czy Bischoffwerdera, obydwa były w tem zgodne, żeby Prusom zapewnić terytoryalne zyski i to w porozumieniu z imperatorową; w obydwóch przebił się duch dawnej pruskiej polityki wobec Rosyi. Alopeus mógł być zadowolony. Przyjmowany zrazu z „tolerancją“, został dopuszczony w końcu do konfidencyi i to samego króla. Ten, który szczycił się, że ma sekret imperatorowej rosyjskiej, znalazł się w posiadaniu sekretu króla pruskiego. Nie dziw też,

że na Hertzberga patrzył z góry, a był niewdzięczny, bo kiedy ks. Karol Heski, duński feldmarszałek, przybył do Berlina, aby ofiarować swe pośrednictwo między Prusami a Rosyją, Hertzberg pierwszy przemawiał za tem, aby bezpośrednie negocyacye nawiązać przez Alopeusa. Król uczynił to już na własną rękę.

Z królewskich słów, domagających się stanowczej odpowiedzi, można było wnosić, że uważał tę próbę porozumienia za ostatnią. W Petersburgu trzeba było też dobrze sprawę rozważyć, bacząc na potęgę i postawę Prus. Alopeus nie taił, że odmowna odpowiedź spowoduje dwór pruski do nawiązania ściślejszych stosunków z Portą i Szwecyą, co z pewnością nie ułatwi zawarcia pokoju, zwłaszcza, że Francya, pogrążona w strasznej przepaści, nie może wystąpić na wielkim teatrze politycznym, a stan Austrii krytyczny. W tych uwagach była i wycieczka przeciw Polakom, było oskarżenie, że w Berlinie nalegają na poparcie swych zamiarów, ale jedno słowo imperatorowej może zniweczyć wszystkie te projekta i zapewnić jej najpiękniejszą rolę, tak, że w jej rękę będzie pełne chwały rozwiązanie spraw europejskich i azjatyckich. Alopeus chciał wskrzesić w Petersburgu ducha Fryderyka II. i jego dzieło. Zadanie było trudne. Fala wypadków podmyła dawną budowę. Fryderyk II. stał w końcu biernie bez protestu wobec nowej politycznej konstelacyi, bez nadziei, że zdoła ją zmienić. Fryderyk Wilhelm II. wysuwał siebie i narzucał, doznawszy odmowy, groził Rosyi przyjaźnią jej wrogów, a potem znów wracał do ofiarowania swej medyacyi, zawsze wrażliwy na tony „harmonii“ prusko-rosyjskiej.

Armie pruskie gromadziły się na świeżem jeszcze pobojuwisku śląskiem — na manewry. Duch Fryderyka II. stawał przed oczyma tych, którzy w swej pamięci mieli wyryty obraz zwycięskiego króla. Fryderyk Wilhelm II. widział na rewiach te same wyćwiczzone i uzbrojone pułki, które walczyły pod „wielkim“ królem. Ale w swej dumie dotknięty władca, rzekomy rozjemca Europy, „wspaniałomyślny“ protektor zagrożonych przez Rosyję państw i uciśnionych narodów, nie porywał się na „kolosa północy“, pragnął owszem tajnymi drogami zbliżyć się do Rosyi, kosztem jej sprzymierzeńca a swego „naturalnego“ dziedzicznego rywala. Nie pogardził agentem rosyjskim, aby nie narażając siebie wprost na odmowę, jeszcze raz skrycie odwołać się do dawnej przyjaźni. Król pruski zaufał mu swój własny plan, i na tem polega właśnie znaczenie tajnej misyi Alopeusa. Czy ten lub ów minister rosyjski szczerze lub nieszczerze z własnym posłem mówił, czy sama impe-

ratorowa mniej lub więcej na niego była łaskawą, jest już sekretem rosyjskiej polityki; myśl pruska była jasna, a intencya pruska szczerą. Świadczą o tem wynurzenia pruskie. dokumentami stwierdzone, słowami króla i jego ministra, stwierdzone również dokładną wiadomością doskonale poinformowanego o toku spraw posła angielskiego w Berlinie, Ewarta. Intencyom pruskim służył Alopeus i z przekonania i z interesu. z przekonania, bo sądził, że w obecnem przesileniu „szansa bez wątpienia jest po stronie Prus, bo mają świetną armię i pełen skarb“, z interesu, bo, jak to agent pruski w Petersburgu trafnie podniósł, karyera jego zależała od powodzenia polityki, którą uważał za jedynie korzystną tak dla Rosyi, jak dla Prus. A znamienne jest, że odradzający się duch Polski przyspieszył wynurzenia pruskie wobec Rosyi.

Alopeus stanął w Petersburgu 17. sierpnia 1789 r., ukrył się naprzód na wsi w pobliżu stolicy. Następnej zaraz nocy spieszył na jego spotkanie agent pruski Huettel. W ciemnościach nocy porozumiewali się z sobą dwaj tajni dyplomatyczni wysłańcy, jakby kryli się z swą myślą. Alopeus rozpoczął swą grę ostrożnie, oświadczył też szczerze Huettlowi, że „za nie nie ręczy“, bacząc na stanowisko przeciwnej partyi — Bezborodki. Huettel sam się nie łudził, przypuszczał jednak, że Alopeus, otrzymawszy list księcia Heskiego do imperatorowej, zdoła pomimo trudności wywołać zmianę w jej usposobieniu, zgodną z jej „prawdziwym interesem“. Agent pruski w Petersburgu miał uczucie, że lepiej interes Rosyi rozumie od samej wszechwładnej imperatorowej rosyjskiej. Nie zrażony niechęcią ministrów, Bezborodki i Woroncowa, ani tem, że wicekanclerz Ostermann zapomniał go przedstawić i przypomnieć imperatorowej w pierwszej chwili, Alopeus nie ustawał w swych zabiegach; z ukrycia wsunął się do gabinetu ministrów, w końcu do apartamentów cesarskich. Ostatecznie odniósł wrażenie, że sprawa nie stoi źle i był dobrej myśli. Nie chciał i nie mógł też nie stanowczego powiedzieć, ale już po tygodniu był pewny, że wróci do Berlina, chociaż nie w urzędowym charakterze. Sprawa nie dojrzała w Petersburgu do konkretnych negocyacji. Katarzyna przyjęła dwa razy Alopeusa, ale oburzyła się na projekt wygnania Austrii z Galicji, przy czem „nędzarze Polacy“ *ces gueux des Polonais* mają także coś zyskać, odrzuciła też znaczącym ruchem głowy myśl utworzenia z Oczakowa udzielnego księstwa dla Potemkina, co widocznie należało także do planu pruskiego, o czem istotnie już dawniej była mowa w Berlinie. W ogóle nie przyjęła zasad pruskiej polityki, ani myśli króla, ani planu Hertzberga.

Głównym kamieniem obrazy była śmiała insynuacja nagłego zwrotu przeciw Austrii i zdrady sprzymierzonej potęgi, która krwią stwierdzała swą przyjaźń i wierność. Nagły zwrot mógłby doprowadzić do odosobnienia samej Rossyi i zmusić ją do przyjęcia pruskiej „formalnej medyaacyi“.

Widocznem było, że na taką zasadniczą zmianę rosyjskiej polityki się nie zanosì. Chłód mroził pruskie nadzieje. Wtedy to w mózgu pruskiego ministra w Petersburgu zrodziła się myśl, aby „użyć Polaków do przełamania lodu“. zatem rzucić Polskę na szaniec, sprowokować Rosyę, nie narażając samych Prus, wywołać burzę, a „wówczas nie zabraknie motywów, aby wybrać nasz — pruski — system“. Goltza nęciła rola, jaką Solms, wspomniany właśnie w tych dniach mile w najbliższych kołach rodziny cesarskiej, odegrał podczas pierwszego rozbioru Polski. Ministra pruskiego pieściła „szczęśliwa harmonia“ dawnego koncertu, któremu towarzyszył żałobny głos zrozpaczonego i rozdzieranego narodu. Doświadczony zaufany agent pruski przemawiał również za manewrem, aby skorzystać z usposobienia Polaków i Galicyan do zaczęcia imprezy, a Prusy nie potrzebowałyby naprzód ukazać się na widowni, ani siebie narażać.

Dyplomaci Pruscy chwyтали się ostatecznych środków, męcząc się „krecią i podstępna polityką“ rosyjską. Była chwila, w której Hertzberg ubolewał nad tem, że są w Petersburgu uważani i strzeżeni, jak „wieźniowie lub szpiedzy“. Nie zdołali też przeniknąć zawiłej gry.

Goltz, który, według rozkazu, z pułkownika przedzierzgnął się w dyplomata, ubolewał nad tem, że w Rosyi tak trudno rozróżnić prawdę od fałszu, odważył się jednak wraz z bardziej doświadczonym i bardziej wtajemniczonym Huettlem na postawienie pewnego horoskopu na przyszłość, który nie był wprawdzie pogodny, ale nie był też rozpaczliwy. Posłowie pruscy liczyli się pomimo wszelkich wątpliwości z zapewnieniami Alopeusa, że nie ma najmniejszej oznaki, aby w Petersburgu chcieli wprowadzić w błąd pruski dwór. A jednak polegała polityka rosyjska na „głaskaniu“ Prus. „Dawna latorośl“ Panina została użyta, aby pozorami i nadzieją przyjaźni ludzi. Raz Katarzyna „nie mogła utaić, jak należało, swoich rozporządzeń“ i istotnych intencji, tak, że trudno było uspokoić Alopeusa, ale uspokoił się i podjął nanowo zawiłą misję, przypominającą różne sztuki klasycznej dyplomacyi włoskiej.

Guicciardini zastanawia się w swych *Ricordi politici e civili* nad dwoma odmiennymi metodami dyplomatycznymi, nad książętami, którzy posłom swym powierzają cały swój sekret i takimi, którzy, chcąc oszukać dwór przeciwny, naprzód oszukują własnego posła, własne „narzędzie“ *che è il mezzo e instrumento che l' ha a trattare e persuadere all' altro principe*. Jedna i druga metoda miała, zdaniem jego, swe dobre i złe strony. Gdyby poseł wiedział, że powierzona mu negocjacya jest tylko udana, nie mógłby działać z zapałem, z siłą i ze skutkiem, w przeciwnym znów razie, nie znając ukrytych myśli własnego księcia, mógłby przekroczyć linię, zakresloną dobrem sprawy i nie postępować zawsze z miarą i rozumą. Alopeus należał raczej do posłów drugiej kategorii w tej chwili, powoli jednak przejdzie do pierwszej. Przykro niezawodnie zajmować się taką postacią, ale w najboleśniejszej chwili dziejów Polski właśnie tej kreaturze Panina przypadła ważna rola, a już obecnie jego misya z Berlina do Petersburga i znów z Petersburga do Berlina, utrzymywała nie, łączącą tych, którzy nad Szwecją i nad Nową myślili o powrocie związku rosyjsko-pruskiego.

Na misję „konsyliarza“ Alopeusa zwracał pilną uwagę poseł polski w Petersburgu, śledząc bacznie jego kroki, począł, „bo tak w polityce należy, drabować i przewracać na różne strony“, co słyszał. A słyszał, że poseł pruski wyraźnie powiedział pewnemu ministrowi: „puścimy my na nich (t. j. Rosyan) Polaków“, słyszał to, co ten poseł istotnie własnemu dworowi podsuwał. „We dwie godziny wiedziałem o tych słowach z zakłębieniem, abym się nad nimi zastanowił“, pisał Deboli do marszałka Małachowskiego. A było naprawdę nad czem się zastanowić! Sam taką „kładł konkluzję“ w swych urzędowych i poufnych wywodach z d. 1. września, przesłanych do Warszawy: „nie mając teraz pretensyi do Rosyi, która nam uległa, strzeżmy się dać się wciągnąć w wojnę, jak dudki, bo będziemy małpami, których łapami będą wyciągać kasztany z pieca. Chce król pruski założyć tamę potędze rosyjskiej, niech wnijdzie z nami w trakty wojny, to co inszego, a nie żebyśmy się sami parzyli. Ja się boję, aby nas nasi oratorowie nie zapędzili do tego“. Dochodziły go także „nieznacznie słuhy, jakoby Rosya zamysłała u nas wzniecać konfederacyę“. a uważał to za rzecz pewną, „gdyby widzieli, że król pruski chce nas wzburzyć przeciwko niej“. Zaniepokojony przestrzegał przed drażnieniem Rosyi.

Jako prowokację niepotrzebną i niebezpieczną uważał pismo pod tytułem *Avis aux Polonais*, świeżo wydane w Warszawie. Lucchesini przysłał je natychmiast do Petersburga posłowi pruskiemu i angielskiemu. Tu mówiono, że autorem jest sam Lucchesini. On jednakże wymienił w Berlinie jako autora szczególnie przez siebie protegowanego biskupa Rybińskiego, zupełnie Prusom oddanego, któremu niezawodnie nie szczędził natchnienia i podniety. Rzecz, napisana zręcznie, była oskarżeniem Rossyi, napiętnowaniem „w oczach Europy“ jej roli w Polsce od czasów Piotra W. do Katarzyny II. Wychodząc z założenia, że Rossyja i Prusy ubiegają się o przyjaźń Polski, autor przeciwstawia „tyrańskiej“ potęgze, która nas pogrążyła w przepaści nieszczęścia i udręczenia, nie pozwalając nigdy odetchnąć i dźwignąć się, drugą potęgę, która, jako prawdziwy obraz dobroczynnej Opatrzności, używa nam silnego swego ramienia, aby nas z toni wydobyć. W tych warunkach musiałyby naród być zupełnie zepsuty i przywykły do niewoli, gdyby miał chwiać się na chwilę między „tyranem a dobroczyńcą“. To też oburzenie z jednej strony a entuzyazm z drugiej strony są godne narodu polskiego.

Entuzyazmu wobec pruskiego dworu lękał się właśnie oględny. Deboli, aczkolwiek sam uznawał, że „wieleśmy dotąd przez niego wygrali a samiśmy się dobrze zwinęli z wojskiem, co jest gruntem“. Przestrzegał jednak, abyśmy „wyłamawszy się z despotyzmu rossyjskiego, pruskiemu się nie poddawali“. Pismo uważał za „paskwil“ i powiedział swe zdanie „bez afektacyi“ agentowi pruskiemu Huettlowi. Pomysłał sobie przytem: „nie chcieliście wy sami jątrzyć tu... i nam jątrzyć nie potrzeba, kiedy Rossyja przestała zagabać i lepiej teraz będzie przestać przeciwko niej wymówki a raczej robić swoje dla zabezpieczenia się przeciwko niej“. „Na wszystko trzeba mieć oczy i uszy“ — było jego zasadą i radą. Sam był czynny i czujny, czerpał „z różnych źródeł“ wiadomości, a miał takie, że „mógł na nich polegać“. Dowiedział się, że „Goltz, minister pruski, ma mieć wiele rzeczy sekretnych do proponowania“, że Huettel, konsyliarz pruski, jest „instrumentem“ tego, co być może legacyi pruskiej zleconym, że „ma sekretne w kieszeni credentiales“. Deboli miał trudne zadanie; z jednej strony stosował się do danych sobie rozkazów porozumiewania się z ministrami, pruskim i angielskim, a z drugiej strony poczuwał się do obowiązku, aby mieć baczność, jak „te dwa dwory daleko zachodzą względem medyacyi, a mianowicie względem celu, powszechnie im przypisywanego, trafienia do traktatu z Rosssyą“. Nie życzył im,

aby tego „prędko dopięli“, aby w ogóle tego roku stanął pokój. „Lepiej, aby nie przyszło do aliansu między Prusakiem a Rosyją, pisał do Małachowskiego; ta ostatnia alernata nie jest dla nas pożądana, bo to właśnie w niespokojność nas wprowadzać powinno, że król pruski szuka wspomnianego aliansu i Hertzberg miał mówić: nie z Polską ani z Szwecyą potrzeba się nam wiązać, ale z Rosyją“.

Deboli był przekonany, że „najlepiejby wypadło dla Polski zawrzeć alians z królem pruskim z przystąpieniem do tegoż Anglii, bez której niemasz dla nas w negocjowaniu bezpieczeństwa“. Widocznie nie ufał samym Prusom. Niepokoiła go przeto misya Alopeusa, którą uważał za znak niepomyślny, za objaw pruskich dążeń „trafienia“ do Rosyi. To też nawoływał, aby Sejmu nie wypuszczać z rąk, korzystać z czasu „regeneracyi“ narodu, bo każdy moment drogi, aby spieszyć się z aukcyą wojska i stanąć „w dobrej posturze“. Najbardziej nalegał na aukcyę wojska, uważając ją za sprawę naglejszą i ważniejszą, niż nową formę rządu i sukcesyę, sądził nawet, że żadnej nie ponieślibyśmy straty, odkładając delikatną materję sukcesyi tronu, bo przecież „razem wszystkiego nie można“. Wciąż wracał do konkluzyi: „główna materyja jest wojsko“, tłumacząc ministrom rossyjskim, że „Polska, mając 60.000 wojska lub coś więcej, sąsiadom straszną nie będzie, ale się tylko od ich zdzierstwa opędzi“. Ubolewał też szczerze nad tem, że w samej Polsce działo się jeszcze „w wielu rzeczach extra po staremu“, przestrzegał zwłaszcza przed „kabałą hetmańską“, przed Branickim, który „przez swoje niebezpieczne dla kraju zaciekania się będzie może przyczyną wojny“. Zalecał przeto wielką ostrożność, aby pomieszać szyki wrogom i ocalić ojczyznę. Zdawał sobie z tego sprawę, że chwilowo przychylnę położenie może się odmienić i sam zabiegał wedle możliwości, aby nie nastąpił zwrot niepomyślny przed zapewnieniem własnej obrony Rzeczypospolitej. Sam był czujny i naród do czujności wzywał, bo polityka zasadzała się na „chytrościach“. A znał i przenikał różne sekrety. Pomimo tajemnicy dowiedział się wcześniej, że Alopeus wraca do Berlina, że od samej imperatorowej odbierał instrukcyę i z nią za kilkoma nawrotami odbywał konferencyę, że otrzymał sekretne zlecenie, aby „zaniedbywać Hertzberga a manigansować najwięcej przez Bischoffwerdera“.

Deboli radził przeto „mieć baczność na apparycyę Alopeusa w Berlinie, który, choćby zleceń stać się nam mogących szkodliwymi nie miał, ma zapewne w objeście rzeczy ważne i attencyi

wymagające“. Należało przeto pilnować się w Berlinie ks. stolnikowi Czartoryskiemu. Sam był „straszenie ciekawy“, co ks. stolnik doniesie. Powrót Alopeusa budził ciekawość i na dworze pruskim. Fryderyk Wilhelm czekał na skutek jego misyi, czekał pomimo noty Katarzyny II., odrzucającej jego pośrednictwo, pomimo oburzenia na jej „dumą i niezłomność“, pomimo pogróżek, że już czas, aby „każdy poszedł swoją drogą“. Nie mógł rozstać się z tą myślą, że drogi mają się rozejść, które długo szły równolegle — na zgubę Polski. Zaufany powiernik Ignacego Potockiego w Berlinie, Aloe, pisał z Berlina 10. sierpnia to, czego deputacyi spraw zagranicznych nie śmiał powiedzieć, że dwór pruski ma względy dla Rosyi i nie lubi wobec niej stanowczych czynów.

Na manewry prowadził król pruski swe wojska, nie na wojnę. Bardziej wojowniczym od sukcesora Fryderyka II., Hohenzollerna z krwi i kości, był w tej chwili minister, pomny na to, jak Fryderyk II. postąpił, jak pierwszy uderzył w r. 1740 i 1756, ale i Hertzberg hamował swój zapal i on czekał, jak ostatecznie pruskie wynurzenia zostały w Petersburgu przyjęte. Chwilami objawiał się niepokój, czy Katarzyna II. nie zdradzi pruskich projektów w Konstantynopolu i nie skompromituje króla. Hertzberg pocieszał się jednak, że tego nie uczyni, bo przez to mogłaby naprawdę bezpowrotnie zrazić Prusy. Hertzberg uspokajał króla, że przecież imperatorowa nie ma żadnego dowodu na piśmie, nie znalazłaby przeto wiary u Turków, przywykłych już do różnych wymysłów rosyjskich. To też byłoby łatwo albo absolutnie zaprzeczyć faktowi albo powiedzieć, że król ofiarował tylko Rosyi swe pośrednictwo i niektóre sposoby pojednania na wypadek, gdyby Porta straciła już Mołdawię i Wołoszczyznę, aby jej przez to zapewnić możliwie najlepszy pokój. Argumentacya ta przypomina słowa samego króla w polskiej sprawie. Kiedy szerzyła się wieść w Warszawie, że Prusy sięgają po ziemię polską, król oburzył się za podejrzenie, kazał zaprzeczyć fałszowi, dodając: „w gruncie rzeczy nie stałoby się nic złego Polakom“.

Kiedy dwór pruski pogrążał się „w moralnej i politycznej stagnacyi“, czekając na wyjaśnienie położenia, na depesze z Petersburga i Londynu, Sejm polski podjął wielkie dzieło, aby odrodzić państwo przez sukcesyę tronu, a ubezpieczyć przez przymierze z Prusami. Wprawdzie Berlin osądził, że idee te nie są dojrzałe, ale Sejm właśnie nad tem pracował, aby dojrzały. Niełatwo było zniewolić patryotów do „stagnacyi“, dostroić ich ducha do zmien- nego i złudnego kamertonu pruskiego. I biegły gracz nie mógł

tęgo dokonać. Lucchesini przekonał się, że Sejm jest „ciałem bardzo trudnem do prowadzenia i bardzo niebezpiecznem“, błagał prawie króla, aby nie sądził, że łatwo jest nagiąć Polaków do jego rad w sprawie sukcesyi, bo wśród entuzjazmu i w wysokiem rozumieniu o sobie nie liczą się z żadnemi przeszkodami, z żadnemi zastrzeżeniami, które budzą raczej podejrzenie, że Prusy nie pragną wcale niepodległości Rzeczypospolitej ani sukcesyi tronu. Pisząc bez „żeny“ do Hertzberga, powiedział Lucchesini szczerze: „Boję się, aby nie zaczęto nas tu, jak gdzieindziej przenikać co do zamiaru izolowania Polski“. Używał całej swej sztuki, aby „zamiary króla troskliwie ukryć przed oczyma wszystkich“. Szkodził, jak mógł, pracy Sejmu, wciskał się wszędzie, aby Prusom zapewnić „przeważny wpływ“ na wewnętrzne sprawy polskie, chciał ubezwładnić Sejm, albo podburzyć wedle potrzeby i rzucić na hazardy, tłumiał dobrego a budził złego ducha narodu, ducha nierządu i pychy. Polaków, rozmiłowanych w złotej wolności, judził przeciw absolutum dominium, łechtał dumę panów, aby nie zamykali sobie na zawsze drogi do tronu, w Czartoryskich, dawnych przeciwnikach saskiej dynastyi, podsycił rodową ambicję, licząc znów na zawiść Sapiehów i Litwinów do Potockich; chciał wskrzesić dawne waśnie Potockich i Czartoryskich, Litwy i Korony, rzucić w saskie ciemności naród, który rwał się do światła. Całą swą energię wyteżał, aby nie dopuścić do dziedzicznego tronu, widząc, jak właśnie patryoci pragnęli gorąco uchronić ojczyznę od „konwulsyi bezkrólewia“. W końcu pochlebiał sobie, że „uda mu się myśl sukcesyi zdusić w kolebce“. Usiłując pogrzebać kardynalną myśl reformy, igrał patryotycznym ogniem, podniecał skrycie powstanie w Galicyi. Głosił, że nie łatwiejszego, jak „wzniecić rewolucję w Galicyi“, gdyby, jak dodawał, nie było lepiej, aby Prusy same zdobyły Galicyę, a jako ekwiwalent wzięły Wielkopolskę. Gotów był do wszelkich eksperymentów.

Lucchesini spychał zasadnicze sprawy sukcesyi i przymierza, ale nie zdołał uspić w Warszawie troski o przyszłość. Patryoci żądali wyjaśnień, przyznając, że „odraczające odpowiedzi co do przymierza przygnębiają jednych a u drugich wzniecają dawne podejrzenia co do szczerości zamiarów dworu pruskiego wobec Polski“. Zawezwanie Lucchesiniego do obozu króla na Śląsku dało pochop do bardziej stanowczych żądań. W przededniu wyjazdu został Lucchesini zaproszony na konferencję 15. sierpnia, na której przewodcy patryotów polecili mu wprost, aby postarał się o „dokładne instrukcy“. „Wierny swym instrukcyom“, Lucche-

sini podtrzymywał nadzieję, nieчем się nie wiążąc; tłumaczył zwłokę charakterem negocyacji, obejmującej rozległe interesa od Konstantynopola do Sztokholmu, od Warszawy do Londynu. Świadkiem wybiegów był poseł angielski, Hailes. Rozważając położenie Rzeczypospolitej, wewnętrzne i zewnętrzne, stanowisko sąsiednich potęg wobec dziedzicznego tronu w Polsce, niechęć Prus do utwierdzenia się tu stałego rządu. Hailes nie wróżył, aby w położeniu Rzeczypospolitej dokonać się mogła zasadnicza zmiana. Przekonał się też już dawniej i sam na sobie tego doświadczył, że postępowanie Lucchesiniego nie jest szczere. Przypuszczał też, że patryoci zapraszają jego na poufne narady, ponieważ nie ufają posłowi pruskiemu.

Obecnie uwaga wszystkich była zwrócona na pruską rewie na historycznych polach śląskich, które niedawno temu były widownią krwawych zapasów. Lucchesini widział „cienie Wielkiego Fryderyka“. Duch króla nie dawał mu spocząć. „Literat“ pozostał pod wrażeniem potężnej inicjatywy, która stanowiła epokę w dziejach Prus, rwał się do czynu, a raczej Prusy do czynu popychał wbrew wyczekującej taktyce Fryderyka Wilhelma II. Utwierdzał się w przekonaniu, że ze strony imperatorowej można się spodziewać fałszywych uprzejmości w chwili przygnębienia, a w szczęściu dumnej odmowy i zemsty; uważał przeto, że „nie będzie można z dworem rossyjskim ułożyć się w Polsce, chyba, że się go do tego zmusi“.

Postawa polskiego Sejmu, coraz bardziej podejrzliwa i stanowcza, przemawiała również za czynem, któryby przeciał powikłany węzeł dyplomatycznych zabiegów. Zarzucając fałsz Rossyi, Lucchesini czuł, że i jego gra w Polsce na fałszu polega, że długo swych kart nie zdoła ukryć. Jasno zdawał sobie z tego sprawę i wyraźnie to dał do zrozumienia w Berlinie. Sądził, że już w lipcu 1789 polityczny statek Prus mógł i powinien był „wypłynąć z portu, z najpiękniejszymi nadziejami świetnej i korzystnej żeglugi“ i ubolewał nad tem, że wtedy Anglia stanęła na poprzek, utrzymując Prusy w bezczynności. Nie podzielał też nadziei, jakie obudziła tajna misja rossyjska. A fakt, że Alopeus był w posiadaniu pruskich sekretów, zdaniem jego, wymagał właśnie czynu, bo „daleko łatwiej przeprzeć swój projekt, niż go dezawuować, gdyby ten minister chciał nas zdradzić“. Z takim programem podążył do obozu króla, umyślnie wezwany jako wytrawny doradca i doskonały znawca ważnego polskiego terenu. Ale zręczny negocyator, władający biegle piórem i słowem, nie miał politycznego

charakteru, aby stać i silnie obstawać przy swym programie; pisał przemądrze, ale działał chwiejnie w najbardziej krytycznych chwilach, bo nie chciał siebie nigdy narazić, lawirował, ustępował, nie śmiał płynąć przeciw prądowi.

Na rewii prąd był przeciwny wojnie. Wprawdzie król i wszyscy światli oficerowie czuli, że od dziesięciu wieków położenie Prus nie było korzystniejsze, aby ostatecznie przyłożyć rękę do powiększenia monarchii, ale właśnie tak król jak generałowie z imponującą jednomysłnością utrzymywali, że obecna pora nie sprzyja wojnie. Król zapewniał, że wszystko jest gotowe do wojny — na wiosnę roku przyszłego, jeżeli w ciągu zimy pokój nie dojdzie do skutku. Przezorny Lucchesini tłumaczył się tem, że gdyby nawet wraz z swym kolegą, wiedeńskim posłem pruskim Jacobi, także na rewię wezwanym, zwrócił się przeciw zdaniu wojskowych, nie potrafiłby jednak zmienić postanowienia króla. Stanowisko panującego króla działało silniej na wrażliwą duszę byłego dworskiego lektora, niż cień Wielkiego Fryderyka, który nigdy nie był, jak to sam w tej chwili podnosił, bardziej podziwu godny, jak w pobliżu Lisy w dniu 5. grudnia 1757, gdzie właśnie obecnie odbywała się rewia wojsk pruskich. Piękna reminiscencya nie zachęciła jednak Lucchesiniego do jasnego i otwartego objawienia swego zdania. „Statek pruski“ pozostał znowu w porcie, miał czekać długie miesiące, aż lody zimowe pękną. A wtedy miał z całym impetem zwrócić się nie na północ, nie przeciw Rossyi, tylko przeciw Austrii. Lucchesini zauważył jasno „jedyną rzecz“, że król w żaden sposób nie chce Austrii przyznać jakiegokolwiek ekwiwalentu za Galicyę, że dziedzicznemu, naturalnemu wrogowi pragnie zadać dotkliwe ciosy. W związku z tym planem, tehnącym dziedziczną animozją, którą napróżno usiłował łagodzić ks. Henryk, brat Fryderyka II., była poruszona myśl, aby uzyskać część Wielkopolski. Lucchesini mówił niedawno o całej Wielkopolsce. Sprawa ta nie dojrzała, aby konkretne przybrać kształty, przeciwnie, wyłaniały się sprzeczne i rozliczne zapatrywania. Przeważało zdanie, aby kosztem Austrii szukać zdobyczy w Polsce. Ale odezwał się także głos, aby raczej na Rossyi czynić podboje, a na tronie polskim osadzić jednego z synów króla. Z tą nową ideą wystąpił mało znany dyplomata pruski, hr. Łusi, czynny na widowni wscho-dniej. Lucchesini odsądził go od rozumu, podnosząc, że chce wszystko zaburzyć. Była to zaiste w Berlinie idea rewolucyjna.

Rewia skończyła się w sierpniu daleką groźbą, zapowiedzią gromów na przyszłą wiosnę. Droga do wynurzeń i układów nie

była zamknięta. Król pacyfikator utrzymywał się w roli kunkta-tora, chciał jeszcze czekać na wyjaśnienie położenia, czekać zwłaszcza, co przywiezie zapowiedziany już Alopeus z Petersburga, co doniesie znany poseł pruski Dziez z Konstantynopola. Król uchylił się w tej chwili od doraźnego czynu, stając po stronie pokojowo usposobionych wojskowych przeciw politykom, którzy chcieli stanowczo działać, *frapper le grand coup*. Na manewrach śląskich byli obecni także Polacy, zaproszeni i nader gościnnie przyjmowani. Jacek Małachowski, starosta opoczyński, udając się na poselstwo do Drezna, ujęty uprzejmością króla, pisał o nim z zachwytem do stryja marszałka: „Trudno opowiedzieć i opisać, jak dla nas Polaków grzeczny, przez całe trzy dni nas na obiad prosił, starał się z każdym konwersować; szczególnie mi mówił, że mu się bardzo gorliwość Polaków podoba i że się cieszy, że Jego sentymenta dla Polski są dobrze od narodu przyjęte, chce tylko, aby mu więcej ufać, a spodziewa się, że następne jeszcze kroki pokażą, że nigdy obłudnie nie idzie z nami“. Małachowski poczuwał się za tak łaskawe przyjęcie do szczególnej wdzięczności wobec Lucchesiniego, który go „tak dobrze introdukował“ i, jak uważał, „ma moc nad JKM. umysłem“. Tem większą wagę przywiązywał do słów Lucchesiniego, który polecił oświadczyć marszałkowi polskiego Sejmu, aby „był stały pomimo przeciwności, któreby się trafiały, gdyż moment, broń Boże, usunięcia się od tej usługi, byłby momentem zguby Polski“. Miał oczywiście na myśli „usługę“ na wypadek wojny. Nie wspomniał, co Polska miała otrzymać za taką ważną „usługę“, mogącą stanowić o jej bycie. Małachowski nie mógł się też dowiedzieć, jakie zlecenia Lucchesini otrzymał, usłyszał tylko patetyczne słowa, „iż tak dobrze król jest intencyonowany dla Polski, że się będą dziwić, do jakiego punktu okazać chce swoje przywiązanie“.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

(Dokończenie nastąpi)

Mickiewicz jako krytyk literatury współczesnej.

(Dokończenie).

Następnie Mickiewicz udowadnia, że cała literatura słowiańska na hasło rzucone przez Byrona, opuściła swoją przeszłość. Zaleski zamknął widowisko poezji słowiańskiej świetnym i różnobarwnym fajerwerkiem, można powiedzieć, że Goszczyński podłożył ogień pod starożytną jej budowę. Spalili oni dawne podania, pożegnali rodzinną krainę, puścili się w nieoznaczoną, niepewną przyszłość. unosząc tylko po jednej nici, po jednej strunie wiążącej ich z narodową poezją polską, pierwszy zaczął się o jej ogniwo religijne, drugi zawisł na politycznym. Malczewski, najbliższy Byrona, wydaje też jeszcze jęk rozpacz, rzuca się przeciw całemu społeczeństwu, nie widzi nic godnego usiłowań na ziemi, „gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda“, Puszkina skarży się, że wszystko, o czem marzył za młodu, wszystko go zawiodło. To znak, że czas na twórczość nową, przyszłości. Poeci polscy w poezjach Garczyńskiego i Goszczyńskiego rozwidniają widnokrąg szybko po drodze politycznej i religijnej, Puszkiniowi brakło sił, by pójść dalej.

Na tem tle, przytaczając wiersz „Do Geniusza“ Goszczyńskiego, wydaje Mickiewicz wyrok w walce klasyków z romantykami. Co stanowiło istotną różnicę obu szkół? Oto wymaganie siły nadzwyczajnej, odwołanie się do geniuszu, do natchnienia, które nazwaliśmy „mesyanizmem“. „Dzieło bezimiennego autora pod tytułem „Nieboska Komedia“ należy już do epoki dzisiejszej. Poeta wyobraża już sobie społeczność przejętą wyżej wspomnianymi zasadami, społeczność, która, skruszywszy wszystkie węzły przeszłości, szuka geniusza i poleca mu zbudować przyszłość.“

Polityka polska w r. 1789.

(Dokończenie.)

III.

Lucchesini wracał na początku września do Warszawy, oczekiwany z niecierpliwością i z niepokojem. Rozszerzyła się tu wiadomość, że popadł w niełaskę u króla, ale okazała się nieprawdziwą, ztąd wniosek, że król pruski trwa w przychylnem usposobieniu dla Polski, skoro nadal darzy zaufaniem tego, który w przeciwstawieniu do różnych ministrów i generałów przedstawiał w oczach patryotów kierunek polityki, zbawienny dla Polski. Ignacemu Potockiemu zdawało się, że Lucchesini był „bardzo zadowolony z swej podróży“, poseł angielski zauważył jednak, że pruski dyplomata albo swe zdanie zmienił, albo uległ innym doradcom króla, zauważył z zadowoleniem, że nie zanosì się na gwałtowne i pospieszne czyny, a nawet bez pochlebstwa sobie przypisywał pewien wpływ na tak pomyślny, a z polityką angielską zgodny, obrót rzeczy, bo stanowczy napisał list do Lucchesiniego do Wrocławia, w którym mu przedstawiał, że nagłe czyny byłyby nieodpowiednie, a po powrocie mu to jeszcze powtórzył. Lucchesini usiłował ukryć swą porażkę tem, że na przyszłą wiosnę król jest zdecydowany działać w porozumieniu ze sprzymierzeńcami albo bez sprzymierzeńców. Oględny i ostrożny w obozie królewskim, liczący się bardzo z przeciwną opinią, uступliwy i giętki, marchese wystąpił z wielkim tupetem w Warszawie. Upředzając niewygodne pytania i możliwe zarzuty, że zawarcie przymierza

znowu poszło w odwłokę, sam jał oskarżać, że przyczyna zwłoki tkwi w stanie Rzeczypospolitej, że Polska w ucisku, z którego za ledwo się wydobyła, straciła z oka związek z europejskimi sprawami; dowodził, że zawilość układów wynika z żądania, aby przymierze rozszerzyć na wszystkich aliantów króla. Uważał podobne żądanie za objaw nieufności do dworu pruskiego. „Na nich przeto zwałem winę, którą nam chcieli przypisać“, tak określił sam swą mistrzowską sztukę, przyznając, że rozumowanie jego było *plus specieux que solide*. A jednak miał uczucie, że wywarł wrażenie, że Polacy zdali się całkiem na wolę króla pruskiego, jeżeli tylko ich nie opuści tak w razie nagłego zawarcia pokoju, jak na wypadek groźnego ataku ze strony Rosyi. Lucchesini zapowiedział z góry, że przed sześciu miesiącami dzieło tak trudne i tak misterne, jak wielkie przymierze, nie mogłoby w żaden sposób dojść do skutku. a jako warunek postawił ustanowienie nowej formy rządu.

Patryoci pragnęli szczerze i gorąco warunku dopełnić. bo to odpowiadało w całej pełni głównemu programowi Sejmu, to była istota i rdzeń upragnionej, zbawczej reformy. Na początku września 1789 powstała deputacya do ułożenia stałej formy rządu. W Polsce istniało zapatrywanie, że „czynność ta bardzo ukontentowała ministrów londyńskiego i pruskiego, jako najwięcej dążąca do uskutecznienia zamiarów ściślejszych związków z przyjaznemi potencjami“. Niezawodnie ukontentowała bardzo zwłaszcza Lucchesiniego, bo zdobył pretekst do uchylenia i zepchnięcia nagłej sprawy przymierza, do uwolnienia Prus od „ściślejszych związków“.

Patryoci uważali i musieli uważać nową formę rządu jako kamień węgielny przymierza, jako przyspieszenie dzieła, a pruscy politycy widzieli w niej właśnie szkopał, rzucali kamień na drodze, która miała prowadzić do utrwalenia obiecanych i spodziewanych związków. Lucchesini zabrał się zaraz do roboty, aby przeszkodzić dopełnieniu postawionego warunku, psuć pracę deputacyi, szcycąc się tem, że ma rozliczne stosunki z trzecią częścią jej członków, że zatem o wszystkim będzie wiedział, co się robi, jak wiedział o tem, co się działo w komisyi wojskowej i deputacyi dla spraw zagranicznych. Ufnym w swą sztukę, pochlebiał sobie, że skrycie potrafi prowadzić Polaków, aby „albo to tylko robili. czego Prusy żądają, albo nie zgoła nie robili“. Tak też rozumiał i tak samo ocenił Stanisław August pruską politykę, zdając sobie z tego jasno sprawę, że żądanie nowej formy rządu jako warunku aliansu zmierza jedynie do tego, aby nas utrzymać w mniemaniu, że król

pruski jest nasz najlepszy przyjaciel, aby ostatecznie czynić, co mu się będzie podobało. — *sauf de faire finalement ce qui lui conviendra, bien ou mal à notre égard.*

Samowiedza pruskiego dyplomaty była jednak zbyt wygórowana. Niezawodnie ucisk odbił się na narodzie i poniżył słabe charaktery; niedość było światła, przenikliwości i doświadczenia, ale budziły się właśnie świeże siły, które zdradzieckimi manewrami nie dały pogрузić się w nicości. Lucchesini mógł szkodzić i szkodził pracy narodowej, ale nie mógł jej przeszkodzić, bo źródło życia narodu nie dało się zatamować. Jadem nędznych insynuacji i poduszczeń usiłował ten Włoch, uważany niebacznie za przyjaciela Polski, zatruć to „niebezpieczne jestestwo“, jakim w oczach jego był Sejm polski. Całą swą uwagę zwrócił na sukcesyę, która nieodzownym była warunkiem reformy Rzeczypospolitej, i usiłował ją udaremnić i zaprzepaścić. Jawnie i otwarcie nie zajął żadnego stanowiska wobec stronnictw, wobec „arystokracji, prowadzonej przez marszałka Potockiego w duchu reformy, a demokracji drobnej szlachty, podtrzymywanej przez ks. Sapiehę, a przeciwnę reformie“, nie chcąc żadnemu stronnictwu „wyłącznie się oddać“, ale bliski był mu ideał ciemnej szlachty, jako „mniej przeciwny interesom Prus, bo mniej korzystny dla prawdziwego dobra Polski“. Jawnie był bliski Ignacemu Potockiemu, zwolennikowi sukcesyi, a po cichu bacznie miał oko na Sapiehę, jako „na największego przeciwnika dziedzicznego tronu“, licząc na to, że będzie mu potrzebny wśród „rodzaju zawrotu głowy“ dla domu saskiego, liczył na mir Sapiehy a po swojemu i na to, że mógłby marszałka litewskiego doprowadzić do odegrania w swoim czasie roli drugiego Ponńskiego. Czuwał także zawsze nad Branickim, którego uważał za najgorsze indywiduum całej Polski. Nie mogąc wszędzie trafić do wielkich rodów, rzucił się na drobną szlachtę, nie tylko w stolicy pod okiem Sejmu, ale po województwach, wołając na alarm, że wolność zagrożona. Czujny i podejrzliwy widział wszędzie niebezpieczeństwo. Zaniepokoił go ks. Józef Poniatowski. bał się jego popularności i nie chciał go dopuścić do komendy na prowincyi. Rozpędził się marchese, chcąc całą Polskę objąć swą siecią, ale nie mógł ukryć, że wszystko potrwa jeszcze kilka miesięcy, że potem potrzeba absolutnie, aby król powziął stanowczą decyzję, inaczej nie będą nam więcej wierzyć.

Fryderyk Wilhelm II. był bardzo zadowolony z nowych dowodów „gorliwości“ Lucchesiniego, pochwalał jego znakomitą odpowiedź, daną w Warszawie, powierzając mu równocześnie ważne

zadanie, aby i nadal utrzymywał kredyt pruski w Polsce nadzieją połączenia Galicyi i wspólnej akeyi na przyszłą wiosnę. Król podniecał nadzieje i zapalał Galicyan, a równocześnie żądał, aby „czekali cierpliwie, aż przyjdzie czas“, rozżarzał ogień a sam dopiero chciał oznaczyć, kiedy ma buchnąć pełnym płomieniem i kiedy w Berlinie uderzy dzwon na alarm. Lucchesini miał powstrzymać patryotów od lekkomyślnego porwania się na Galicyę, bo mogliby narazić się na wyparcie zaraz po wkroczeniu. Wobec tego trzeba czekać, zachowując najściślejszy sekret.

Tymczasem spełniały się „polityczne prorocтва“ Hertzberga, który przepowiadał wygnanie Turków za Dunaj i dlatego właśnie przemawiał za wojną nawet w jesieni 1789. Król zbroił się do wojny na wiosnę 1790, ale wypadki nagliły. Armie dwóch cesarskich dworów posuwały się zwycięsko naprzód. Do Warszawy przyszła 14. października wiadomość, że wojska Potemkina poraziły baszów tureckich i zbliżają się do Ismaila, że wszystkie przedmieścia Belgradu są już opanowane przez wojska austriackie. Wiadomości wywarły wielkie wrażenie. Lucchesini puścił się w ruch, tyle gadał, biegał, podnosząc ducha Polaków, że nawet ani chwili nie znalazł na napisanie cyfrowanej depeszy. A kiedy w trzy dni później przyszła wiadomość sztafetą z Wiednia o upadku Belgradu, popadł prawie w paroksyzm gniewu i żalu. Pisał do Bischoffwerdera „karcąc, przedstawiając i prosząc“, a Hertzberga błagał, aby stał się „aniołem opiekuńczym“ Prus, bo jeszcze jeden krok fałszywy a zgina. Sądził, że jeżeli obecnie Prusy nie stracą głowy, to będzie cud, sam prawie tracił głowę, bał się, że w Berlinie wezmą górę prądy, przeciwne zasadam pruskiej polityki. Król był w Rheinsbergu u ks. Henryka, posądzanego o zgodne i pokojowe dążności. Lucchesini uważał je za zgubne, i gdyby od niego zależało, zacząłby działać, nie czekając na wynik odkryć Alopeusa ani na wynik niedołężnej negocjacyi Dietza, ani na decyzję Anglii, która na wiosnę mogłaby to samo uczynić co obecnie, zwłaszcza wobec francuskiej rewolucyi, zapewniającej jej wszelką swobodę ruchu. Już przed upadkiem Belgradu wyraził ubolewanie, że król nie rozpoczął wojny w lipcu, ale *post factum nullum consilium*. Chwila minęła, obecnie położenie było gorsze. Odczuwał to Lucchesini na miejscu w Warszawie i skarżył się, że Polacy łatwo ulegają wszelkim wrażeniom, lękają się i upadają na duchu, że żałują tego, co zrobili i prawie Prusom zarzucają opuszczenie ich, jak dodaje, „fikcyjne“, za to, że „nie zawarliśmy z nimi przymierza. ani o nich nie wypowiedzieliśmy wojny dworom cesarskim“. Luc-

chesini widział w budzącej się nieufności rękę ambasadora rosyjskiego i austriackiego *chargé d'affaires*, którzy wskazując na umiarkowanie i przychylne usposobienie swych dworów wobec Polaków, dali im do zrozumienia, że Sejm niema słusznej przyczyny do zawarcia przymierza z królem pruskim, które wywoła wojnę wśród sąsiadów Polski na jej własnej ziemi. Lucchesini nie ukrywał swej troski, przedstawiając, że „naród tak lekki i niestały, jak polski“, zachwiał się w swem zaufaniu do Prus. Król uznał sam w piśmie, wystosowanem wprost z Poczdamu do Lucchesiniego, że istotnie potrzeba całej zręczności, aby patryoci wytrwali w pruskim systemie. tembardziej, że po większej części są to „głowy lekkie i trwożliwe“, nie chciał jednak czynić konkretnych obietnic, aby ich uspokoić, bo dla Polaków „niema żadnego sekretu“.

Z różnych powodów nasuwały się w Polsce wątpliwości co do wartości i szczerości pruskiej przyjaźni. z różnych źródeł płynęły podejrzenia. Fakta przemawiały przeciw Prusom. Od zwycięstw nad Dunajem odbijała wyczekująca i chwiejna postawa polityków nag Sprawą. Przyczyny wyczekiwania nie były tajne, sekrety nie dały się ukryć; echa tajnych wynurzeń dochodziły do Warszawy, budząc podejrzenia, że snuje się skrycie nic między Petersburgiem a Berlinem. Istotnie potwierdziła się wiadomość, która naprzód z Petersburga do Warszawy przyszła, „iż bawiący tam od kilku miesięcy JmPan d'Alopens, *chargé des affaires* rosyjski w lutym ma być wysłany z sekretną instrukcją do Berlina dla negocjowania pokoju...“ Donosił o tem także ks. Czartoryski z Berlina, dodając, że jeżeli Alopeus „żądać nie będzie medycy sprzymierzonych dworów bez restrykcyi. spodziewać się trudno, aby insze propozycye jego były favorabiliter przyjęte“. Pomimo tej uspokajającej interpretacyi zapowiedziany i głośny już powrót Alopeusa budził „troskliwość“. Aloe usuwał obawy, zapewniając, że gra z Alopeusem jest „komedią“, grywaną zwykle przez zimę, aby zyskać na czasie, ale komedia ta zbyt często i zbyt długo była w repertoarze teatru pruskiego, aby mogła całkiem uspokoić i zadowolić widzów. Chcąc usunąć podejrzenia, Lucchesini przedstawiał, że właśnie Rossya wystąpiła z insynuacją, aby Polska oddała Gdańsk i Toruń. na co otrzymała odpowiedź, że król pruski niczego nie chce zabierać. Manewr ten miał podnieść zachwiany kredyt pruski i rozżarzyć niechęć i nieufność do Rosyi. Stackelberg nazwał wobec Stanisława Augusta wiadomość „zupełnie fałszywą“, ale król był mimo to zaniepokojony, jak „wrażliwa kobieta“, o czem z ironią mówił Ignacy Potocki tonem wyższości. Marszałek przy-

pomnił sobie, że w Kijowie widział Alopeusa, który obecnie jako „następca czy kooperator Nesselrodego przybywa do Berlina, podobno z bardzo ważnemi propozycjami“, ale był spokojny, ufny w charakter Fryderyka Wilhelma II. Nie wszyscy byli jednak równie pogodni, tembardziej, że mnożyły się głosy o chwiejności pruskiej polityki. Wizyta Fryderyka Wilhelma II. u ks. Henryka obudziła w Warszawie żywy interes i niepokój, że może nastąpić w Berlinie zwrot ku układom z pominięciem Polski. To też odezwał się głos, aby „pokój nie przez negocjacje gabinetowe, ale przez kongres był zdecydowany“ i w tym kierunku miał ks. stolnik Czartoryski stosowne otrzymać zlecenie.

Istotnie w Berlinie łamały się różne kierunki polityczne. Doszło do tego, że król stał się nieprzystępnym dla ministrów. Zamknął się w Poczdamie, jak w „klasztorze“. „Trudno było powziąć jakąkolwiek decyzję, a zresztą, co się proponuje, wykonywa się tylko do połowy, albo na opak, tak, że jest się prawie skazanym na bezczynność“, skarżył się Hertzberg, gotów rzucić tak „niewdzięczny zawód“. Co się w tym klasztorze działo, w którym pani Riez panowała, niezawsze wiemy i niezawsze warto wiedzieć. Intrzygi osobiste mieszały się z politycznemi ambicjami. Niedawno była o tem mowa, zwłaszcza podczas pobytu króla u ks. Henryka, że Bischoffwerder wypadł z łaski, że właśnie księżę stryj przez Riezową chce „faworyta cum suis wysadzić z siodła“.

Wśród nieporozumień i intryg na pruskim dworze zjawił się w Berlinie Alopeus. Raz chwycił na „wędkę“ grubą rybę, samego króla pruskiego, ale do razu sztuka. Im bardziej król mu ufał, tem dalej w pierwszej chwili się cofnął. Jeszcze 14. października czekał, co Alopeus przyniesie z Petersburga, ale w dwa dni później przyszły depesze, które wyrażały przykre, upokarzające przypuszczenie, że Katarzyna II. myśli króla wywieść w pole. Mimo wszelkich upiększeń, na które silił się agent pruski w Petersburgu, nie mógł zataić, że imperatorowa „odkłada *ad calendas graecas*“ projekt przyjaźni prusko-rosyjskiej.

Fryderyk Wilhelm II. był dotknięty odpowiedzią i obrażony, że imperatorowa chce go „uśpić i podejść“, porywał się, chcąc dowiedzieć, że czuwa i ma „oczy otwarte“, że zna się również na wyrafinowanych sztukach, że jest dyplomata i wojownikiem. Oburzył się i zagniewał, ale nie na Katarzynę II., tylko na Jozefa II. i całą żołąć wylał na Austryę. Utwierdzał się w postanowieniu, aby czekać przez zimę i pozwolić cesarskim dworom upajać się sukcesami a na przyszłą wiosnę rzucić się na nie, nawet gdyby

Austria zawarła pokój. Osłabioną militarnie i pieniężnie Austryę chciał uderzyć w samo serce. W pruskiej polityce dadzą się wyraźnie rozróżnić znamienne odcienia w stosunku do dworów cesarskich. Król liczył na wyczerpanie Austrii, żeby zadać jej stanowczy cios, a wyczerpanie Rosyi uważał za zapowiedź zbliżenia się Rosyi do Prus, wychodząc z założenia, że twarda konieczność zmusi imperatorowę do nawiązania dawnych „korzystniejszych“ związków. Jeżeli Katarzyna II. chciała „głaskać“ króla pruskiego, to ten nie myślał jej drażnić i zaczepiać. W Berlinie była mimo wszystko dążność, aby nie zamykać sobie drogi do Petersburga. Utrzymywała się nadzieja, że Rosya nie odrzuci dawnej przyjaźni na „zawsze“. Pod wrażeniem słów Katarzyny II., aby król „wskażał“ środki, mogące przyspieszyć upragnione dzieło pokoju, pruscy ministrowie zastanawiali się nad tem, czy nie należałoby obecnie formalnie przedstawić pruskiego planu pacyfikacyjnego, podanego niedawno do wiadomości imperatorowej ściśle poufnie. Fryderyk Wilhelm II. powiedział wprawdzie, że położenie od lata bardzo się zmieniło, był też o jedno doświadczenie bogatszy, ale zauważył także: „na szczęście mamy przed sobą zimę i z niej można korzystać, aby wejść w negocyacye“.

Oświadczenia pruskie były wymijające na wszystkie strony. Król zbroidł się do wojny na wiosnę, rozpalał rewolucyę w dzierzawach rakuskich, ale sam unikał konkretnych zobowiązań, zachowując dla siebie swobodę ruchu. Jedną ręką popychał naprzód powstańcze żywioły, a drugą je powstrzymywał. A trudno było dokonać „arcydzieła“, aby rzucać iskry rewolucyjne od północy aż na południe, w Brabancyi, na Węgrzech i w Galicyi, a jednak na zimno wykalkulować, kiedy pożar ma wybuchnąć. Potrzeba było wygórowanej samowiedzy a nawet zaślepienia, wprost lekceważenia rzeczywistości i grubej nieznajomości społecznej psychologii, aby pokusić się o dokazanie tej sztuki. Kalkulatorzy polityczni w Berlinie myśleli i wymyśleli to przemądrze, że ukryją „sekrety“ — aż do wiosny, że ludy, uznając pruską racyę stanu, będą cierpliwie czekać, cierpieć ucisk, narażać się na prześladowanie, czekać, aż czarny orzeł wreszcie rozwinie swe skrzydła. Tymczasem ludy zaczęły się niepokoić i burzyć. Pożar w Brabancyi wybuchł przed czasem i już tłumiła go ręka rakuska. W innych ogniskach powstańczych wzmaga się niepokój; z jednej strony widać gorączkową chęć czynu, a z drugiej trwogę przed czujnym okiem rządu. Skrycie zjawiają się w Berlinie emisaryusze brabancyi i węgiercy,

nieraz figury podejrzane, przyjmowane mimo to, aby żadnej nici zagmatwanej roboty nie psuć i nikogo nie zrażać.

Niepokój wzmagał się i w Galicyi. Deputowani jej spieszą do Warszawy, gdzie dom marszałka skonfederowanego Sejmu stał się „ogniskiem“ narad. Wyrazem obaw i żądań delegatów, za którymi stali nie tylko przyszli powstańcy galicyjscy, ale i sejmowi patryoci, była nota, którą Ignacy Potocki wręczył Lucchesiniemu dnia 12. listopada 1789, chcąc „w sposób bardziej pozytywny i bardziej bezpośredni“ odezwać się do króla pruskiego, w którym upatrywał „mentora narodu polskiego“. Nota opierała się na założeniu, że podstawą zamierzonego powstania może być tylko „wyrównowowana, całkowita i wzajemna ufność między potęgą sprzymierzoną a narodem wspieranym“. Jednostki, rządzone despotycznie, popadają w rozpacz, ale rozpacz nie budzi jeszcze we wszystkich tej energii, która prowadzi do wielkich czynów i poświęceń; nie wszyscy mogą też dostatecznie być oświeceni, aby domyslać się prawdziwych motywów zwłoki, której od nich się wymaga; traci się prawo i możność kierowania ich krokami, jeżeli im się nie pokaże jakiegokolwiek oparcia, dość silnego, aby podtrzymać ich zaufanie. Wobec tego powinien poseł pruski w Warszawie imieniem króla wejść w pewne zobowiązania wobec deputowanych, wysłanych przez swych ziomków z Galicyi, aby ci mogli upewnić się, jak daleko mogą pójść w swych nadziejach i na jakiej podstawie mogą tak dużo ryzykować. Gdyby bowiem, wróciwszy do domu, nie przywieźli nic innego, jak tylko ogólnikowe słowa i niepewne nadzieje, należałoby się obawiać, że naturalna nieufność weźmie górę nad pragnieniami oswobodzenia ojczyzny, że rozczarowanie ich przynębi; sami przewodcy byliby narażeni na najniebezpieczniejsze denuncyacje. Niezawodnie interes dworu berlińskiego domaga się poniżenia Austrii, a wielka dusza i serce króla zasługują na zaufanie i podziw, króla, który, chociaż wielki i potężny wojownik, woli jednak rolę dobroczyńcy ludów i pacyfikatora Europy, to też naród pragnie jego pomocy i jest gotów całkiem zaufać jego obietnicom i jego słowu. Wprawdzie wyczekiwanie tureckiej decyzji i zła pora nie pozwalają wykonać projektu przed wiosną, ale potrzeba ogromnych przygotowań w Polsce i bardzo znacznych w Galicyi, jeżeli się chce Galicyan znaleźć gotowych do skutecznego poparcia pruskiego oręża. Na to potrzeba środków, trudnych do zebrania wobec najściślejszego sekretu, jaki należy zachować. Aby przeto natchnąć ich odwagą, główną jest rzeczą zawrzeć coprędzej konwencyę, któraby w sposób jasny określała

wzajemne zobowiązania. Konwencya, podpisana z jednej strony przez Lucchesiniego imieniem króla, a z drugiej przez deputowanych galicyjskich, miała zostać w rękę marszałka Sejmu; każdy z kontrahentów miał zatrzymać kopię. Szczegóły miały być sformułowane, skoro poseł otrzyma pełnomocnictwo. Nota świadczyła o trzeźwym dążeniu, aby wyjść ze sfery „wielkodusznych“ zapewnień i stanąć na gruncie wzajemnej ufności, opartej na wzajemnym interesie.

Żądanie „pozytywne“ zaskoczyło pruską dyplomację. Hertzberg osądził, że propozycja jest „nagła i zbyt niebezpieczna“. Zawarcie konwencji z poddanymi cesarza oznaczałoby podżeganie rebelii bez żadnego tytułu i wypowiedzenie wojny, a król chciałby to uczynić dopiero w tej samej chwili, w której cios wymierzy; przez gwałtowność i nierozwagę indywiduów, których się nawet nie zna, król naraziłby się na przedwczesny wybuch i na stłumienie powstania, przez co zostałby skompromitowany przed całą Europą, ponieważ podtrzymywanie rewolty jest w całym świecie haniebnie i trudne do usprawiedliwienia, podczas kiedy propozycja ekwiwalentu za Mołdawię i jej odmowa ze strony cesarza może zawsze dostarczyć tytułu i słusznego pretekstu do wojny. Przez konwencyę, narażoną na ogłoszenie, król związałby się bezpowrotnie, nie mając najmniejszej pewności ze strony nieznanych Galicyan, pozbawionych wszelkich środków. Nie byłoby ani pożytecznem ani koniecznem zawierać podobną konwencyę długi czas przed jej wykonaniem. Okoliczności i konjunktury mogą tak stanowczo się zmienić, że byłoby wielkim błędem naprzód wiązać sobie ręce: w danej chwili uczyni król, na co okoliczności pozwolą, a Polacy i Galicyanie to, co będą mogli. Król nie potrzebuje obawiać się, że straci Galicyan, bo ci w każdym czasie będą zbyt szczęśliwi, znajdując w nim protektora (*ils seront en tout temps trop heureux de trouver un protecteur en V. M.*). Niema też potrzeby długo naprzód czynić przygotowań przed wybuchem. W ogóle król powinien wejść w zobowiązania nie z Galicyanami, tylko z wolnym narodem polskim, skoro Polacy utworzą nową konstytucyę i skoro król będzie pewnym przymierza z Turkami, wtedy też zawrze przymierze z narodem polskim, przez które poręczy jego konstytucyę i umówi się co do wzajemnej proporcjonalnej pomocy; za korzyści handlowe i ulgi taryfowe otrzyma przez wdzięczność na początek Gdańsk i Toruń, a w osobnym sekretnym artykule możnaby wzajemne przejąć zobowiązania, aby Polsce zapewnić zwrot Galicyi a królowi terytoryalny ekwiwalent. Król

uznał sam w odrębnem piśmie do Hertzberga zawarcie konwencyi z Galicyanami za przedwczesne, kazał jednak polecić Lucchesiniemu, aby przyłożył rękę do ścisłego związku Polaków z Galicyanami, bo zawsze będzie to *un pas de fait*, który może posłużyć do przyszłych planów. Emisaryuszom galicyjskim miał odpowiedzieć tak, aby im nie odbierać odwagi a unikać skompromitowania króla, a co do przymierza. którego wolna część Polaków gorąco pragnie, trzebaby wysłuchać ich propozycyi, nie odrzucać ich, zyskać na czasie, póki nie przyjdzie stanowcza odpowiedź od Porty. Król uważał całe rozumowanie Hertzberga w tej chwili za zupełnie słuszne, zwłaszcza argumentacyę, odnoszącą się do przyszłych terytoryalnych nabytków.

Wynikiem przedstawień ministra i własnoręcznych uwag króla był reskrypt z dnia 17. listopada, posłany sztafetą Lucchesiniemu w najściślejszym sekrecie — *secretissime*. Wyraźniej została tu określona myśl, że zawarcie konwencyi na piśmie o projektach, które dopiero w przeciągu kilku miesięcy można będzie wykonać, jest zbyt ryzykowne i pospieszne, zwłaszcza, że ma się do czynienia z poddanymi obcej potęgi, Najlepiej byłoby też, gdyby Galicyanie nie formowali się obecnie i nie czynili żadnych przygotowań, które mogłyby zdradzić ich plany; w najkrótszym czasie możnaby je poczynić, skoro zajdzie potrzeba, *quand le cas viendra à exister*. W ciągu zimy mieli Polacy nową konstytucyę utworzyć, zasięgając rady króla pruskiego, który po jej skutecznieniu zawrze z nimi nowe powszechne przymierze, poręczy ich nową konstytucyę i przyrzecze wzajemną pomoc. Rzeczpospolita urządzi się z królem co do granic handlowych i celnych, a król porozumie się równocześnie z głównymi konfidentami patryotycznego stronnictwa co do Galicyi: ci znów w największej tajemnicy umówią się z niektórymi zaufanymi i pewnymi osobami w Galicyi. Lucchesini miał pracować nad tym planem i Polakom dawać swe rady, tak działać, aby nie odebrać im odwagi a króla nie skompromitować. Przedewszystkiem miał patryotów i Galicyan zapewnić, że król ich nie opuści i nie poświęci nigdy zemście dwóch dworów cesarskich. Jakkolwiek olśniewające mogłyby być ich propozycye, to też nie należy wierzyć sztukom i podstępnyim pogłoskom, jakie ich ministrowie i król polski rozmyślnie rozszerzają, aby Prusy i Polskę rozłączyć. Dając podobne zapewnienia, miał jednak Lucchesini z zaufanych polskich patryotów wyciągnąć pówoli i w sposób nie afektowany, co oni myślą uczynić dla króla pruskiego za wielkie niebezpieczeństwa, na które się wystawia dla dobra i wolności

Polski, za znaczne wydatki, które już uczynił, utrzymując korpus wojska na granicy dla ich obrony. Król był przekonany, że równie ważna jak delikatna negocyacya zostanie przeprowadzoną ze znaną przezornością i zręcznością. Wyrażał przytem Lucchesiniemu swą wielką wdzięczność, że Polaków doprowadził do zauiechania zamiaru powiększenia armii i do zajęcia się jej udoskonaleniem. Jak Lucchesini swą misyę pojmował i wykonywał, to sam niedawno dobitnie i jaskrawo określił, zapowiadając z pychą, że Polacy albo nie będą robić albo tylko to, co on zechce. Stale wyrażał się z pogardą o narodzie polskim. Właśnie w tej chwili pisał do Hertzberga: „Jesteśmy tu umieszczeni między gwałtownymi republikanami albo spodlonymi rojalistami; ci nas zawsze zawodzą z zasady i z zwyczaju, a tamci wymykają się nam w najpiękniejszej chwili przez porywy źle obliczonego zapалу (*nous échappent dans le plus beau moment par des élans de zèle, mal combiné*); podziemna polityka Filipa II. nie jest w moim guście.“ A jednak znał dobrze podziemne roboty; podkopywał skrycie to, co jawnie pochwalał. Właśnie coraz głębiej miał zapuścić się w te podziemia, miał równocześnie odmawiać i obiecywać, dawać jedną ręką a drugą brnąć, rzucać wśród patryotów podejrzenie na króla polskiego, a wzmacniać ufność do króla pruskiego, podżegać rewolucyę i ją powstrzymać, wiązać Polaków dalekimi perspektywami a nie wiązać Prus.

Żądania patryotów, zawarte w nocie Ignacego Potockiego z dnia 12. listopada 1789, nie odniosły skutku. Konwencya, uważana w Polsce za konieczną i nagłą, została odroczone, prawie odrzucona; zawarcie przymierza znowu zepchnięto do nieokreślonego terminu, do wykończenia nowej formy rządu z udziałem „mentora“ — króla pruskiego, mentora, upatrzonego także przez Ignacego Potockiego w dobrej wierze. Sztuczną była ta konstrukcyja polityczna. To też wypadki łamały linię polityczną, w Berlinie wykombinowaną. Jeszcze nie nadeszła sztafeta do Warszawy w odpowiedzi na notę z dnia 12. listopada, kiedy tu wiadomość o upadku Benderu a równocześnie o klęsce patryotów brabanckich wywołała niepokój i „przygnębienie“. Lucchesini miał wrażenie, że znajduje się w „twierdzy“, która pada. Z twierdzą porównał pruskie stronnictwo, z twierdzą, podtrzymywaną głównie opinią o słabości rywali; to też każdy sukces armii cesarskiej czynił wyłom w fortyfikacyach, Lucchesini bał się, że wkrótce będzie zamknięty w cytadeli i pozbawiony wszelkiej pomocy, gdyby wiadomość o pokoku miała zniszczyć ostatnie szanse, poza którymi walczy *à corps*

perdu. Ażeby wzmocnić „twierdzą”, uważał za konieczne podsycać nadzieje patryotów, pokładane w przymierzu, jak w „palladium wolności”. Król mógłby w Berlinie ks. Czartoryskiemu bez żadnego ryzyka, przed jego zamierzonym wyjazdem do Polski, dać do zrozumienia, że zamierza rozpocząć pożądaną negocyację, skoro nowa forma rządu zapewni Rzeczypospolitej wobec innych potęg potrzebną stałość.

Myśl przymierza, odraczana w Berlinie, nie dała się zepchnąć pomimo wszelkich klauzul i wybiegów. Prusy traciły w Polsce grunt. Dobra wiara i ufność miała swoje granice. Już na początku listopada Lucchesini widzi, że do Nowego roku zdoła jeszcze powstrzymać niepokój Polaków, że potem jednak Sejm oczekuje rozpoczęcia przedwstępnych negocyacji co do przymierza, bez którego uważałby się za zgubionego. Niepokój wzrastał się w Warszawie z każdym dniem z powodu „ustawicznych groźb”, że spiesznie dojdzie do skutku pokój na wschodzie, a Polska zostanie opuszczoną. Dano do zrozumienia Lucchesiniemu, że rady i zapewnienia króla pruskiego zachęciły naród do zrzucenia jarzma, ale że tylko nadzieja pomocy przez związki z królem mogłaby w oczach narodu usprawiedliwić uchwały Sejmu i uchylić zarzut lekkomyślnego narażania Polski na zemstę Rosyi.

Lucchesini sądził wprawdzie, że obawy i podejrzenia są wynikiem „intrygi” Stackelberga i Stanisława Augusta, ale licząc się z żądaniami coraz bardziej stanowczo przypominanemi, zaczął rozważać trzeźwo, jaką wartość dla Prus przedstawia przymierze z Polską. „Czuję bardzo dobrze, rozumował, że Polacy zawsze będą słabymi sprzymierzeńcami, ale jakoż są niespokojnymi sąsiadami i mogliby stać się niewygodnymi wrogami, gdyby dwa cesarskie dwory chciały z nich ciągnąć korzyści, byłoby mniej niewygodne, zdaje mi się, trzymać ich przez przymierze, jak czuwać nad ich nierozważnymi krokami; dwór rosyjski używał ze skutkiem korupcyi, ponieważ zgromadził władzę i powagę w ręku tych, których kupił, WKM. wolał wywierać wpływ w Polsce przez opinię, prowadząc cały Sejm bez gwałtu, tak, że Sejm nie może już obejść się bez jego pomocy: obecnie rzeczą jest króla oznaczyć warunki, pod którymi zechce im jej udzielić”. Lucchesini podnosił, polegając na najpewniejszych informacjach, że Polacy mogliby na przyszłą wiosnę mieć 18.000 kawalerji i 12.000 piechoty, jeżeli w ciągu żniwy otrzymają to, czego im nie dostaje, a na to potrzebaby 900.000 talarów.

Zamiast określić swoje warunki, Fryderyk Wilhelm II. zażądał w odrębnym piśmie do Lucchesiniego z dnia 25. listopada „wyjaśnień Polaków co do przymierza, aby mózdz wejść z nimi w układy“. Król nie chciał już czekać na wykończenie konstytucyi, pragnąc obecnie według krytycznej uwagi Hertzberga „za każdą cenę“ przymierza z Polską i wojny z Austryą; to też był gotów poprzestać tylko na zarysie przyszłej formy rządu. O tem uwiadomił Lucchesini deputacyę spraw zagranicznych na konferencyi, odbytej 5. grudnia 1789, wywołując prawie powszechną radość. Sam nie był zachwycony postawą Polaków, bo w tym samym dniu donosił królowi: „Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł Polaków uczynić mniej niekonsekwentnymi, mniej podejrzliwymi a przedewszystkiem bardziej cierpliwymi, niż są obecnie“. Wyraził w końcu przekonanie, że „będą się zawsze chwalili między obawą przed zemstą rossyjską a nadzieją pomocy, której nie chcieliby bynajmniej żądać od króla w charakterze uciśnionego sąsiada, tylko w charakterze sprzymierzeńca“.

Niecierpliwość dała się uczuć samej deputacyi spraw zagranicznych. Sejm podejrzliwy, targany sprzecznemi uczuciami nadziei i trwogi, niepokoiony wiadomościami z głośnego teatru wojennego a niemniej z tajnego teatru politycznego w Berlinie, domagał się wyjaśnienia położenia, odkrycia kart, które mieli w ręku wtajemniczeni przewódcy. Sejm zdawał się prawie przeczuwać, że są nowiny, trzymane w sekrecie. Po raz pierwszy objawia się pewien rozdzwiek między politykami a gorącymi patryotami, który w ważnych chwilach jeszcze wyraźniej wystąpi. Struny były tak napięte, że kiedy ks. Józef Czartoryński donosił w listopadzie, że ministrowie pruscy zawarcie przymierza przed wiosną uważali za niemożliwe, trzeba było uciec się do niezwyklego środka i depešę jego „stłumić“, zataić, nie chcąc rozżarzać nieufności co do dobrej wiary Prus. I to wywarło złe wrażenie, że poseł polski, zrazu pełen entuzjazmu dla Prus, chciał opuścić Berlin. Ks. stolnik powziął swój zamiar dla własnych „nagłych interesów“, z tęsknoty za rodziną, za bratem, którego sześć lat nie widział. Marszałek Małachowski prosił, aby w tak ważnej chwili nie oddalał się z Berlina, ale napróżno. Polityczna gra nie zachęcała polskiego dyplomaty do wytrwania na miejscu, dokąd dążył z wygórowanemi nadziejami; nie godził się na poruszany projekt wymiany terytoryalnej. wolał raczej, żeby Galicya nie została wcale złączona z Polską, niż żeby Austrya otrzymała Mołdawię i Wołoszczynę.

Jako zamiłowany gospodarz, dbały o ceny produktów rolniczych, uważał dobre urządzenie wymienionych prowincyj za szkodliwe dla interesów województw ruskich, a jako szczery człowiek otwarcie powiedział swe zdanie pruskim ministrom, którzy w gospodarskim jego sądzie dopatrywali się wpływu angielskiego posła, zasadniczego przeciwnika całej terytoryalnej kombinacji. Ks. stolnik był za szczery, za prawdomowny, nie znał sztuk włoskich, nie mógł też rywalizować z rutynowanymi ministrami, biegłymi w utoczonych zwrotach i przeróżnych sztukach. To też popadł w przykre konflikty, „skompromitował“ Hertzberga wobec króla pruskiego, a byłby o mało poróżnił Lucchesiniego z Hertzbergiem. Hertzberg powiedział księciu, że przymierze może być wzięte pod rozwagę dopiero po ustanowieniu nowej konstytucyi i to też „poczeiwy“ książę napisał, dodając, że ma to nastąpić na wiosnę. I nie dziw, że tak to rozumiał, bo myśl przymierza była ustawicznie odsuwana w Berlinie, a mówiło się zawsze tylko ogólnikowo i zagadkowo, że na wiosnę stanowcze zaczną się kroki.

Lucchesini osądził, że książę nie ma „dość ukształconej głowy“, aby podnieść się na wyżyny „wielkiej polityki“. Wielka polityka przesunęła termin, przyspieszyła pod naciskiem położenia zamiar zawarcia przymierza z Polską, pierwotnie nieokreślony a nawet wprost fikcyjny. „Omyłka“ polskiego dyplomaty tłumaczyła się dwuznacznym charakterem polityki pruskiej, nie umiał wchodzić w „podziemia“, z których wyszedł Fryderyk Wilhelm II.. alarmowany i podniecony w tej chwili wiadomościami o klęskach tureckich, o „intrygach“ rosyjskich w Polsce, o nieufności narodu polskiego, o możliwym zwrocie ku Rosyi. Trzeba się było liczyć z „niecierpliwością“ Sejmu, który domagał się jasnych oświadczeń i pewnych rękojmi.

W tych warunkach deputacya zagraniczna stanęła w czwartek 10. grudnia 1789 przed Stanami, aby oświadczyć, że król pruski pragnie ukończenia „szczęśliwej konstytucyi“ i oparcia „na niewzruszonych podstawach szczęśliwego przymierza“ Polski z Prusami, co powiększy poważanie i wpływ Rzeczypospolitej w powszechnych sprawach Europy. Aby przyspieszyć to dzieło, miało wystarczyć podanie ogólnego zarysu rządu. Chcąc usunąć cień podejrzeń, deputacya przedstawiła tylko „wyciągi“ z depesz ks. Józefa Czartoryskiego, dostrajała nastrój Sejmu sztucznie do radosnej nuty, która najsilniej przebiła się w wielkiej mowie marszałka Ignacego Potockiego. Zasada marszałka było, jak to sam zaznaczał, zabierać głos tylko w najważniejszych sprawach, w tej chwili,

„najciekawszej od otwarcia Sejnu“. poczuwał się do wypowiedzenia swego zdania w tym duchu. aby Stany, zburzywszy nielegalny rząd, narzucony przez obce rozkazy, położyły kamień węgielny pod legalną budowę, zkaąd wypłyną prawdziwie narodowe prawa; obowiązek ten, nakazany miłością ojczyzny, jest także życzeniem Fryderyka Wilhelma II., naszego sąsiada i przyjaciela. Potocki pyta narodowego sumienia: jakaż potęga uzyskała najwięcej prawa do naszego zaufania, do naszego uczucia, do najściślejszych związków, a odpowiedź mogła być jedna, że tylko potężny sąsiad, który przez wyroki Opatrzności był wielce pomocnym przy zburzeniu zewnętrznej gwarancji a obecnie nas zachęca do utrwalenia naszego bytu przez narodową konstytucję, oświadczając, że nie myśli dyktować praw narzucać swej woli, być współpracodawcą i najwyższym opiekunem Rzeczypospolitej, tylko pragnie, aby naród wzorował się swobodnie na porządku i stałości pruskiego państwa. A ponieważ konstytucja jest dziełem refleksji i czasu, a dyskusja zwłaszcza wśród republikanów byłaby długa, przeto król pruski pragnie ograniczyć się tylko do poznania zasad i podstaw, z których ustawy konstytucyjne powinny wyniknąć, aby wytrącić broń „podstępnej polityce“. Ignacy Potocki miał na myśli tych, którzy żądanie nowej formy rządu jako warunku przymierza uważali jako fikcyjne. sam był przekonany, że król dąży szczerze tak do utwierdzenia nowej formy rządu, jak do przymierza. W poufnych swych wynurzeniach uznawał w królu pruskim „mentora“ niedoświadczonego narodu, a wobec Stauów kazał królowi dyskretnie się cofnąć, aby nie drażnić narodowej dumy. Mowa marszałka była apologią, nieledwo apoteozą Fryderyka Wilhelma II., wkraczała już w dziedzinę uczucia poza granice, wskazane zimną racją stanu. Przymierze stawiało się w tem oświeceniu istotnie jakimś „palladium wolności“. Stanisław August milczał, nie chcąc obrażać „znacznej większości narodu“ i narażać siebie na zarzut „nieprzyjaciela ojczyzny“. nie miał odwagi wypowiedzieć swych wątpliwości. Znamienna była to scena! Milczenie króla w tak stanowczej chwili odbija jaskrawo od entuzjazmu przewodcy patryotów, od radości Stanów, przekonanych, że „Opatrzność wszechmocna coraz pomyślniejsze dla kraju naszego zrządza okoliczności. chcąc nas postawić na stopniu znaczenia i poważania u postronnych, kiedy wspaniały nasz sąsiad a potężny Monarcha Wilhelm wzywa nas do ściślejszych z sobą związków“.

Po usunięciu arbitrów zapadła jednomyślna uchwała, zlecająca deputacyi ułożenie „provisorie preliminarnych punktów tra-

ktatu“ z Prusami, uwiadomienie dworu angielskiego, że z nim w podobne związki pragnie wejść Rzeczpospolita, zalecająca jej nadto, aby na pierwszą sesję „ogólny wizerunek projektu“ nowej formu rządu przyniosła. Minister polski w Berlinie, obecnie już ks. Stanisław Jabłonowski, polecany przez Lucchesiniego, jako dobry chłopiec, dość ograniczony, stale zapalony do pruskiej sprawy, zdeklarowany wróg króla polskiego i Rossyi“, miał wyrazić wdzięczność królowi pruskiemu „za jego przychylnę dla Polski intencye i o wzajemnych ze strony Rzeczypospolitej życzeniach zapewnić“.

Politycy polscy łączyli ściśle zewnętrzne i wewnętrzne sprawy, przymierze z przyszłą formą rządu. Dwór pruski domagał się zrazu nowej formy rządu nie, żeby zawarcie przymierza przyspieszyć, tylko oddalić, uzyskać tytuł i pretekst do odmowy lub zwłoki. Obecnie król pruski był gotów zupełnie od postawionego warunku odstąpić i nie był ciekaw nawet zarysu przyszłej polskiej formy konstytucyi. Jeszcze nie przyszła wiadomość z Warszawy, a król nowe wyraził życzenie 15. grydnia 1789, aby rozpocząć tylko „gromadzenie materyałów do wielkiego dzieła“. Niecierpliwy Fryderyk Wilhelm II., alarmowany obawą, że Polacy mogą się „wymknąć na zawsze“, odstępował od taktyki, nie tak dawno wskazanej, której Lucchesini trzymał się w swych ostatnich oświadczeniach. Niespodziane postanowienie pozostawało w związku z wiadomościami, że dwór rossyjski, obstając przy rozdzieleniu północnej i wschodniej sprawy, trzyma się odpornie wobec pojednawczych projektów. Fryderyk Wilhelm II. przekonał się, że niema możliwości zbliżenia się do Rossyi. Wobec tego polecił Lucchesiniemu, aby w dalszym ciągu zapewniał Polaków, że król nigdy nie wejdzie w zobowiązania, któreby najjuńiejszą Polsce mogły przynieść szkodę, że uczyni wszystko, co od niego zależy, aby ugruntować bezpieczeństwo i niepodległość Polski na najtrwalszej podstawie.

Pospiech króla przyprowadził o niemały kłopot Lucchesiniego; pomimo trwożliwej oględności i wypróbowanej giętkości nie mógł ukryć przed królem swego niezadowolenia. Zasadniczo przemawiał w końcu sam za zawarciem przymierza, ulegając naciskowi wypadków i prądów, jakie pojawiały się na polskim Sejmie. Zapewniał Hertzberga, że, gdyby nie był doprowadzony do ostateczności niecierpliwością jednych a nieufnością drugich, i bez tego upadku na duchu, sprowadzonego klęskami tureckimi, nigdyby nie dotknął słowa „przymierze“. Zapewniał przytem, że sprawę będzie można zwlec; zresztą pocieszał się tem, że rzecz sama nie pójdzie gładko, że do Nowego roku potrwa wypracowanie planu nowej

formy rządu, co dostatecznym będzie pretekstem, aby wcale nie wchodzić w układy z Polakami, następnie przyjdzie czas kontraktów w Dubnie; cały luty upłynie na dyskutowaniu głównych punktów konstytucyi, a może nawet parę tygodni w marcu. Lucchesini przedstawił wobec tego królowi 26. listopada, że nie nie zaryzykuje, objawiając zamiar rozpoczęcia układów o traktat przymierza, tak upragnionego w Polsce. Król poszedł obecnie dalej, niż Lucchesini chciał go zaprowadzić. To też marchese znalazł się w matni, zaskoczony tem, że król więcej od niego „ryzykował“, stawiając go wprost w sprzeczności z dawniejszemi zapewnieniami, które świeżo właśnie dały podstawę do postanowień Sejmu na sesyi d. 10. grudnia 1789. Nie ukrywał też swych wątpliwości i obaw w piśmie z dnia 23. grudnia 1789:

„Gdyby się chciało wziąć jako miarę korzyści, jakie przymierze to może mieć dla WKM., zabiegi, które Stackelberg czyni od jakiegoś czasu, aby opóźnić albo udaremnić zawarcie przymierza, nie możnaby dość spieszyć się z otwarciem układów, ale oświadczywszy deputacyi spraw zagranicznych imieniem WKM., że nie mógłby do tego się przyłożyć, zanim przynajmniej nie zbada zasad reformy polskiej konstytucyi, przyjętych przez Sejm, pragnąłbym, abyśmy pozostali wierni temu planowi, aby oni (t. j. Polacy) zbliżyli się pierwsi (*à les voir venir*), ponieważ każdy pośpiech z naszej strony mógłby być tłumaczony przez naszych wrogów i ograniczonym ludziom przedstawiony albo tak, że się ich potrzebuje, coby podniosło ich żądania, albo, że się ich chce wciągnąć w wojnę, coby mogło sprawić pewne trudności w układach“. Lucchesini poradził sobie w ten sposób, że na konferencyi z członkami deputacyi dnia 20. grudnia nalegał na przyspieszenie obrad sejmowych nad formą rządu, któraby „mogła kraj uchronić od wewnętrznych rozruchów i zapewnić przyszłym sprzymierzeńcom Polski szybkie wykonanie przyjętych wobec nich zobowiązań“. Lucchesini silił się, aby przelicytować Stackelberga, usuwał podejrzenia, jednał, przekonywał ludzi. Niepokoiło go zachowanie się ks. marszałka litewskiego, Sapiehy, który niejednokrotnie wyrażał swe wątpliwości co do przymierza. Lucchesini judził Sapiechę przeciw sukcesyi tronu, chcąc go zaplątać w swą sieć, a obecnie nie znalazł w nim poparcia, jakiego się spodziewał. To też zwracał się do ks. Elżbiety z Branickich Sapieżyny, aby wpłynęła na syna, który „może się tem szczycić, że jest głównym twórcą odrodzenia swej ojczyzny“, a także na brata, hetmana Branickiego, który „okazał swój patryotyzm w zniesieniu Rady nieustającej i odtąd

nigdy nie sprzeciwiał się uchwałom izby, obraźliwym dla dworu rosyjskiego“, ale obecnie powinien zdobyć się na stanowcze czyny. Zwalczając projekt zawarcia przymierza z Rzeszą niemiecką a nie z Prusami, Lucchesini pytał z emfazą, czyż w tem jest dowód wielkiego zaufania i wdzięczności dla króla pruskiego, który nie czekał na rady „Ciała niemieckiego“, aby pomódz dźwignąć się Polsce. Lucchesini zapewniał, że pragnie, aby różne stronnictwa skupiły się około przymierza, aby dom Sapiehów złożył dowód stanowczości i stałości, uznając, że ten, który podał uciśnionej Polsce rękę, godzien jest być jej sprzymierzeńcem przed innemi potęgami, które nie dla niej nie uczyniły. Ks. marszałek Sapieha sam nawrócił i nie wahał się wbrew pierwotnemu zdaniu przemawiać za przymierzem.

Patryoci zabrali się z pospiechem i „zapałem“ do pracy nad wygotowaniem zasad formy rządu, aby dopełnić głównego warunku układów. Już w tydzień po pamiętnej uchwale z 10. grudnia wezwał marszałek na sesyi sejmowej dnia 17. grudnia deputację, aby „dzieło swoje tak ważne i tak potrzebne dla narodu“ podała do wiadomości publicznej. Przewodniczący deputacyi, konfederata barski, jeden z najstarszych i najgodniejszych posłów, ks. biskup Krasieński, podał do łaski projekt przyszłej formy rządu, przedkładając, że przyczyną nieszczęść, które na kraj spadły, był właśnie brak stałego i pewnego rządu, dlatego też nikt z nami w przymierza wchodzić nie chciał, a mocniejszy swoje dla nas dawał prawa i w najhaniebniejszej trzymał dependencyi“. Biskup Krasieński radził, aby „jak najprędzej“ przystąpić do ustanowienia formy rządu. To też już na sesyi z dnia 21. grudnia sprawa, uważana za ważną i nagłą, stanęła na porządku dziennym. Nagłą potrzebą tłumaczy się dorywczość „zasad“, wzorowanych na „prawach człowieka“, ale tchnących narodowym duchem. Obok „metafizycznych“ obcych pierwiastków wyraża się silnie narodowa idea. Nad ideą wszechwładzy ludu góruje zasada „woli narodu w wykonywaniu władzy prawodawczej“. Zasada ta wypłynęła z poczucia samodzielności i niezależności wobec praw, narzucanych przez obce potęgi; była raczej protestem uczuciowym przeciw „najhaniebniejszej dependencyi“, niż wyrozumowanym, wszechstronnie rozważonym zarysem konstytucyi. Potrzeba chwili przebija się w przedstawionych „zasadach“. Zasada „jednomysłności“, uznawana tylko dla praw kardynalnych, została ograniczona — oprócz dla spraw politycznych, cywilnych, kryminalnych i dla uchwalenia podatków — dla zawarcia aliansów, traktatów i deklaracyi wojny.

Artykuł ten zbawienny, podyktowany koniecznością przeprowadzenia przymierza z Prusami, został w Berlinie z uznaniem przyjęty. Równocześnie jednak uzyskała tu poklask szczególny zgubna zasada wolnej elekcji królów. Fryderyk Wilhelm II. polecił czuwać nad usunięciem na zawsze dziedzicznego tronu. Hertzberg chwalił Lucchesiniego, że zręcznymi manewrami usunął konieczność jednomyślności co do zawarcia przymierza i sukcesją tronu. Czy usunięcie dziedzicznego tronu było istotnie skutkiem pokątnych zabiegów Lucchesiniego, niepodobna stwierdzić, odpowiadało to w każdym razie jego praktykom i prawdziwym intencjom dworu pruskiego. Twórcy „zasad“ musieli liczyć się w tej chwili z każdym zastrzeżeniem pruskiego posła a liczyli się również z tymi, którzy do tak kardynalnej reformy w samym narodzie nie byli skłonni i przygotowani. A jednak wprowadzenie dziedzicznego tronu stanowiło główny warunek przeobrażenia i utrwalenia państwa. Sam Lucchesini podnosił i ubolewał nad tem, że naród tak gorąco i natarczywie pragnie uchronić się od „konwulsyi“ wolnej elekcji, Jeżeli Ignacy Potocki w swej wielkiej mowie niedawno głośną podniósł skargę, że duch anarchii owładnął narodem, a dla naszych sąsiadów stał się narzędziem ich systemu, to musiał mieć na myśli i wolną elekcję, która od Sobieskiego do Stanisława Augusta była źródłem zamieszania i przyczyną poniżenia narodu. Patryoci stawiali już na początku lipca żądanie sukcesji tronu równocześnie z przymierzem; obecnie chcąc przyspieszyć zawarcie przymierza, głoszą, że „prawem narodu jest wybierać królów“.

Lucchesini będzie później w tragicznej chwili, w czerwcu r. 1792, powoływał się właśnie na te słowa, usiłując bronić odstępstwa Prus argumentem, że król wchodził w porozumienie z Rzeczpospolitą, kiedy nie istniała zasada dziedzicznego tronu. Początki porozumienia kryją w sobie zarodek poważnych, nieuniknionych nieporozumień. Gdzie miała zatrzymać się ręka twórcy „ważnego dzieła“ niezbędnej i zbawczej kardynalnej reformy, aby równocześnie nie targać węzłami „przyjaźni“ polsko-pruskiej? Zwodnicze było ze strony pruskiej łączenie dwóch spraw — nowej formy rządu i przymierza, a ze strony polskiej istotne i realne. Patryoci sami męczyli się tem doniosłym politycznym zagadnieniem, bronili się, aby warować niezależność sejmowych postanowień i nie paść ofiarą „obcej intrygi“. Wyrazem narodowych uczuć i dążeń był wniosek, postawiony właśnie na sesyi dnia 21. grudnia, ażeby „tak cały senat jako i posłowie wykonali przed Bogiem i ojczyzną przysięgę na to, jako zagranicznych nie biorą pensyi, gdyż ina-

czej wnosić nie można, tylko, że obca intryga szuka zwłoki tego projektu — poprawy rządu w mitrężeniu czasu. „Trzeba było bronić się tak przed rossyjską, jak pruską intrygą. Ambasador rossyjski usiłował w Warszawie udaremnić przymierze, ale nie zdołał wymóżyć na Katarzynie oświadczenia, któreby mogło służyć do „ubezpieczenia Polski“. Tem łatwiejszą była gra pruska. Katarzyna milczała, podczas kiedy w Wiedniu uważano przymierze za „sygnał wojenny“. Król pruski przypuszczał jednak, że imperatorowa „przerwie zupełne milczenie“. Sam przedstawiał w Petersburgu, że nie on ofiarował przymierze Polsce, tylko uległ usilnym naleganiom narodu polskiego, który przymierza się domagał, że nie mógł tego odmówić, tembardziej, że przymierze ma być „czysto obronne“. Hertzberg tłumaczył rossyjskiemu posłowi w Berlinie, że chodzi tu tylko o wznowienie obronnego przymierza, które istniało zawsze między Prusami a Polską od traktatu Welawskiego, podczas kiedy przymierze, proponowane przez Rosyję na początku Sejmu, zmierzało do wciągnięcia Polski w wojnę i przez to zaczępnym miało charakter. Widoczną była intencya, aby wobec Rosyi struny nie przeciągać i nie stawiać sprawy na ostrzu miecza, żeby siebie salwować, a naród polski oskarżyć. Dwór pruski nie myślał zrywać z Rosyją, raczej wyczekiwał, co Rosya powie, jakie zajmie stanowisko wobec przedwstępnych kroków i oświadczeń, poczynionych w Warszawie. Limita Sejmu polskiego następczała dogodną porę, aby w Petersburgu wybadać grunt i wyczekać, czy i jak odezwie się imperatorowa rossyjska.

Odwołanie się do traktatu welawskiego mogło nasunąć smutne myśli. Potargawszy węzły lenne, Hohenzollernowie zdobyli królewską koronę a prócz blasku znaczne obszary ziemi, krwią i żelazem, czynem podnieśli się do pierwszorzędnej roli w Europie; nie trzymali się testamentu wielkiego elektora, który przekazał zachowanie całości Polski, a traktatem welawskim zobowiązał się do udzielenia pomocy Rzeczypospolitej przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Polska miała wzajemnie bronić Prus. Obecnie Polska potrzebowała pomocy, a w przymierzu pruskim chciała wzniesć obronną twierdzę przeciw Rosyi, która do wielkości Prus przyłożyła rękę.

Fala dziejów wyniosła Prusy, a Polskę rzuciła w niebezpieczne wiry. Pożółkły pergaminy traktatu z XVII. Przyszłość i to już bliska miała pokazać, jaką trwałość będzie miał traktat, który Prusy obecnie zamierzały zawrzeć z Polską.